



KAZIMIERZ KOTULSKI

HARCERSKIE WSPOMNIENIA

Z ŻEGLARSKIM AKCENTEM

OPRACOWALI

KRZYSZTOF GAJDKA I JÓZEFA MENTEL

Pasjonująca, pełna szczegółów, opisów miejsc i ludzi, przygód i anegdot, opowieść 102-letniego Druha Kazimierza Kotulskiego o swoich harcerskich doświadczeniach z lat trzydziestych XX wieku

HARCERSKIE
WSPOMNIENIA
Z ŻEGLARSKIM
AKCENTEM

KAZIMIERZ KOTULSKI

HARCERSKIE
WSPOMNIENIA
Z ŻEGLARSKIM
AKCENTEM

BĘDZIN 2020

OPRACOWALI

Krzysztof Gajdka i Józefa Mentel

RECENZJA WYDAWNICZA

Magdalena Boczkowska

Copyright © 2020 by Kazimierz Kotulski
Copyright © 2020 by Hufiec ZHP Ziemi Będzińskiej
im. Króla Kazimierza Wielkiego
Copyright © 2020 by Urząd Miasta Wojkowice
All rights reserved

WYDAWCA

Komisja Historyczna Hufca ZHP Ziemi Będzińskiej
im. Kazimierza Wielkiego
ul. Przechodnia 1, 42-506 Będzin
we współpracy z Urzędem Miasta Wojkowice
ul. Sobieskiego 290 a, 42-580 Wojkowice.
Druk: Triada (achjoj), ul. Sielecka 61, 42-501 Będzin

ISBN: 978-83-957906-0-7

Dodruk wydania pierwszego



Hufiec ZHP
Ziemi Będzińskiej
im. Króla Kazimierza Wielkiego



achjoj

Składam serdeczne podziękowanie za opracowanie moich wspomnień, poświęcony czas i wszelką życzliwość Druhowi Doktorowi habilitowanemu Krzysztofowi Gajdce oraz Druhnie Harcmistrz Józefie Mentel. Za wielki wkład w wydanie niniejszej książki pragnę wyrazić wdzięczność Panu Burmistrzowi Wojkowi Tomaszowi Szczербie.

Autor

Spis treści

Wstęp	9
<i>Z recenzji wydawniczej Magdaleny Boczkowskiej</i>	15
<i>Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego</i>	19
<i>Pod lotewską granicą</i>	42
<i>Prezydent na wyciągnięcie ręki</i>	65
<i>Nad rwącym Dniestrem</i>	79
<i>Na brzegu Naroczy</i>	89
<i>A więc wojna</i>	103
<i>Powojenne losy</i>	111
<i>K. Gajdka, J. Mentel, Połowie</i>	121
<i>Zasady wydania, bibliografia, indeks osób, skrót</i>	135
<i>Ilustracje</i>	155

Wstęp

Cieszę się, że mogę dziś o tamtych pięknych czasach – a głównie o latach trzydziestych XX wieku – opowiedzieć, przypomnieć wspaniałych ludzi, którzy mnie ukształtowali i mieli wielki wpływ na to, jak potoczyło się moje dalsze życie, z druhem harcmistrzem Gustawem Szpajdlem na pierwszym miejscu. Bardzo często wracam myślą do harcerskich przygód, obozów, zbiórek, pływania po małych i dużych akwenach, do rozmów z przyjaciółmi, którzy odeszli na wieczną wartę, do miejsc, które wspólnie zwiedziliśmy, do przyjaciół i braterstwa między nami. Słyszę nasz śpiew przy integracyjnym ognisku z miejscową ludnością w Dunderowie, hen pod łotewską granicą, widzę zmierzwioną podmuchem wiatru powierzchnię tajemniczego jeziora Narocz i żagle naszych ukochanych Czajek odbijające się od jego tafli, i rwący Dniestr na pograniczu z Rumunią, z którego potęgą mierzyliśmy się w okolicach Zaleszczyk w nierównej walce, płynąc w kajaku z druhną Zosią z Tarnowa. Słyszę miarowy krok naszej drużyny podczas defilady, którą prowadzę na chwilę przed wybuchem wojny, a wszyscy biją nam brawo. Pięknie wyglądaliśmy w żeglarskich mundurach, byliśmy tacy dumni i szczęśliwi. Tak, to były wspaniałe czasy, miejsca i ludzie. A wspomnienia o nich zawsze będą dla mnie bezcenne. Mam nadzieję, że dzięki tej książce kolejne pokolenia mieszkańców Wojkowic, mojej ukochanej małej Ojczyzny, z którą związałem całe swoje życie, będą mogły zapoznać się

z piękną historią harcerstwa w tym mieście i sylwetkami ludzi, którzy tę historię tworzyli. Może byli to ich przodkowie?

Tak, czuliśmy się wówczas wspaniale, wymieniając jednym tchem słowa: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, powtarzając zdanie „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”, czy deklamując z pamięci kolejne punkty Prawa Harcerskiego. Wiedzieliśmy, że by utrzymać status członka drużyny, musimy się dobrze uczyć i zachowywać nienagannie, oczywiście nie było mowy o żadnych używkach. Harcerstwo było uzupełnieniem domowego wychowania, a efekt tego był taki, że wyszliśmy wszyscy na dobrych i uczciwych ludzi. Niezależnie od tego, czy ktoś został później górnikiem, urzędnikiem, dyrektorem czy naukowcem. Szkoda, że tę piękną przygodę w naszym życiu przerwała wojna, bo kto wie, jakie jeszcze miejsca moglibyśmy odwiedzić i czy nie spełniłoby się marzenie większości z nas, by popłynąć ku odległym morzom na pokładzie prawdziwego żaglowca. Znając naszego wspaniałego drużynowego, Druha Gustawa Szpajdla, pewnie i taką wyprawę na pokładzie Zawiszy Czarnego by zorganizował.

Całe moje życie oceniam jako bardzo udane i szczęśliwe. Kochałem swoją pracę i kocham swoją rodzinę, ze wzruszeniem i dumą wspominam ślub i całe pożycie małżeńskie z moją ukochaną żoną Zenobią (znakomitym pedagogiem z zawodu i powołania, która jest instruktorką ZHP w stopniu podharc mistrza), narodziny córki Basi, a potem wnuczki – też Basi. To nie przypadek, że obie noszą takie imiona, wszak święta Barbara to patronka górników,

a przecież górnictwo to całe moje zawodowe życie. Wspominam ze wzruszeniem moich rodziców i dziadków, którzy dali mi jak najlepsze wychowanie i atmosferę szczęścia rodzinnego, moje rodzeństwo, z którym razem wzrastałem. Jestem szczęśliwy, że żyję wśród dobrych i serdecznych ludzi w Wojkowicach, że tu jest mój rodzinny dom, w którym mieszkają trzy pokolenia mojej rodziny. Moje miasto nie funkcjonuje już w cieniu kopalnianych szybów, rytmu życia nie wyznaczają syreny ogłaszające jednym fajrant, a innym początek dniówki, spod kopalni Jowisz nie odjeżdżają kilka razy w ciągu doby dziesiątki przewozów pracowniczych. Na pokopalnianych terenach lokują się nowe firmy, a nam został tylko symbol, pięknie odrestaurowane wielkich rozmiarów koło z szybu wyciągowego, które dumnie prezentuje się przed Urzędem Miejskim i przypomina o górniczej przeszłości, stery miasta dierży zaś młody, niezwykle dynamiczny i skuteczny Burmistrz. Kiedy wyglądam przez okno, widzę ścianę dawnego „lasku” a dzisiejszego parku miejskiego i drogę, którą w soboty czy niedziele wojkowiccy harcerze maszerowali na biwaki do Rogoźnika. Gdy zamykam oczy, powracają wspomnienia: słyszę rytm miarowych kroków, piosenki i serdeczny śmiech. I dostrzegam siebie, kiedy pierwszy raz się na ten biwak udałem i kiedy szedłem z nimi, jeszcze nieumundurowany, na końcu kolumny marszowej, a wracałem już jako dumny kandydat na członka tej elitarnej drużyny. Ten dzień i podjęta wtedy szybka decyzja o przystąpieniu do 36 ZDH zdecydowały o tym, jak potoczyło się moje dalsze życie i kim dzisiaj jestem.

Miałem takiego serdecznego kolegę, również harcerza, Bogusława Chorzelę. Rozmawialiśmy kiedyś, a on wspomniał mi o kręgu starszyzny harcerskiej w Grodźcu, którego członkowie regularnie spotykają się w siedzibie Komendy Hufca Ziemi Będzińskiej. Pamiętam, że powiedział wówczas: - *Jeśli chcesz, to ja cię tam wprowadzę*. Chciałem. I to bardzo. Pojechaliliśmy któregoś razu wspólnie, przedstawił mnie, zostałem przyjęty bardzo życzliwie. Początkowo niemal nikogo nie znałem, byłem też najstarszy ze wszystkich. To byli seniorzy, ale o wiele młodszy ode mnie, śpiewali inne piosenki niż te, które ja zapamiętałem z młodości. Zaaklimatyzowałem się jednak szybko w tym wspaniałym gronie, czułem się coraz lepiej wśród nich, a z czasem wrosłem w to środowisko i odliczałem dni do kolejnych spotkań kręgu. Jak udało mi się dowiedzieć, i oni nie wyobrażali sobie już spotkań bez mojego udziału. Pamiętam, że raz, podczas hufcowego zlotu, stanąłem przy mikrofonie i powiedziałem: - *Druhny i druhowie, chciałem się z wami przywitać po harcersku, tak głośno, by usłyszały nas duchy w będzińskim zamku kazimierzowskim. Druhny i druhowie, czuj, czuj... - Czuwaj!* - krzyknęli zgromadzeni z całych sił. Wspominam z wielką sympatią moje setne urodziny wśród będzińskiej starszyzny harcerskiej. Na uroczystość dotarło aż siedemdziesiąt osób, były nawet władze Komendy Chorągwi, z Druhną Komendantką Harcmistrzynią Anną Peterko na czele, uroczystość miała miejsce w Pałacu Kawalera w Świerklańcu. Ileż było śpiewów i wspomnień, otrzymałem piękne życzenia i prezenty. To były prawdziwie wspaniałe chwile. Jeżeli zdrowie dopisze i skoń-

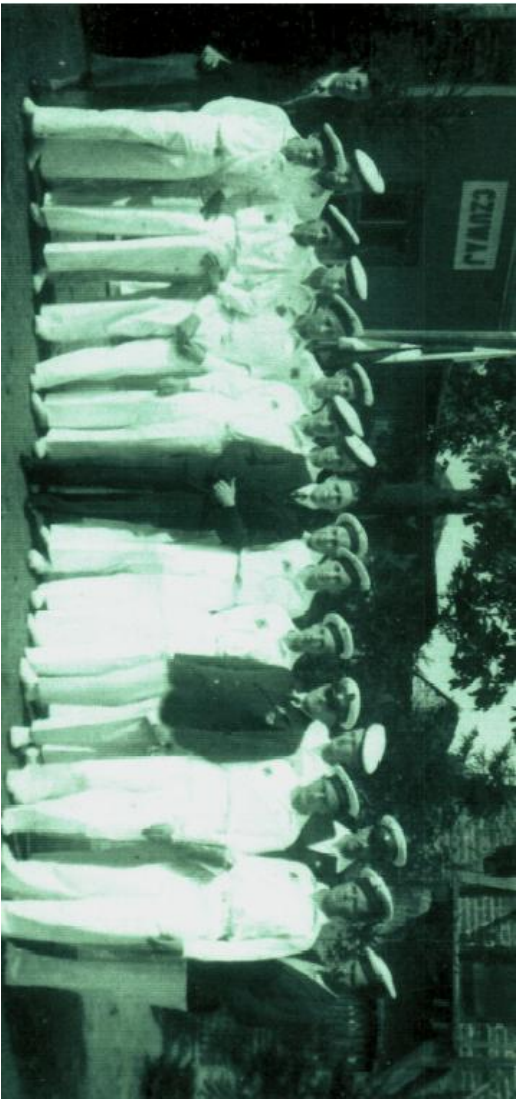
czą się ograniczenia związane z pandemią koronawirusa, bardzo chciałbym znów spotkać się w kręgu z będzińskimi instruktorami. Zawsze były to cudowne chwile, pełne wzruszeń, wspomnień i wspólnego śpiewu. Wierzę, że za jakiś czas znów zanucimy *Płonie ognisko i szumią knieje*, a potem popłyną wspomnienia, opowieści i gawędy, że znów poczuję się jak w czasach mojej młodości, kiedy tak czekałem na każdą kolejną zbiórkę, z dumą nosiłem mundur i wpatrywałem się w harcerski krzyż.

KAZIMIERZ KOTULSKI

Wojkowice, czerwiec 2020 r.



Kazimierz Kotulski
fot. Barbara Kornafel



36 ZDH z *Wojkowiec Komornych w roku 1933*; źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka ZHP Grodzisz, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury

Z recenzji wydawniczej Magdaleny Boczkowskiej

[...]

Przygotowany do druku tom wspomnień Kazimierza Kotulskiego (rocznik 1917!) to niezwykle cenny dokument o czasach minionych. [...] Ważnym akcentem książki jest jej gawędowy styl. Autor ma wyjątkowy dar opowiadania, a przy tym pamięć iście fotograficzną – potrafi z niezwykłą dbałością o szczegóły opowiadać o miejscach, ludziach i wydarzeniach z przeszłości. Zabiera zatem Czytelników na obozowiska harcerskie w Dunderowie, Zaleszczykach czy w Augustowie. Opisuje przygody, przyjaciół, a także wartości, które ich ukształtowały, umiejętności, które nabyli. [...] Wywód pełen wspomnień, ludzi, wydarzeń nie jest, jak można by zakładać, tylko strumieniem świadomości, jest uporządkowany, logiczny i chronologiczny. Chronologia jest zresztą istotnym elementem zbioru. Redaktorzy wykonali tytaniczną wręcz pracę, obudowując wspomnienia licznymi przypisami. Wykonali rzetelną kwerendę, sięgając do zachowanych kronik, ksiąg pamiątkowych, prasy tamtych lat, wspomnień innych, ocalałych dokumentów i zdjęć. Choć tych ostatnich nie zostało za wiele, cała dokumentacja harcerska została spalona po informacji o zadenuncjowaniu harcerzy na gestapo w początkowej fazie okupacji. Z nielicznych zachowanych zdjęć mamy jedno

znaczące – Kazimierz Kotulski prowadzi defiladę słynnych wojkowickich wodniaków.

Recenzowany tom pokazuje, że harcerstwo ma swoją ciągłość, tradycje, dekalog. Że ludzkie wspomnienia są najcenniejszym źródłem informacji i skarbnicą pasjonujących historii. I oczywiście także to, że „harcerzem jest się przecież przez całe życie”. Książka stanie się z pewnością fascynującą lekturą nie tylko dla obecnych i byłych harcerzy. W sierpniu 2010 roku odbył się Zlot ZHP w Krakowie. Otwierając go, ówczesny premier Donald Tusk powiedział: „O ile lepszy i piękniejszy byłby świat, gdybyśmy wszyscy byli harcerzami”. Wspomnienia Kazimierza Kotulskiego gorąco rekomenduję do druku.

Kazimierz Kotulski

HARCERSKIE
WSPOMNIENIA
Z ŻEGLARSKIM
AKCENTEM

JEDEN ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA JEDNEGO

Byłem członkiem środowiskowej 36 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej im. Jana III Sobieskiego w Wojkowicach Komornych, do której należeli uczniowie szkół średnich i zawodowych z naszej miejscowości oraz Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca czy Katowic, mieliśmy nawet druha z Tarnowskich Gór (gdzie uczęszczał do seminarium nauczycielskiego¹). Podlegaliśmy hufcowi w Grodźcu, któremu przewodził w tym czasie druh harcmistrz Flak², póź-

¹ Mowa tu o słynnym Seminarium Nauczycielskim im. Karola Miarki w Tarnowskich Górach, pięcioletniej szkole męskiej o wysokiej renomie, która „słynęła z wprowadzania nowatorskich metod nauczania i doskonałej bazy dydaktycznej, stąd też często odwiedzali ją nauczyciele z innych województw, a nawet wykładowcy z Instytutu Pedagogicznego w Warszawie i Studium Pedagogicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie”; zob. J. Stomska, *Kuźnica nauczycielskich kadr*, „Montes Tarnovicensis”, nr 4, 21 grudnia 2000 r.

² *Władysław Flak* (1900-1941) – instruktor zachowy w stopniu harcmistrza, nauczyciel, członek komendy Chorągwi Zagłębiowskiej. Po wybuchu wojny kierownik akcji w Grodźcu w ramach Pogotowia Harcerzy, organizator Szarych Szeregów (w ramach tej organizacji dowodził „Ulem Cement”); aresztowany 25 maja 1940 r., przewieziony do KL Dachau, a stamtąd do KL Mauthausen-Gusen, gdzie zginął 19 stycznia 1941 r.; zob. *Flak Władysław*, hasło [w:] J. Kłistała, *Martyrologium harcerek i harcerzy chorągwi śląskich w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Katowice 2015, b.p. Harcmistrz Władysław Flak był hufcowym Hufca Grodziec; zob. „Wiadomości Urzędowe”, styczeń 1937, s. 6 (gdzie znajduje się informacja, że Rozkazem Naczelnika Harcerzy L. 27 z dnia 1 grudnia 1936 r. na stanowisko hufcowego Hufca Grodziec zostaje powołany Harcmistrz Władysław Flak). Wcześniej hufcowymi byli m.in. Jan

niej zamordowany w obozie koncentracyjnym. Moja drużyna posiadała koło przyjaciół³, to byli głównie nasi ojcowie, którzy pracowali na różnych stanowiskach w Kopalni „Jowisz” lub Cementowni „Saturn” i co miesiąc dobrowolnie opodatkowywali się na naszą rzecz. Gdybym powiedział, że byliśmy drużyną bardzo bogatą, skłamałbym, ale na pewno byliśmy zamożni, mieliśmy pieniądze na wszystko, co było nam potrzebne. Starszym z nas wolno było nawet pójść do kopalnianych warsztatów mechanicznych czy stolarni, gdzie budowaliśmy kajaki i małe żaglówki, na których później pływalismy. Naszym drużynowym był druh Gustaw Szpajdel⁴, a przybocznym druh Aleksander Ruzikowski⁵. Obaj ciałem i duszą oddani harcerstwu.

Woźniak (od 1929 do 1932) i Zbigniew Czarnomski (od 1933 do 1936); zob. A. Hrycan, *Grodziecki hufiec ZHP (1929-1939)*, „Expres Zagłębiowski” nr 9/1995, s. 44.

³ Koło Przyjaciół Harcerstwa.

⁴ *Gustaw Szpajdel* – ur. 7 marca 1901 roku w Dąbrowie Górniczej jako syn Henryka i Berty; piastował w Kopalni „Jowisz” – jak wspomina Autor – stanowisko kierownika magazynu części zamiennych. Przed przybyciem w roku 1931 do Wojkowic był związany z 12 Zagłębiowską Drużyną Harcerską w Dąbrowie Górniczej (przekształconą później w 1 ZDH), której drużynowym był dwukrotnie, w latach 1921-1922 i 1923-1925; od 1935 roku podharc mistrz, od 1938 – harcmistrz; drużynowy 36 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej w latach 1931-1936, charyzmatyczny pilot Chorażwi Zagłębiowskiej, instruktor żeglarski, komendant kręgu starszoharcerskiego i szczeptu w Wojkowicach, bohater wojny polskobolszewickiej (dwukrotnie ranny), odznaczony w 1938 roku przez Prezydenta RP Krzyżem Niepodległości; zmarł na niewydolność nerek 9 stycznia 1963 r. w Częstochowie, w karcie zgonu zapisano, że był rencistą, byłym pracownikiem umysłowym; zob. *Akt zgonu Gustawa Szpajdla*, Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie, zespół Parafia Ewangelicko-Augsburska w Częstochowie, sygn. 19, b.p.; za bezcenną pomoc w odnalezieniu do-

Jak trafiłem do harcerstwa? Moi rodzice mieli dom przy głównej ulicy w Wojkowicach⁶. Wiosną i latem w niedziele, ale także i w soboty, dwa albo trzy zastępy maszerowały rano w stronę lasów rogoźniczych. Harcerze spędzali tam cały dzień, jedli obiad, a na zakończenie dnia uczestniczyli w ognisku. Którejś niedzieli spotkałem kolegów, którzy maszerowali do Rogoźnika⁷ z ekwipunkiem. Przywitaliśmy się, a któryś z nich zapytał mnie: - *Kazik, a może poszedłbyś z nami?* A mnie coś tchnęło, więc odpowiadam: - *Zaczekaj, zapytam tylko rodziców.* Po uzyskaniu zgody mamy i taty, dołączyłem do zastępu, idąc jako ostatni i jako jedyny nieumundurowany. Na miejscu druhowie traktowali mnie jakbym był jednym z nich. Kiedy wracaliśmy, czułem się o wiele ważniejszy, gdyż byłem już oficjalnie kandydatem na harcerza. W okresie próbnym spełniłem wszystkie wymogi formalne i po jakimś czasie podczas uroczystej zbiórki składałem Przysiężenie Harcerskie. Jakże byłem dumny i szczęśliwy. Nastąpił w moim życiu wspaniały czas harcerskiej pracy, samodoskonalenia i przygody, które łączyłem z nauką w Śląskich Technicznych Zakładach Nauko-

kumentu dziękujemy Panu Bartoszowi Kapuściakowi z APE-A w Częstochowie.

⁵ *Aleksander Ruzikowski* – ur. 28 listopada 1910 roku w Zawierciu, pracownik administracyjny w Kopalni „Jowisz”, w okresie międzywojennym drużynowy i przyboczny 36 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej, uczestnik Złotu w Spale; Harcerz Rzeczypospolitej; żona Zenobia, ur. w 1916 r. w Wojkowicach Komornych; po wojnie przeniósł się na Dolny Śląsk; zmarł 1 lutego 1994 roku, jest pochowany na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

⁶ Tak jak obecnie, była to ulica Jana III Sobieskiego.

⁷ *Rogoźnik* – miejscowość sąsiadująca z Wojkowicami, aktualnie w gminie Bobrowniki w powiecie będzińskim.

wych⁸ w Katowicach. Zbiórki organizowane były w soboty, trwały od półtorej do dwóch godzin, w zależności od tematyki, zawsze jednak ich obowiązkowym elementem była gimnastyka. Stan osobowy naszej drużyny wahał się od trzydziestu do czterdziestu kilku osób. Była to drużyna środowiskowa starszoharcerska. Były też zuchy, prężnie działająca drużyna, nie jeździli na obozy z nami, tylko gdzieś bliżej, na przykład w Beskidy. My zaś wybieraliśmy tereny odległe, na kresach II RP, gdzie często panowały ekstremalne warunki (jak w Dunderowie, o czym szerzej opowiem). Nasza drużyna była jedną z najlepszych w Chorągwi, liczone się z nami. Robiliśmy świetne wrażenie, kiedy defilowaliśmy podczas różnych uroczystych okazji⁹. Zainteresowanie wstąpieniem do naszej drużyny było ogromne, zgłoszeń było wiele, oczywiście kandydaci musieli sprostać surowym kryteriom, w pierwszej kolejności nie mogli mieć żadnych zaległości w szkole czy pracy.

Nasza harcówka (nazywana wówczas harcownią) znajdowała się w obiekcie znanym do dziś pod nazwą Sokolnia¹⁰. Była tam taka mała hala sportowa

⁸ Istniejąca do dziś w Katowicach przy Sokolskiej 26 prestiżowa szkoła średnia, w latach trzydziestych (powstała w 1931 r.) kształciła przyszłych mechaników, elektrotechników, drogowców, budowlanców i chemików, którzy kończyli edukację z tytułem technika.

⁹ Ogromny aplauz ze strony publiczności wodniacy prowadzeni przez hm. Gustawa Szpajdla (w tym z 36 ZDH) otrzymali na przykład w Częstochowie 22 maja 1938 r. podczas obchodów święta Chorągwi Zagłębiowskiej; zob. *Imponująca rewia drużyn Chorągwi Zagłębiowskiej Harcerzy w Częstochowie*, „Czuwaj” nr 162/1938.

¹⁰ Obiekt istnieje do dziś i znajduje się przy ulicy Sobieskiego 125 (w podwórzu), aktualnie mieszczą się w nim korty do squasha, w przybudówce zaś, gdzie kiedyś była harcówka, jest dziś miesz-

oraz dobudowane do niej pomieszczenia. Mieliśmy tam stół pingpongowy, graliśmy bardzo chętnie w gry zespołowe i planszowe. Do dziś pamiętam różne zabawy i kwizy. Na przykład ćwiczenie spostrzegawczości. Na czym to polegało? Ustawiano kilka różnych drobiazgów na stole. Mieliśmy chwilę, by na ten zestaw przedmiotów popatrzeć. Potem trzeba było odejść. Przystawiano w tym czasie kilka z tych przedmiotów, wzywano nas, a naszym zadaniem było wskazanie, gdzie dokonano zmian. Łatwo nie było, a śmiechu było przy tym co niemiara. Każdy z nas musiał poznać alfabet Morse'a¹¹. Jego znajomość utrwaliliśmy przez zabawę, a było to tak: ustawialiśmy się w szeregu i chwytaliśmy się za ręce. Nadawał drużynowy: mocne uściśnięcie to kreska, słabe – kropka. Ścisnął oczywiście dłoń pierwszego z nas, ten przekazywał to następnemu i tak aż do ostatniego w szeregu druha, którego zadaniem było wyrecytowanie treści wiadomości nadanej przez drużynowego. Zdarzało się, że były to całkiem inne słowa, wtedy pękaliśmy ze śmiechu, z czasem jednak coraz częściej odczyt był precyzyjny. Poznaliśmy podstawy sygnalizacji semaforem, potrafiliśmy zawiązać chyba wszystkie węzły żeglarskie – od ósemki po ratowniczy, musieliśmy też umieć zainstalować i obsługiwać telefon polowy (taki

kanie prywatne. Wcześniej harcówka znajdowała się w tzw. „Okrągliku”, obok źródła przy młynie p. Dusia, później w pomieszczeniach gospodarczych kopalni, które udostępnił drużynie p. Sztachelski; por. P. D u d a , S. D u d a , *Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii*, Katowice 2009, s. 198.

¹¹ *alfabet Morse'a* – alfabet, w którym literom odpowiadają kombinacje długich i krótkich sygnałów lub kropek i kresek, używany do porozumiewania się na odległość.

sprzęt był w naszym posiadaniu). Pod koniec lat trzydziestych zaczęto budować w Wojkowicach dom, w którym miały mieć siedzibę wszystkie organizacje, w tym nasza rozrastająca się drużyna, a docelowo szczepek. Fundamenty były już gotowe, zaczęto budować parter, ale całości ukończyć się nie udało. Dokonano tego dopiero po wojnie, siedzibę znalazły tu przedszkole i żłobek. Jakiś czas temu budynek ten został zburzony¹².

Pierwsze nasze mundury to były koszule zielone i ciemnogrnatowe spodnie z takiego drelichowego płótna. I ja krótko w takim właśnie stroju uczęszczałem na zbiórki. Ale kiedy Hitler sięgnął w Niemczech po władzę, a młodzieżowa organizacja Hitlerjugend¹³ została ubrana w spodnie przypominające nieco te nasze, od razu zmieniliśmy je na zielone¹⁴. A kiedy już

¹² W budynku przy ulicy Morcinka (dawniej aleja Staszica) mieściły się wcześniej żłobek i przedszkole, aktualnie na jego miejscu znajduje się parking przy sklepie Biedronka.

¹³ Jak pisze Roger Moorhouse, Hitlerjugend została „założona w 1922 roku pod nazwą Jugendbund NSDAP (Związek Młodzieży NSDAP), HJ była uważana za przybudówkę SA, w której przygotowywano nastolatków do służby w brunatnych koszulach. W 1930 roku liczyła już 25 tysięcy członków w wieku od 14 do 18 lat”. Od 1933 roku działała pod egidą państwa, co w efekcie zwiększyło jej liczebność do około dwóch milionów, przed wybuchem wojny zaś liczyła już siedem milionów członków; zob. R. Moorhouse, *W szponach nazistowskiej maszyny*, <https://twojehistoria.pl/2018/12/31/hitlerjugend-siedem-milionow-dzieci-hitlera/>, dostęp: 15. 06. 2020.

¹⁴ Jak czytamy na stronach Muzeum Harcerstwa w Warszawie, „w roku 1933 wprowadzono »Regulamin munduru harcerskiego«, który nadmieniał, iż przyjęty wówczas mundur jest tradycyjnym już dla ZHP. Według niego dla całej Organizacji Harcerzy ZHP mundur winien być jednolitego kroju i barwy - khaki [...] Nacisk

byliśmy drużyną żeglarską, zaczęliśmy nosić specjalne mundury o kroju marynarskim¹⁵. Nasz drużynowy miał czapkę z daszkiem, granatową marynarkę i białe spodnie. Kiedy całą drużyną zwiedzaliśmy port wojenny w Gdyni¹⁶, byliśmy mile zaskoczeni, że marynarze naszemu drużynowemu salutują, tak dostojnie wyglądał. Co do obuwia, to do białych wodniackich mundurów mieliśmy specjalne buty na podeszwie gumowej, które nazywaliśmy cichobiegami. Wszyscy posiadaliśmy identyczne. Do turystyki się jednak nie nadawały. Szczególnie w góry, gdzie trzeba mieć mocne, sznurowane buty. Oczywiście zaopatrzyłem się już wówczas w takie trapery, nadawały się świetnie do wędrówek górskich, można w nich było chodzić po skałach i kamieniach, nie robiąc sobie przy tym krzywdy (z przerażeniem patrzyłem i patrzę na tych turystów, którzy na górskie szlaki wyruszają w japonkach czy sandałach).

kładziono nie tylko na jednolitość, ale i na jakość oraz niski koszt. W rezultacie mundur stał się odzieżą szkolną sporej części niezamożnej młodzieży, niekoniecznie należącej do ZHP"; zob. *Mundury przedwojenne*, <https://muzeumharcerstwa.pl/mundury/item/1258-mundury>, dostęp: 21.06.2020.

¹⁵ Przepisy dotyczące umundurowania harcerek i drużyn żeglarskich znalazły się w wydanym w serii „Biblioteczka Harcerskich Drużyn Żeglarskich” opracowaniu *Organizacja harcerek i drużyn żeglarskich*, cz. I, Warszawa 1933 (36 ZDH abonowała kolejne tomy tej serii).

¹⁶ Było to w roku 1935, po Zlocie ZHP w Spale; jak wspomina Autor, na miejscu wojkowiccy druhowie spotkali rodaka z Wojkowic, marynarza w służbie czynnej, który – po wyrażeniu zgody przez dowódcę – oprowadził zagłębiowskich harcerek po najciekawszych miejscach portu, w tym po niedostępnych dla zwykłych turystów zakamarkach.

Byłem Harcerzem Rzeczypospolitej, posiadałem więc najwyższy stopień harcerski, miałem też wodniacki stopień żeglarza. Nie byłem przed wojną instruktorem, taki status zyskiwało się wówczas za całokształt działalności harcerskiej, już po odbyciu służby wojskowej¹⁷. Przez jakiś czas pełniłem w drużynie funkcję zastępowego¹⁸. Jak każdy członek naszej drużyny, miałem sporo sprawności, w tym kucharza, telegrafisty i strzelca.

Organizowaliśmy często rajdy i wycieczki. Pamiętam szczególnie wyjazd do Złotego Potoku, gdzie mieliśmy możliwość zwiedzenia słynnej hodowli pstrągów w dobrach hrabiego Raczyńskiego¹⁹. Pamię-

¹⁷ Wiele wskazuje na to, że taka była polityka drużyny (w kursie podharcemistrzowskim w Dębках w sierpniu 1938 r. brali przecież udział nawet siedemnastolatki, należy jednak dodać, że większość uczestników „posiadało dziesięć lat służby w harcerstwie, a część całkowitą stabilizację (aż do posiadania własnych ognisk domowych włącznie)”, najstarszy kursant miał 34 lata; zob. *Od pehaemów zagłębiowskich w Dębках. Program pracy i zamierzenia komendy obozu nadmorskiego*, „Czuwaj” nr 167/1938. Wojkowiccy druhowie ruszyli na kursy drużynowych i podharcemistrzowskie dopiero w roku 1938, ponieważ wówczas zaczęto myśleć o poszerzeniu działalności (krąg starszoharcerski, próbna drużyna zuchowa, a docelowo – szczerp); np. w dniach od 2 do 7 stycznia 1939 r. uczestnikiem i zarazem kronikarzem kursu drużynowych zuchowych w Częstochowie był Henryk Nowak z Kręgu Starszoharcerskiego w Wojkowicach Komornych; zob. „*Wielka przyjaźń*”, czyli *jeden dzień na kursie druž. zuch. w Częstochowie*, „Czuwaj” nr 190/1939.

¹⁸ Autor był zastępowym najprawdopodobniej od 1938 roku do wybuchu wojny, wcześniej funkcje te pełnili: T. Bęć, M. Leśniewski, J. Smorzewski i K. Dzierzbicki; zob. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych*, „Czuwaj” nr 27/1935.

¹⁹ Prestiżowa hodowla została założona w drugiej połowie XIX wieku przez hr. Edwarda Raczyńskiego. W r. 1935 hr. Karol Ra-

tam dobrze, że by tam wejść, musieliśmy zdezynfekować buty na specjalnych matach, a wszystko po to, byśmy nie wnieśli na teren hodowli jakichś bakterii. To były przepiękne stawy, całość zorganizowana wzorowo, ryby stąd trafiały w dużej mierze na eksport. Obok znajdował się piękny sad z dorodnymi jabłoniami. Nasi gospodarze pozwolili nam zjeść ich tyle jabłek, ile tylko zdołamy. Do dziś pamiętam ten smak, jakże były soczyste i słodkie. Podczas wyprawy do Olsztyna na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej znaleźliśmy duży pocisk artyleryjski z pierwszej wojny światowej. Drużynowy zarządził natychmiastową ewakuację, powiadomiliśmy oczywiście o tym niebezpiecznym znalezisku właściwe organy, które ten niewybuch zdetonowały. Lubiliśmy wędrówki, schodziliśmy Góry Świętokrzyskie, Beskid Żywiecki i Sądecki. Zorganizowaliśmy także wyjazd do Zakopanego dla naszej drużyny, którego głównym punktem była wycieczka do Morskiego Oka. W Tatrach byłem zakochany już wtedy, a miłość ta przetrwała przez całe życie. Na te nasze wycieczki otrzymywaliśmy do dyspozycji autobus z kopalni. Nasz drużynowy umiał świetnie takie rzeczy załatwić. Najczęściej były to jednodniowe wypadki, ale zdarzały się i dłuższe. Organizowaliśmy także obozy dla naszych młodszych harcerzy. Byłem przez kilka

czyński kazał wybudować na terenie pstrągarni schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego był wiceprezesem (z pewnością w tej placówce zatrzymała się wojkowska drużyna); por. *Złoty Potok - Pstrągarnia Raczyńskich*, <http://szlakiubezdroza.blogspot.com/2015/06/zoty-potok-pstragarnia-raczynskich.html>, dostęp: 12.01.2020.

dni na jednym z nich, w Koszarawie Cichej²⁰. Uczestnikami byli druhowie, którzy uczęszczali do klas od piątej do siódmej. Pamiętam, że podczas tego wyjazdu zorganizowaliśmy wycieczkę aż na Babią Górę. A którejś nocy rozpętała się gwałtowna burza, taka z piorunami. Akurat odwiedził nas wtedy wójt Bobrownik²¹. Ja spałem w namiocie z tymi młodszymi chłopakami. Kiedy rozległ się potężny grzmot i rozbłysła pierwsza błyskawica, widziałem jak ten wójt²² się modlił. Kiedy wstaliśmy rano, to wysokie drzewa w naszym otoczeniu były poorane od piorunów.

W tamtych czasach w ZHP dbano o tężyznę fizyczną, tak więc sport towarzyszył nam przez cały rok, a gimnastyka była obowiązkowym elementem każdej naszej zbiórki²³. Gdy na zewnątrz było zimno, graliśmy w ping-ponga, ależ to były zaciekle pojedynki. Gdy było cieplej, organizowaliśmy podchody, biegi z zadaniami, graliśmy w piłkę. Bywało, że po zakończeniu zbiórki druhowie nie chcieli się jeszcze rozcho-

²⁰ Obóz ten odbył się od 30 lipca do 31 sierpnia 1937 r. w miejscowości Koszarawa Cicha, stacja Hucisko, wzięło w nim udział 30 harcerzy; zob. *Wykaz obozów Zagłębiowskiej Chorągwi Harcerzy w roku 1937*, „Czuwaj” nr 124/1937.

²¹ Wojkowice należały wówczas do gminy Bobrowniki. Obecnie są samodzielnym miastem w powiecie będzińskim w województwie śląskim.

²² Mowa tu o Józefie Kamińskim, który był wójtem Bobrownik w latach 1931-1939; podziękowania za konsultację zechce przyjąć Pani Urszula Bacia z Biblioteki Publicznej w Bobrownikach.

²³ 36 ZDH odnotowała na swoim koncie wiele sukcesów w sportowej rywalizacji, m.in. wicemistrzostwo drużynowe w silnie obsadzonych zawodach lekkoatletycznych Hufca Grodziec, które odbyły się 3 czerwca 1934 roku (wyróżniali się szczególnie Kazimierz Król oraz Henryk Janikowski); *Wyniki zawodów harcerskich*, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 155/1934.

dzić do domów. A jeszcze to, a jeszcze tamto, byle tylko przedłużyć ten piękny czas spędzony w gronie przyjaciół i pod opieką naszych wspaniałych przełożonych. Na każdej zbiórce musiał pojawić się akcent patriotyczny. Patriotyzmu nie można się nauczyć jak jakiegoś wiersza, to trzeba było przeżyć, o tym trzeba było mówić, dyskutować. Drużynowy mocno pielegnował te kwestie, pamiętam, że zawsze czekaliśmy na jego opowieści i gawędy, szczególnie te dotyczące wojny polsko-bolszewickiej, w której brał udział jako ochotnik i podczas której został dwukrotnie ranny. Często ćwiczyliśmy musztrę, taką jak żołnierze. *Zbiórka w szeregu, kolejno odlicz, dwójki w prawo zwrot!* Nasza drużyna posiadała wiatrówkę, mieliśmy też tarcze i miejsce do prowadzenia ćwiczeń strzeleckich²⁴, które przyniosły dobry rezultat, bo kiedy strzelaliśmy w szkole średniej (jeszcze przed wojną) z ostrej amunicji, szło mi bardzo dobrze. Spodobało mi się to do tego stopnia, że w pewnym momencie kupiłem własną wiatrówkę, sam dziś nie wiem, gdzie i kiedy gdzieś mi się zapodziała.

Nasza drużyna organizowała często imprezy, nie tylko dla harcerzy, ale także dla lokalnej społeczności. Na przykład pamiętne ognisko z udziałem mieszkańców Wojkovic w noc świętojańską. Przy ogrom-

²⁴ Warto w tym miejscu wspomnieć, że dh Gustaw Szpajdel zajął dziewiętnaste miejsce w kategorii indywidualnej w ogólnopolskich harcerskich zawodach strzeleckich na 778 biorących udział w strzelaniu, co należy ocenić jako bardzo duży sukces, Chorągiew Zagłębiowska zaś zajęła w skali kraju drugie miejsce, ustępując jedynie Chorągwi Lwowskiej; zob. *Chorągiew Zagłębiowska zdobyła II miejsce w ogólnopolskich harcerskich zawodach strzeleckich, „Czuwaj”, nr 55/1936.*

nym ogniskowym stosie wykonywaliśmy harcerskie piosenki, nastrój był wspaniały, a wspólne śpiewy niosły się po okolicznych łąkach²⁵. Moje ulubione piosenki z tamtych czasów? *Czy to w dzień, czy o zachodzie*²⁶, żeglarska, nasza ulubiona, śpiewaliśmy ją na każdej zbiórce. Oczywiście *Płonie ognisko i szumią knieje*. Pamiętam jak dziś: „drużynowy jest wśród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas. O rycerstwie spod kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic. A ponad nami wiatr szumny wieje i dębowy huczy las”. Ech, łąza się w oku kręci... Kolejna z moich ulubionych piosenek leciała tak: „Kawał chleba do plecaka, na przekąskę pół ziemniaka”²⁷.

²⁵ Jedna z tego typu imprez, nazwana „wiankami”, została zorganizowana 24 czerwca 1934 r. obok młyna p. Dusia; na oświetlonym terenie przygotowano wiele atrakcji: słup szczęścia, krąg taneczny, pływanie na kajakach, puszczanie wianków, ognie bengalskie, popisy przy sobótcie, wspólne śpiewy; przygrywała kopalniana orkiestra, zorganizowano też „bufet tani i smaczny”; por. *Z Wojkowic Komornych*, „Kurjer Zachodni – Iskra” nr 171/1934.

²⁶ Jest to pieśń *Flisacy* (słowa: Ignacy Biernacki, muzyka: Władysław Daniłowski), przed wojną utwór wykonywał słynny Chór Dana, później stała się ulubioną piosenką żeglarską. Tekst pieśni (za *Cyfrową Biblioteką Piosenki Polskiej*): *Czy to w dzień, czy o zachodzie / Zmieszana z pluskiem fal / Leci nasza pieśń po wodzie / Niesiona wicherem w dal // W słońcu, czy w blasku gwiazd / Wiele mijamy miast / Z góry hen, gdzieś spod Krakowa / Wieziemy tu nasz plon // Choć płyniemy wciąż w szeregu / Przez długie smutne dni / Ale każdy gdzieś na brzegu / Zostawił serce swe // I choć kochania żal / Płyniemy z prądem fal / Ale każdy wróci z drogi / Do swej niebogi znów //*; zob. [http:// archiwum.bibliotekapiosenki.pl/Flisacy_\(sl_Stanislaw_Biernacki\)](http://archiwum.bibliotekapiosenki.pl/Flisacy_(sl_Stanislaw_Biernacki)), dostęp: 15.06.2020.

²⁷ To powstała w roku 1918 piosenka *Nasze harce* (słowa i muzyka Jerzy Braun). Tekst: *Kawał chleba do plecaka, na przekąskę pół ziemniaka / Laska w dłoni a na skroni kapelusik druh / A drużyna dzielne chłopy, będzie tego do pół kopy / Przez zagony na wsze strony wielki czynią ruch /*

Była wesoła, bardzo ją lubiliśmy. Śpiewaliśmy na zbiórkach dużo, a dodatkowo szlifowaliśmy nasze wokalne talenty pod okiem sztygara z naszej kopalni²⁸, który był zarazem świetnym skrzypkiem. On też przygotował nas podczas licznych prób do występów, które na wszystkich robiły wielkie wrażenie i długo się o nich mówiło. Nasz maestro stworzył z drużyny chór z prawdziwego zdarzenia (ja śpiewałem w nim drugim tenorem), którego największym wyczynem była chóralna oprawa muzyczna mszy z okazji Święta 3 Maja w naszym parafialnym kościele. A dodam tylko, że wszystkie śpiewy były po łacinie. Zyskaliśmy

Gdy ich burza w polu złapie, każdy mówi: A tom wpał / Gdy im woda na nos kapie, każdy gwizdże wesół, rad / Jeden zastęp rozbił namiot, drugi go porządnie zamiótł / Robią łóżka a poduszka z obozowych der / Jeden zastęp gałąź pociął, drugi wodę leje w kocioł / Do ogniska drzewo ciska i gotuje żer // W tym namiocie na wycieczce dusim się jak śledzie w beczce / Zastępowy nie ma głowy i usnęła straż / A przebiegły wróg tymczasem wlaźł do krzaków przed szaląsem / Wnet nas złapie, czata chrapie, śpi komendant nasz / Krzyczą: "Hura!", awantura, cierpnie skóra, cały drzę / Wróg się hurmem wali szturmem, biada śpiącym, będzie źle / Wróg się zakradł jako złodziej, z czatami się za teb wodzi / Zrobił hałas, zdobył szaląs i zwyciężył nas / Pół prowiantu skonsumował, do plecaka resztę schował / Wodę schteptał, ogień zdeptał i ucieka w las //; cyt. za: http://beta.chem.uw.edu.pl/people/AMyslinski/teksty/harcer/nasze_harce.html; dostęp: 10.05.2020.

²⁸ Mowa tu o Józefie Suchanku, komplementowanym na łamach harcerskiej prasy (nazywany był „niestrudzonym”) za znakomite przygotowanie wokalne wojskowych druhow, którzy – jako czterogłosowy chór – zbierali „huraganowe, a zasłużone oklaski” podczas swoich występów, byli zapraszani do programów radiowych, uświetniali doniosłe państwowe i kościelne uroczystości i popularyzowali polską pieśń w obecności gości zagranicznych (np. na Zlocie w Spale) czy na kresach II Rzeczypospolitej; por. „Już szemrze nurt wody i wichry już dmie...” Powstanie starszoharcerskiego Kręgu żeglarzy w Wojskowicach Komornych, „Czuwaj” nr 146/1938.

wówczas sławę wyjątkowo rozśpiewanej drużyny, która nie boi się żadnego repertuaru²⁹. W Sosnowcu znajdowało się wówczas studio Radia Katowice³⁰. Zaproszono nas tam, bo wiadano już, że potrafimy świetnie śpiewać. I tak zaprezentowaliśmy w programie na żywo na antenie Polskiego Radia Katowice zestaw pieśni górniczych³¹. Wszystko za sprawą drużynowego, bo to on był motorem każdego działania. Kiedyś zamarzyło mu się, by zakupić dla nas fanfary, na których mieliśmy zagrać z okazji uroczystości trzeciomasowych. Tak się też stało. To były piękne instrumenty: złote i błyszczące. Zaczęliśmy się uczyć wydawać dźwięki z tych długich trąbek. *Tam-ta-ra-ram-tam-tam-tam-tam*. Bardzo słabo nam to szło i w końcu się poddaliśmy. Jak nie wychodziło, to nie wychodziło, więc drużynowy się irytował. To trudne do opanowania instrumenty, nie miały wentyli czy kłapek, jak w trąbce, dźwięk wydobywało się tylko przy pomocy strumienia powietrza. Kapelmistrz z kopalnianej or-

²⁹ Chórzyści z 36 ZDH uświetniali swoimi występami wiele imprez, np. uroczystości z okazji otwarcia roku, zorganizowane przez komendę hufca dąbrowskiego, za co podziękowania na łamach dodatku „Czuwaj” złożył drużynie sam hm. S. Piotrowski, komendant hufca, chwając wojkowickich druhów szczególnie za „piękne wykonanie podczas mszy św. pieśni religijnych”; zob. *Podziękowanie*, „Czuwaj” nr 29/1935.

³⁰ Było to właściwie podstudio Radia Katowice, które działało od 15 stycznia 1936 r. w lokalu dyrekcji elektrowni Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego przy ul. Będzińskiej; zob. P. Sołtysik, *Radio*, hasło [w:] *Encyklopedia Województwa Śląskiego*, t. 1, 2014, <http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/Radio>, dostęp: 5.04.2020 r.

³¹ Druhowie z Wojkowic brawurowo wykonali w sosnowieckim podstudio Polskiego Radia Katowice cztery utwory: *Piękny stan górniczy*, *Wokoło noc*, *Gdy nam każe zjeżdżać los* i *Marsz Górniczy*; zob. *Przed występem harcerzy w radio*, „Czuwaj” nr 46/1936.

kiestry dętej, który próbował nas gry na tych fanfarach nauczyć, wziął na naszych oczach taki właśnie instrument, zadał i wydobył piękne i czyste dźwięki. Próbowaliśmy to powtórzyć, ale efekty były pożałowania godne. W najlepszym wypadku wychodziło nam jakieś dziwne charczenie lub bulgot, u niektórych kolegów nawet takie „dźwięki” były nieosiągalne, przez instrument przepływał tylko strumień powietrza. Musieliśmy się oswoić z tą porażką, ale nie było nam specjalnie żal, bo jakoś nie polubiliśmy tych instrumentów. Zresztą z wzajemnością, bo one nas też.

Drużynowy był dla nas wielkim autorytetem³². Jego mama była z pochodzenia Szwajcarką³³, był bardzo rodzinny³⁴. Dzięki niemu nasza drużyna była jedną z najlepszych w całej Chorągwi Zagłębiowskiej. To był człowiek bardzo energiczny. Kiedy się już jakąś sprawą zajął, musiał ją doprowadzić do końca. Był dla nas też bohaterem, wiedzieliśmy przecież, że był ochotnikiem w 1920 roku, a podczas tej wojny został dwukrotnie ranny. On tej drużynie dał siłę napędo-

³² HR G. Szpajdel objął wojkowicką drużynę 10 czerwca 1931 r.; zob. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych...*

³³ Fakt ten potwierdził w rozmowie telefonicznej wnuk Gustawa Szpajdla, Christophe Szpajdel (wybitny artysta grafik, obywatel belgijski, mieszkający aktualnie w Wielkiej Brytanii), który doprecyzował, że pochodziła ona z Berna w Szwajcarii.

³⁴ Żona Gustawa Szpajdla, Zofia z domu Łękawska, urodziła się 1 października 1905 r., a zmarła 20 września 1983 r., jest pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Złotym Potoku; Gustaw i Zofia Szpajdłowie byli rodzicami Tadeusza (1938-2018, inżynier budownictwa) oraz Aleksandry (1929-1997, lekarz medycyny); za udzielenie informacji dziękujemy Panu Christophe'owi Szpajdłowi.

wą³⁵, zorganizował Koło Przyjaciół Harcerstwa, którego członkowie płacili składki zasilające jej konto. Mogliśmy dzięki temu kupić niezbędny ekwipunek, w pewnym momencie wspomagaliśmy nawet sprzętowo słabszych finansowo (namioty pożyczaliśmy na przykład drużynom z Grodzca i Bobrownik). Posiadaliśmy wszystko, czego harcerskiej drużynie potrzeba. Dodatkowo starsi z nas mieli nieograniczony wstęp na teren kopalni, gdzie mogli korzystać z warsztatów, tam z czasem zaczęliśmy budować własne kajaki i dwie małe płaskodenne łodzie żaglowe, które przed samym wybuchem wojny zabraliśmy ze sobą na obóz żeglarski do Augustowa. Nasz drużynowy pełnił w kopalni funkcję kierownika magazynu części zamiennych. Dbał o to, byśmy mieli jak najlepszą opinię wśród pracowników i kierownictwa zakładu. Wszystko mu zawdzięczaliśmy. A z Wojkowicami był bardzo związany, tu urodził się jego syn³⁶. Nasz przyboczny,

³⁵ Dokonania Gustawa Szpajdla zostały dostrzeżone przez przełożonych na szczeblu nie tylko hufcowym, ale i chorągwanym, czego najlepszym dowodem jest fakt, że prestiżową odznakę 25-lecia „za pracę dla dobra harcerstwa na terenie Chorągwi” otrzymał w pierwszej turze; zob. *Przed uroczystościami ćwierćwiecza. Komunikat komisji odznaczeń*, „Czuwaj” nr 57/1936. W tym samym roku obejmuje eksponowaną funkcję pilota Chorągwi (zaczyna kierować Referatem Żeglarskim); zob. *Zawody żeglarzy zagłębiowskiej Chorągwi harcerzy*, „Czuwaj” nr 79/1936.

³⁶ Mowa tu o Tadeuszu Ryszardzie Szpajdlu, który urodził się 28 lutego 1938 r. w Wojkowicach Komornych; był absolwentem Technikum Budowlanego Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego w Bytomiu oraz Politechniki Śląskiej, gdzie w roku akademickim 1961/1962 uzyskał tytuł magistra inżyniera budownictwa ogólnego i przemysłowego; zob. *Program Politechniki Śląskiej im. W. Pszowskiego na rok akad. 1962/1963 i 1963/1964*, Gliwice 1963, s. 389. Przed rokiem 1970 wraz z żoną, Teresą z d. Tomaszewską, wyemigrował

druh Aleksander Ruzikowski³⁷, wkładał wiele pracy, by nasza drużyna funkcjonowała jak najlepiej, ocenialiśmy go za to bardzo wysoko, ale na obozy z nami nie jeździł (był tylko jeden raz, na zlocie w Spale)³⁸. Jego ojciec był ludzako podobny do prezydenta Mościckiego³⁹.

do Belgii, miał dwóch synów - Alexandre'a i Christophe'a (ur. w 1970 r.). Zmarł 13 lipca 2018 r. w Ottignies; zob. *Carnet familial*, „Ottignies-Lourain-la-Neuve. Bulletin Communal”, octobre/novembre 2018, s. 17.

³⁷ Jak dotąd, udało się znaleźć potwierdzenie, że Aleksander Ruzikowski otrzymał stopień Harcerza Rzeczypospolitej w roku 1937; zob. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 96/1937. W swojej opowieści Autor mówi o A. Ruzikowskim jako o podharc mistrzu, nie udało się jednak odnaleźć w rozkazach Naczelnika Harcerzy wzmianki o nadaniu mu tego stopnia (za konsultację dziękujemy Harcmistrzowi Doktorowi Marianowi Miszczukowi, wybitnemu badaczowi dziejów skautingu i harcerstwa). Nie jest wykluczone, że A. Ruzikowski ukończył kurs podharc mistrzowski czy też zamknął próbę na ten stopień, samo jego przyznanie pokrzyżowała jednak wojna.

³⁸ W tym miejscu należy dodać, że w roku 1934 Aleksander Ruzikowski był komendantem obozu drużyny w Okradzionowie, w którym jednak nie uczestniczył Autor, zapewne dlatego, że był to wyjazd adresowany do harcerzy młodszych (Gustaw Szpajdel był w tym czasie na konferencji żeglarskiej w Warszawie, a potem wyjechał na zorganizowany przez Główną Kwaterę ZHP miesięczny kurs żeglarski do Jastarni, skąd wrócił ze stopniem żeglarza); zob. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych...*

³⁹ Mowa tu o Aleksandrze Ruzikowskim - ojcu, wówczas emerytowanym urzędniku Towarzystwa „Saturn”, który był też strażakiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Wojkowicach Komornych: w 1920 r. - sekretarzem Zarządu, od 1924 r. - członkiem honorowym, w 1927 r. - przewodniczącym Komisji Rewizyjnej; zob. *1912-1947. Jednodniówka z okazji 35-lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Wojkowicach Komornych Powiat Będzin, Wojkowiec 1947, passim*. A. Ruzikowski zmarł 23 kwietnia 1936 r. w wieku 64 lat; zob. *Aleksander Ruzikowski, nekrolog*, „Expres Zagłębia” nr 113/1936.

Do harcerstwa można było wówczas wstąpić po spełnieniu pewnych warunków. Po pierwsze nie można było palić papierosów ani pić alkoholu. Nie można było mieć złych ocen w szkole. Ojcowie wielu z nas pracowali w wojkowickiej kopalni na różnych stanowiskach: kierowniczych (w tym sztygarzy), umysłowych i fizycznych. Oni dodatkowo się dla nas dobrowolnie opodatkowywali i płacili regularne składki na rzecz naszej drużyny. Byliśmy więc na swój sposób zamożni. Posiadaliśmy wszystko, co było niezbędne, by wyjechać na obóz. Nawet taki wielki namiot, który nazywaliśmy hangarem, a na wyjazdach pełnił rolę magazynu (kiedy jednak padał deszcz, zbieraliśmy się w nim całą drużyną i śpiewaliśmy piosenki, bawiliśmy się i słuchaliśmy opowieści drużynowego). Mieliśmy też własną składaną kuchnię polową, którą zabieraliśmy ze sobą na obozy. Posiadała specjalny daszek, więc posiłki można było przyrządzać nawet w czasie deszczu. Mieliśmy też własne sztuczce, naczynia, a nawet stolnicę. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem talentów kulinarnych naszego drużynowego. Pamiętam, zjadamy kiedyś na obozie rosół z makaronem, aż tu nagle pada pytanie: - *Druhowie, czy któryś z was jadł już kiedyś makaron z dwudziestu pięciu jajek?* My na to, że nie. - *No to macie taki w menażkach* - mówi druh Gustaw z uśmiechem na ustach. Znudził się nam już makaron suchy, nasz drużynowy postanowił więc wprowadzić małe urozmaicenie: mieliśmy mąkę i stolnicę, jaja kupiliśmy na targowisku. I tak oto mieliśmy świeżutki makaron, i to z dwudziestu pięciu jaj. O tak, drużynowy miał wielki talent kulinarny. Każdą potrawę perfekcyjnie doprawił, sam też miał duży apetyt i był człowiekiem słusznej postury. Kiedy druh Gustaw objął

obowiązki w Komendzie Chorągwi, zastąpili go w drużynie Aleksander Ruzikowski⁴⁰ oraz Mieczysław Marzec⁴¹. Druh Szpajdel jednak cały czas był wśród nas, szybko zresztą objął obowiązki komendanta Kręgu Starszoharcerskiego, a potem Szczepu w Wojkowi-

⁴⁰ Jak czytamy w dodatku „Czuwaj” z 15 października 1936 r., HO Aleksander Ruzikowski został mianowany rozkazem Komendanta Chorągwi L. 11-36 drużynowym 36 ZDH (tym samym rozkazem dh. Gustawa Szpajdla powołuje się na stanowisko pilota Chorągwi); zob. *Mianowania*, „Czuwaj” nr 80/1936. A. Ruzikowski był już wcześniej drużynowym 36 ZDH w latach 1929-1930 (po Józefie Ścisło, a przed Marianem Hachulskim; zob. A. Hrycan, *36 Zagłębiowska Męska Drużyna ZHP w Wojkowicach im. Króla Jana III Sobieskiego*, „Expres Zagłębiowski” nr 10/1995, s. 34 (autor artykułu błędnie podaje jednak zapis nazwiska: Rożkowski).

⁴¹ Dwudziestoletni wówczas Mieczysław Marzec został drużynowym 36 ZDH w roku 1937 (informacja o tym fakcie ukazała się na łamach dodatku „Czuwaj” z 21 października 1937 r.); zob. *Mianowania drużynowych i namiestników*, „Czuwaj” nr 132/1937. Dh Marzec od 1931 r. był członkiem zastępu Jastrzębi w 60 ZDH w Dąbrowie Górniczej; zob. *Historia 60 ZDH im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrowie Górniczej*, „Czuwaj” nr 48/1936. W marcu 1938 roku ukończył z wynikiem pomyślnym próbę drużynowego (wraz z nim także Józef Olesiński z 36 ZDH); zob. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 152/1938. W 1938 r. Komenda Chorągwi wyraziła zgodę na zorganizowanie obozu 36 ZDH w Chęcinach, którego komendantem miał zostać Mieczysław Marzec; zob. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 166/ 1938. W październiku 1938 r. otrzymał stopień Harcerza Rzeczypospolitej (tym samym rozkazem stopień Harcerza Orlego otrzymał Kazimierz Kotulski); zob. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 176/1938. Uczestnik kampanii wrześniowej, plutonowy podchorąży w 21 Pułku Ułanów, w czasie wojny pracował jako robotnik w Kopalni „Jowisz” w Wojkowicach, walczył też w Batalionach Chłopskich i Armii Ludowej, po wojnie był wysoko postawionym działaczem PPR i PZPR oraz posłem na Sejm w latach sześćdziesiątych XX w., zmarł w 2002 roku w Warszawie; zob. *Mieczysław Marzec*, <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/18738>, dostęp: 10.06. 2020.

cach Komornych⁴². Naszym opiekunem był inżynier Rumanstorfer⁴³, który pracował w kopalni, często przychodził na nasze zbiórki. Pamiętam, że oprowadzał starszych z nas po kopalni, ale to nie były zwykłe wycieczki: on objaśniał nam technologię wydobywania węgla, bo wiedział, że część z nas będzie tu pracować. Bywaliśmy w miejscach, gdzie się urabia węgiel, przyglądaliśmy się jak funkcjonuje transport oddziałowy, taśmowy i wagonowy. Potem wyjazd szybem do góry i wizyta w sortowni. Wszystko to widzieliśmy na własne oczy i robiło to na nas wielkie wrażenie. Pod koniec roku 1938 lub na początku 1939 dyrekcja kopalni zakupiła aparat do skraplania powietrza, które miało być stosowane zamiast materiału wybuchowego⁴⁴.

⁴² W lutym 1939 r. ponownie jest przedstawiany jako drużyny 36 ZDH i komendant Kręgu Starszoharcerskiego im. Zawiszy Czarnego; zob. G. Szpajdel, *W 19-tą rocznicę polskiej straży nad Bałtykiem*, „Czuwaj” nr 194/1939.

⁴³ *Dr inż. Tadeusz Rumanstorfer (1901-1989)* – ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie w roku 1937, doktorat uzyskał w roku 1978 na Politechnice Śląskiej. Od 1929 roku pracował w Kopalni „Jowisz” (był jej dyrektorem w 1945 roku), jednocześnie kierował Kopalnią „Saturn”. Od 1946 roku piastował stanowisko dyrektora Kopalni „Sosnowiec”, a w latach 1947–1948 pracował w Naczelnej Dyrekcji Technicznej. W latach 1948–1955 był prezesem Wyższego Urzędu Górniczego (WUG) w Katowicach, a w latach 1955–1971 zastępcą naczelnego dyrektora Głównego Instytutu Górniczo-Hutniczego (GIG). Wykładowca Politechniki Śląskiej, doktor honoris causa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie; zob. *Tadeusz Rumanstorfer*, https://historia.agh.edu.pl/wiki/Tadeusz_Rumanstorfer, dostęp: 12.11.2019 r.

⁴⁴ Metodę i jej zastosowanie w górnictwie opisuje wyczerpująco m.in. T. Estreicher; zob. Tegoż, *O skraplaniu gazów i nowszych przyrządach w tym zakresie*, „Przegląd Techniczny. Tygodnik Poświęcony Sprawom Techniki i Przemysłu”, nr 37, 30 sierpnia 1901, s. 361-362.

Pewnego razu uruchomiono to urządzenie przy nas. Miało być remedium na kryzysowe czasy, kiedy mogłyby wystąpić deficyty w dostawie materiałów wybuchowych.

Powoli przekształcaliśmy się w regularną drużynę żeglarską⁴⁵. Mieliśmy już piękne kajaki, wykonane w kopalnianej stolarni przez doświadczonych stolarzy, w tym ojców naszych druhów. W pewnym momencie drużynowy zaczął nam mówić, że zostaniemy drużyną żeglarską, że będziemy się uczyć żeglowania, że wyruszymy nad jeziora, a nawet nad morze, by swoje umiejętności doskonalić i cieszyć się nową wspaniałą przygodą. Druh Gustaw wziął udział w specjalnym kursie w Jastarni, podczas którego przeszedł szkolenie żeglarskie⁴⁶. Opowiadał nam potem, że

⁴⁵ Działo się to już od 1932, a więc niemal natychmiast po pojawieniu się w 36 ZDH Gustawa Szpajdla; zob. A. Hrycan, *Grodziecki Hufiec ZHP (1929-1939)*, „Expres Zagłębiowski” nr 9/1995, s. 44.

⁴⁶ Stopień sternika jachtowej żeglugi śródlądowej otrzymał rozkazem Naczelnika Harcerzy L. 7 z 10 marca 1939 r.; zob. „Wiadomości Urzędowe” nr 3/1939, s. 62-63. (co ciekawe, po wojnie ten sam stopień otrzymał raz jeszcze (czyżby to była swego rodzaju nostryfikacja?) rozkazem Naczelnika Harcerzy z 22 stycznia 1946 r.; zob. „Wiadomości Urzędowe”, nr 1-2/1946 r., s. 4.) W czasie wakacji 1948 r. Gustaw Szpajdel był komendantem Obozu Przysposobienia Żeglarskiego Ligi Morskiej nad Jeziorem Turawskim; zob. *Szkolimy żeglarzy. Obóz w Turawie*, „Sport i Wczasy”, nr 60/1948. Fakt ten potwierdza Wiesław Bachman, uczestnik tego obozu (od 1 do 28 lipca 1948 roku), który wspomina, że Gustaw Szpajdel „kurs prowadził na wzór obozu harcerskiego, były zbiórki, apele, ogniska, piosenki harcerskie i żeglarskie”, co wynikało wprost z jego „harcerskiego pochodzenia”; zob. W. Bachman, *Szczęśliwie do Turawy*, [w:] *Tropem naszej drużyny. Z kroniki i wspomnień harcerzy Białej 3. Zabrzańskiej Drużyny*, pod red. L. Denkowskiego, Zabrze 2010, s. 244.

warunkiem zakwalifikowania się na kurs była umiejętność pływania, a dodatkowo – utrzymania się na powierzchni wody przez pół godziny (nasz drużynowy śmiał się, że o to ostatnie zadanie się nie obawiał, bo pomagał mu w tym okazały brzuszek). Wrócił do nas już jako żeglarz z cenzusem. Zaczęliśmy od kajaków, potem dorobiliśmy się dwóch małych łodzi pła-skodennych o powierzchni żagla siedem metrów kwadratowych. Zaczęliśmy pływać na Brynicy, w co dziś może i trudno uwierzyć, bo uregulowana rzeka na terenie Wojkowic nie jest ani szeroka, ani głęboka. Kiedyś był to jednak prosty, długi i szeroki odcinek, woda była czysta, pływały w niej ryby. Kopalnia prowadziła eksploatację węgla na podsadzkę hydrauliczną⁴⁷, potrzebowała więc sporo wody. W tym celu otamowane zostały kawały łąk, po czym zalano je. Dla nas to był raj, bo mogliśmy tu do woli pływać na kajakach. Dla żaglówek był to – niestety – zbyt mały akwen. W dniu Święta Morza⁴⁸ zapraszaliśmy mieszkańców Wojkowic na przejażdżki kajakami, wszystko w atmosferze radosnego festynu i znakomitej zabawy. Braliśmy też udział w akcjach charytatywnych i pomagaliśmy potrzebującym⁴⁹, nie odmawialiśmy zaroszeń

⁴⁷ *podsadzka hydrauliczna* – polega na tłoczeniu do wyrobisk kopalnianych pod ciśnieniem nawodnionego piasku lub rzadziej skały pływnej celem zniwelowania ubytku masy spowodowanego eksploatacją górotworu; osiadanie terenu wynosi zaledwie 10-15% miąższości pokładu.

⁴⁸ Święto Morza przypadowało „według ustalonego już zwyczaju” 29 czerwca; zob. *Komunikat Ligi Morskiej i Kolonjalnej*, „Lwowski Dziennik Wojewódzki”, nr 5, 31 marca 1934.

⁴⁹ Dobrym przykładem takiej właśnie postawy był udział w zbiórce pn. „Sztafeta harcerska na powodzian” w roku 1934, kiedy 36 ZDH przekazała na ten cel 5 zł i nominowała do wzięcia udziału w akcji

do udziału w świętach państwowych i religijnych, których obowiązkowym elementem był przemarsz⁵⁰, pamiętam, że zawsze otrzymywaliśmy wówczas brawa, bo świetnie się prezentowaliśmy. Nasza drużyna organizowała również dla lokalnej społeczności koncerty, przedstawienia teatralne⁵¹, inscenizacje⁵², wystawy oraz pokazy sprzętu i umiejętności żeglarskich.

drużynę harcerską z Saturna; zob. *Sztafeta harcerska na powodzian*, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 240/1934.

⁵⁰ Wyjątkowo pozytywne recenzje zebrała 36 ZDH podczas obchodów dwudziestopięciolecia harcerstwa w Dąbrowie Górniczej (dokładny zapis nazwy uroczystości w artykule na łamach dodatku „Czuwaj”: „Jubileusz 25-lecia Choraży Harcerzy Zagłębia Dąbrowskiego”), które miały miejsce 31 maja 1936 roku, miejscem defilady była ulica Sobieskiego, a wzięło w niej udział trzy tysiące harcerzy. Na łamach prasy zaakcentowano w sposób szczególny udział wodniaków w wydarzeniu: „szli marynarze w galowych mundurach, śmieli a opaleni - na schwał junacy”; zob. *Dwudziestopięciolecie. Z wielkich uroczystości harcerskich w Dąbrowie Górniczej*, „Czuwaj” nr 62/1936.

⁵¹ Wysokie oceny otrzymała 36 ZDH np. za zorganizowanie 2 lutego 1935 r. przedstawienia w sali „Strażnicy”, podczas którego odegrano dwie jednoaktówki (*W zaczarowanym lesie* i *Kariera doktora Głodomorka*), a chór harcerski wykonał koncert kolęd; cały dochód ze sprzedaży biletów (w cenie od 20 gr do 1 zł) przekazano na fundusz budowy kościoła parafialnego pw. św. Antoniego Padewskiego; zob. *Z życia 36 Drużyny Harcerzy w Wojkowicach Komornych*, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 33/1935.

⁵² Zagłębiowska prasa z uznaniem pisała o zorganizowaniu przez 36 ZDH wespół z Polską Macierzą Szkolną 18 listopada 1934 roku uroczystej akademii, której głównym punktem były „żywe obrazy z życia noblisty” z okazji osiemnastej rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza; zob. *Uroczysty obchód ku czci Sienkiewicza*, „Kurjer Zagłębiowski - Iskra” nr 316/1934.

Niestety, nie zachowały się u mnie żadne pamiątki z tych pięknych harcerskich czasów⁵³, kiedy mogliśmy wszyscy na sobie polegać, w myśl dewizy: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Po zajęciu Wojkowic przez Niemców wezwano druhów Szpajdla i Ruzikowskiego na przesłuchanie. Rozeszło się natychmiast pocztą pantoflową, że mamy zniszczyć wszystko. Miałem tyle pamiątek, ale wszystko spłonęło. Taki był rozkaz, nie dyskutowaliśmy z nim. Zachowało się tylko to jedno zdjęcie, na którym defilujemy w pięknych wodniackich mundurach, a ja tę defiladę prowadzę⁵⁴.

POD ŁOTEWSKĄ GRANICĄ

Moja drużyna słynęła w całej Chorągwi⁵⁵ z tego, że organizowała wspaniałe obozy letnie, które

⁵³ Wielka szkoda, że nie została odnaleziona wzorowo prowadzona kronika drużyny, za którą 36 ZDH otrzymała nagrodę podczas zlotu grodzieckiego hufca w Czeladzi; zob. *Złot harcerski w Czeladzi*, „Czuwaj”, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 118/1935.

⁵⁴ Reprodukacja zdjęcia jest zamieszczona jako pierwsza wśród ilustracji w aneksie, posłużyła ona też do stworzenia okładki niniejszej książki (postać na pierwszym planie to właśnie Autor). Zdaniem Piotra i Stanisława Dudów, fotografia została wykonana 3 maja 1939 r.; zob. P. D u d a, S. D u d a, *dz. cyt.*, s. 203.

⁵⁵ Mowa tu o Chorągwi Zagłębiowskiej, która w 1935 r. liczyła dziewięć hufców (częstochowski, dąbrowski, będziński, olkuski, sosnowiecki, myszkowski, strzemieszycki, zawierciański i grodziecki), a w nich osiemdziesiąt trzy drużyny, kilkadziesiąt gromad zuchowych i kół przyjaciół, łącznie trzy i pół tysiąca członków; zob. *Harcerska Chorągiew Zagłębiowska przy pracy*, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 13/1935.

trwały cztery tygodnie⁵⁶. Nie gdzieś tutaj blisko, tylko hen, z dala od cywilizacji. Wszyscy nam tego bardzo zazdrościli. Pierwszy taki obóz zapragnęliśmy zorganizować na terenach północno-wschodnich. No więc najpierw w szkole na mapie szukaliśmy zielonej plamy, a potem kupiliśmy już dokładne mapy sztabowe tego terenu. Wybraliśmy teren Braśławszczyzny, tuż przy granicy łotewskiej. Zaczęliśmy się do tego obozu intensywnie przygotowywać. Wiedzieliśmy, że wyruszamy w teren całkowicie nieznany. Zgromadziliśmy więc poważne zapasy: konserwy mięsne, szwajcarskie sery w folii metalowej, kiełbasę suchą, dżem, cukier, pieprz. Mieliśmy ze sobą składaną kuchnię polową. Wszystkie te przysmaki pakowaliśmy do skrzynek po stosowanym w kopalni materiale wybuchowym. Do jednej z nich wsypaliśmy też 50 kilogramów węgla, bo wiedzieliśmy, że tam gdzie jedziemy, tego paliwa raczej nie znaję. Mieliśmy przygotowane zapasy żywności przynajmniej na dwa tygodnie. Była połowa lipca 1933 roku⁵⁷. Ruszamy. Dojechaliśmy na dworzec do Będzina, mieliśmy zarezerwowany wagon już wcześniej, wiedzieliśmy też, gdzie się zatrzyma i tam właśnie czekaliśmy, by nie latać z tym majdanem po całym peronie. Załadowaliśmy wszystko i w drogę. Bilety mieliśmy kupione aż do Braśławia. Przychodzi do nas konduktor, po wymianie uprzejmości i sprawdzeniu biletów, mówi: - *Ho, ho, druhowie, ten pociąg kończy bieg na Dworcu Głównym w Warszawie, a pociąg do Wilna od-*

⁵⁶ Wszystkie obozy organizowane przez 36 ZDH otrzymywały najwyższą kategorię A, o czym każdego roku donosił dodatek „Czuwaj”.

⁵⁷ Obóz trwał od 14 lipca do 14 sierpnia 1933 r.; zob. *Obozy harcerskie*, „Expres Zagłębia” nr 209/1933.

chodzi z Dworca Wschodniego; będziecie musieli przewieźć ten majdan przez całą Warszawę na drugą stronę miasta⁵⁸. Coś strasznego, nie pomyśleliśmy o tym. Na to nasz drużynowy pyta, czy nie można odczepić tego wagonu i przetransportować go na Dworzec Wschodni. – *O, to będzie sprawa trudna* – powiedział konduktor. – *Jeżdżę już na tej trasie tyle lat i jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by odczepiano cały wagon i transportowano go na inny dworzec. Nikt jeszcze takiego cudu nie dokonał. Ale idźcie do kierownika pociągu, jemu to wszystko przedstawcie.* Drużynowy poszedł więc, przedstawił się, informując przy tym kierownika składu, że jedziemy nie tyle na wypoczynek, ale także i po to, by polonizować tamte tereny. Kierownik odpowiedział: – *Nic Panu nie pomogę, najwyżej zgłoszę to do Warszawy, zobaczymy, co na to odpowiedzą.* Jedziemy więc, niepewni tego, co będzie dalej. Kiedy dojeżdżaliśmy do Piotrkowa Trybunalskiego, gruchnęła wiadomość, że mamy nie wysiadać z wagonu, ponieważ przyjedzie lokomotywa transportowa, która odstawi nas za Warszawę, na jakiś ślepy tor, a stamtąd wieczorem odholuje nas na Dworzec Wschodni, gdzie nasz wagon zostanie dołączony do składu jadącego do Wilna. Harcerstwo było wtedy bardzo doceniane i cieszyło się świetną opinią. Było organizacją wyższej użyteczności publicznej. Jedziemy więc. Tak dotarliśmy do Wilna, a tutaj znów mieliśmy szczęście, bo okazało się, że nasz pociąg odjeżdża

⁵⁸ Niecałe dwa miesiące później nie byłoby już z tym problemu, gdyż oba te dworce połączyła Linia Średnicowa, której uroczyste otwarcie miało miejsce 2 września 1933 r.; zob. *Krótką historią kolei w Warszawie*, <http://www.warszawa1939.pl/obiekt-powiazany/ko-leje/krotka-historia-kolei-w-warszawie#srednicowa>, dostęp: 5.03. 2020.

z tego samego peronu, gdzie wysiedliśmy. W końcu przybyliśmy do Brasławia. Taka sobie miścina. Na stacji, bo to nawet nie był dworzec, wyładowaliśmy rano nasze namioty, potem przeszliśmy do znajdującej się obok sali sportowej, gdzie odsapnęliśmy nieco po podróży i przygotowaliśmy sobie posiłek. W tym czasie drużynowy wyruszył, by spenetrować okolicę. Po pewnym czasie wraca z nosem na kwintę i mówi: - *Wiecie, to nie jest to, czego się spodziewałem. Są tu, co prawda, dwa jeziora, Drywiaty i Dryświaty, kluby żeglarskie, las o dwieście metrów stąd, ale...* Nie skończywszy zdania, zaczyna mruczeć coś niewyraźnie. Tymczasem ktoś krzyknął: - *No to jedziemy dalej!* My na to wszyscy: - *Hurra!* Druh Gustaw poszedł więc kupić bilety na dalszą podróż. Po pewnym czasie wraca i uśmiechając się przy tym od ucha do ucha powiada: - *Wiecie co, tu tory się kończą. Ale jest kolej wąskotorowa⁵⁹, toteż kupiłem bilety do ostatniej stacji.* Trochę się zdziwiłem, skąd tu kolejka wąskotorowa, skoro nie ma żadnego przemysłu. Ale na takie rozmyślenia nie było już czasu. Gwizdek, wsiadamy więc, pociąg rusza. Rozglądamy się na prawo i lewo. Żadnych wsi, żadnych domów, żadnych słupów energetycznych. Gdzieniedzie tylko ślady kół fur, ale jakieś takie węższe niż te, które znaleźliśmy z naszych stron. W końcu zauważyliśmy pojedyncze gospodarstwa hodowlano-rolnicze, takie farmy. No, no, myśleliśmy, dokądże to jedziemy? A jechaliśmy w nie-

⁵⁹ Kolejka wąskotorowa na trasie: Dukszty - Trabsze - Brasław - Druja. Brasław znajdował się na 59. kilometrze trasy, następną stacją była Słobódka (na 72. kilometrze); na trasie kursowały tylko pociągi motorowe (osobowe), od 1932 r. rozstaw szyn wynosił 750 mm (wcześniej było to 600 mm); zob. *Linia Dukszty-Druja*, www.archo.kolej.pl/maron/dukszty.htm, dostęp: 12.03.2020.

znane. Dojechaliśmy do końca trasy, stacja nazywała się Słobódka⁶⁰. Chłodno, bo tamtejszy klimat jest ostrzejszy niż u nas, nawet w czasie wakacji jest niższa temperatura. Wychodzimy, rozglądamy się i widzimy zdemontowany wagon pasażerski bez podwozia, w którym znajdowała się kasa i biuro zawiadowcy, tuż obok latryna. Przed nami stoi kasjer odprawiający również pociągi, widać że z dużym przejęciem godzi obie te funkcje. Rozglądamy się i dostrzegamy tablicę informującą o tym, że osoby postronne zobowiązane są do zgłoszenia się do komendy jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza⁶¹. Drużynowy poprawił mundur i pomaszerował w kierunku obiektów wojskowych. Czekamy pięć, dziesięć minut, nie wraca. Kolejne minuty dłużą nam się niemiłosiernie. Wreszcie jest. Widzimy go, jak zmierza w naszym kierunku i uśmiecha się pod nosem. Znalіśmy go dobrze, więc wiedzieliśmy, że jest czemuś bardzo zadowolony. I nie myliliśmy się. Kiedy stanął przed nami, poinformował nas, że pułkownik⁶² wyraził zgodę na podstawienie samo-

⁶⁰ *Słobódka* – przed wojną wieś na terenie Polski, w województwie wileńskim i powiecie brasławskim, przy granicy państwowej z Łotwą, siedziba batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Słobódka”; obecnie na terenie Białorusi. Autor w swojej opowieści kilkakrotnie wymienia precyzyjnie pełną nazwę stacji kolejowej: Słobódka Zawierska.

⁶¹ Mowa tu o komendzie batalionu KOP „Słobódka” (w 1936 roku batalion etatowo liczył 20 oficerów, 72 podoficerów, 26 nadterminowych i 550 żołnierzy służby zasadniczej); zob. M. Jabłonowski, W. Jankowski, B. Polak, J. Prochwicz, *O niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939. Wybór dokumentów*, Warszawa-Pułtusk 2001, s. 371.

⁶²Rozmówcą dh. Szpajdla był najprawdopodobniej podpułkownik Jan Michnowicz (ur. 7 maja 1896 roku w Krakowie – zm. po 1939),

chodu ciężarowego, który jest w stanie poruszać się w tym trudnym terenie i który przetransportuje nas na miejsce obozowiska⁶³. Oficer wskazał precyzyjnie, dokąd mamy się udać, a miejsce to – od nazwiska zamieszkałego tam gospodarza – nazywało się Dundero⁶⁴. Powiedział do druha Gustawa: - *Jest tam taka polanka ładna, która przylega do jeziora⁶⁵, tam będziecie*

żołnierz Legionów Polskich od 1914 r. (w 1916 r. miał stopień chorążego; zob. *Spis oficerów Legionów Polskich. Stan w dniu 15 czerwca 1916 roku*, rkps Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, sygn. DZS Rps 891, s. 2.); służył w 26 i 74 pułku piechoty, w KOP od 1931 r.; por. *Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty. 5 czerwiec 1935*, Warszawa 1935, s. 12. Za wojnę polsko-bolszewicką otrzymał order *Virtuti Militari*, w 1939 r. pełnił funkcję zastępcy Junackich Hufców Pracy; zob. *Okruchy pamięci. Wspomnienia i relacje byłych żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza*, oprac. S. Nowakowski, M. Klampert, Olsztyn 2015, s. 209.

⁶³ Do harcerzy i obozów harcerskich w pobliżu strażnic dowództwo KOP było nastawione bardzo pozytywnie. Jak czytamy w jednodniówce wydanej z okazji pięciolecia KOP, „na terenach Korpusu Ochrony Pogranicza akcja obozowa ma już swą tradycję. W poprzednio wydanych jednodniówkach Korpusu wyczerpująco omawiano piękną rolę społeczną, kulturalną i propagandową na kresach, jaką pełni młodzież harcerska wśród ludności pogranicza i żołnierzy Korpusu, oraz o korzyściach, jakie wnoszą harcerze dla swego zdrowia i tężyzny moralnej przy zetknięciu się z przyrodą naszych kresów”; zob. B. Kowalcwski, *Obozy harcerskie*, „Korpus Ochrony Pogranicza. W pięćdziesiątą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1924-1929”, s. 32.

⁶⁴ Zapewne tak nazywało się gospodarstwo lub niewielka kolonia na obrzeżach miejscowości Dundery nad jeziorem Dubro.

⁶⁵ Niemal do momentu złożenia niniejszej książki do druku bawiliśmy na hipotezie, że obóz był rozlokowany na brzegu jeziora Dubro z grupy jezior brasławskich, nad którym znajduje się miejscowość Dundery. Jest to jezioro niewielkie, w świetle danych portalu *Trofei.by*, zajmującego się tematyką turystyki i leczenia na

obozować. Podstawiono nam ten samochód, taki sześciokołowy, przystosowany do jazdy w ekstremalnie trudnym terenie⁶⁶. Pakujemy więc rzeczy, na końcu wskakujemy i my, ruszamy. Rozglądamy się uważnie, wokół nas niemal dziewicza przyroda. Kiedy dotarliśmy na miejsce, była już szarówka, nie można było sprawnie rozbić namiotów. Zdecydowaliśmy więc, że jedno płótno namiotowe kładziemy na trawę, drugim się przykrywamy, plecak pod głowę i śpimy. Choć warunki noclegowe były prowizoryczne, spaliśmy

Białorusi, jest ono długie na 2,22 km, jego maksymalna szerokość to 0,71 km (co zgadzałoby się z opisem Autora i ma odbicie w mapach satelitarnych tego regionu), powierzchnia to 1,2 km², w najgłębszym miejscu ma 2,9 m, a długość linii brzegowej to 6 km; zob. *Озеро Дубро. Инфраструктура. Развлечения. Усадьбы и домики на берегу*, <https://trofei.by/articles/raznoe/ozero-dubro-braslavskie-ozera-infrastruktura-razvlecheniya-rybalka-usad-by-i-domiki-na-beregu>, dostęp: 3.06.2020. Na kilka dni przed złożeniem książki do druku udało się tę wiadomość potwierdzić w dodatku „Czuwaj”, gdzie czytamy, że w 1933 roku 36 ZDH zorganizowała obóz żeglarski nad jeziorem **Dubro** na pograniczu łotewskim, za który inspektor obozów KOP, harcmistrz Eugeniusz Sikorski, przyznał drużynie kategorię A; zob. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych...* Kazimierz Kotulski doprecyzowuje jednak, że nie był to obóz żeglarski, a raczej silna zaprawa wioślarska na łodziach wypożyczonych od miejscowej ludności (własnego sprzętu pływającego drużyna w podróż nie zabierała).

⁶⁶ Kilka miesięcy później najprawdopodobniej pod tym właśnie samochodem załamał się most drewniany, pojazd został uszkodzony, a kierujący nim starszy sierżant Grześkowiak doznał okaleczenia twarzy i stracił przednie zęby. Jak komentuje redaktor „Wiarusa”, „życie wykazuje, że jadąc przez mosty na kresach, trzeba zachować wielką ostrożność i mijać je bardzo powoli. Wiele bowiem jest mostów zrujnowanych, a nawet mosty w dobrym stanie nie są pewne, gdyż nie były one obliczane przy budowie na wytrzymałość naładowanego samochodu ciężarowego”; zob. *Przykry wypadek z samochodem ciężarowym*, „Wiarus” nr 39/1933.

snem sprawiedliwych, podróż dała nam się jednak we znaki. Rano obudził nas głośny klekot. Zrywamy się, nasłuchujemy, skąd dolatują te dźwięki, patrzymy w górę, mrużąc oczy, bo poranne słońce nas osłepiło. W końcu jest – gniazdo bocianie na takim wysokim suchym drzewie. Ojciec, matka i dwoje młodych (często je później obserwowaliśmy i kibicowaliśmy bocianietom w ich lotach). Na obserwacje przyrody nie było jednak zbyt wiele czasu, rozległy się gwizdki. Mycie, śniadanie, a potem każdy z nas otrzymał stosowne dyspozycje. Postawiliśmy i okopaliśmy namioty, złożyliśmy kuchnię polową i zamontowaliśmy nad nią daszek, by można było z niej korzystać także w czasie deszczu. Cały dzień zajmowaliśmy się infrastrukturą obozową. W pewnym momencie zauważyliśmy w pobliżu w miejscu zacienionym szopę, taką niską, z dachem słomianym, ale grubym, elegancko przycięte te słomki. Kiedy podeszliśmy bliżej i przyjrzeliliśmy się temu obiektowi, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że to lodownia⁶⁷, a w niej na pewno nabrał, mięso i ryby. Właścicielem był gospodarz z sąsiedztwa, który zgodził się, byśmy tę „naturalną chłodziarkę” wykorzystali również dla własnych potrzeb, dzięki czemu przez

⁶⁷ Jak pisze Marta Sikorska, „lodownia była wspaniałym wynalazkiem! Wiosną i latem można było chłodzić w niej nabiał, konfitury, lody, wino, piwo oraz mięso i ryby. Lodownie budowano w lochach i zagłębieniach, najlepiej w zalesionym lub zacienionym miejscu (...) Na dnie wykopanego dołu układano posadzkę z kamieni i mur sięgający aż do góry lodowni. W murze montowano żelazne haki i drewniane kołki – miejsca, w których zawieszano zwierzynę i ptactwo. Należało także zadbać o mały kanał, którym miała być wyprowadzana woda z topniejącego lodu”; zob. M. Sikorska, *Sekrety staropolskiej lodowni*, https://www.wilanow-palac.pl/sekrety_staropolskiej_lodowni.html, dostęp: 12.07.2019.

cały pobyt nic nam się nie zepsuło ani nie zaśmierdło. Kto w tamtym czasie w Wojkowicach, Sosnowcu czy Będzinie miał w prywatnym domu lodówkę? Nikt nie miał. A nasz gospodarz, owszem. Idziemy do niego delegacją, by się zapoznać i porozmawiać o współpracy i dobrym sąsiedztwie, na które bardzo liczyliśmy. Pukamy do drzwi, wychodzi: - *Dzień dobry. - Dzień dobry.* Przedstawiamy się, opowiadamy, dlaczego wybraliśmy to miejsce i obowiązkowo powołujemy się na pułkownika z Korpusu Ochrony Pogranicza, który nam je zarekomendował. Pytamy o możliwość zakupu żywności. Gospodarz uśmiecha się pod wąsem i mówi: - *Jeśli chodzi o mięso wieprzowe, to ja będę waszym dostarczycielem, zapasów mam sporo. A po resztę pojedziecie do miejscowości Druja⁶⁸, dam wam wóz i konia, on was sam na ten targ zaprowadzi, nie musicie kierować, bo dobrze zna drogę. Pojedziecie sobie tam i kupicie, co tylko wam potrzeba.* Nie mogliśmy się wtedy nadziwić, cóż to za mądry koń, dziś pewnie żartowalibyśmy, że to były podróże z autopilotem, bo praktyka pokazała, że trafiał na miejsce - i to w obie strony - bezbłędnie. Podziękowaliśmy gospodarzowi, każdy z nas energicznie uścisnął jego prawicę. Wcale nie ukrywał, że cieszy się z naszego przyjazdu, wiedział przecież dobrze, że będzie to wielkie urozmaicenie w monotonnym i nudnym życiu, jakie toczy się w tej okolicy. Dziś mogę powiedzieć, że nie zawiódł się na nas. Przez miesiąc żyliśmy w znakomitej komitywie, a miejscowej ludności - wśród któ-

⁶⁸ *Druja* - przed wojną gmina w powiecie brasławskim w województwie wileńskim, siedziba szwadronu kawalerii KOP „Druja” oraz komisariatu Straży Granicznej, obecnie wieś w obwodzie witebskim na Białorusi.

rej osób o nazwisku Dunder⁶⁹ było niemało – przypadliśmy do gustu, polubili nas, oferowali pomoc, przybywali nawet licznie na organizowane przez nas uroczyste ogniska, o czym opowiem później. W pieczywo zaopatrywaliśmy się u żołnierzy z pobliskiej placówki KOP. Ten chleb miał konsystencję ciasta, ale to wynikało z tego, że zboże nie było tam najwyższej próby, miało małe kłosa, bo ziemia była nieurodzajna, piaszczysta. Na targu w Druji nabywaliśmy wszystko, co nam było potrzebne. Kupowaliśmy na przykład pół cielaka, umieszczaliśmy go w lodowni gospodarza Dundera, a potem – w miarę potrzeb – odkrawaliśmy po kawałku i smażyliśmy. Żywiliśmy się smacznie, higienicznie i zdrowo, a moi rodzice przed wyjazdem na obóz tak bardzo się obawiali, byśmy się nie pochorowali po zjedzeniu nieświeżego mięsa. Nie mogli się nadziwić, kiedy po powrocie opowiadałem im, że mieliśmy w tej surowej okolicy do dyspozycji własną „łodówkę”.

Co więcej, była tam jeszcze jedna budowla, która nas bardzo zaskoczyła, a którą w czasie obozu nazywaliśmy łaźnią rzymską (dla miejscowych była to po prostu bania). I wcale nie było w tym ironii. Był to niewielki budynek z bali uszczelnionych dokładnie

⁶⁹ W wyniku mającego miejsce w 1924 r. scalenia gruntów we wsi Obabje-Duże (gmina słobódzka, powiat brasławski, województwo wileńskie), właścicielami działek stały się następujące osoby o nazwisku Dunder: Stefania (2,89 ha), Jakub (17,8 ha), Józef s. Michała (9,68 ha), Julia i Józef s. Adama (5,85 ha), Julian (6,85 ha), Stanisław (9,2 ha), Michał (6,64 ha), Adam (6,75 ha); zob. „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości”, nr 60, Warszawa 29 lipca 1933 r., s. 46-51.

mchem, z otworem w dachu. Na ziemi leżały dwa głązy narzutowe, a wokół stały ławeczki. Bardzo byliśmy ciekawi, do czego to wszystko służy. Nasz gospodarz wyjaśnił, że wykorzystują tę łaźnię zimą. Na kamieniach rozpala się ogień, rozgrzewa się je, a potem polewa wodą, co powoduje powstanie gęstej pary; w takich warunkach biczowano się krótkimi łożami⁷⁰, potem na śnieg, w którym trzeba się było kilka razy otoczyć, a potem z powrotem do łaźni.

Niedaleko od nas znajdowała się strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza⁷¹. Zaprzyjaźniliśmy się z żołnierzami. Dowódca mieszkał z żoną na terenie tej jednostki. Pamiętam do dziś smak pysznego ciasta, którym poczęstowała nas pani kapitanowa, gdy któregoś dnia przyszliśmy, by pośpiewać z żołnierzami harcerskie piosenki, bo – jak się okazało – wielu z nich wcześniej miało do czynienia z ruchem harcerskim. Byliśmy tu mile widzianymi gośćmi, z czasem mogli-

⁷⁰ łoży – tu: długie gałązki, głównie wierzbowe, witki.

⁷¹ Mowa tu o placówce 3 kompanii granicznej KOP „Dundery” (kompania podlegała dowódcy batalionu KOP „Słobódka”), która strzegła odcinka granicznego o szerokości 44,445 km. Miejscem postoju dowództwa kompanii była miejscowość Dundery Folwark (a więc w pobliżu obozowiska). Dowódcą kompanii był kapitan Roman Ligeża. W 1934 roku kompania posiadała następujące strażnice: „Olszany”, „Pawłowszczyzna”, „Świlimoście”, „Dumaryszki” i „Łapiny”; por. M. Jabłonowski, W. Jankowski, B. Polak, J. Prochwicz, *O niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939. Wybór dokumentów*, Warszawa-Pułtusk 2001, s. 293. Dowódcami ww. strażnic byli: sierż. Franciszek Jurczyk, sierż. Józef Przygęza, sierż. Stanisław Zub, plut. Teofil Kowalczyk, plut. Stanisław Łuczak; za udzielenie informacji dziękujemy Panu Pułkownikowi SG Andrzejowi Kleboko, Naczelnikowi Wydziału I Archiwum SG, oraz Pani Paulinie Margańskiej z Archiwum Straży Granicznej z siedzibą w Szczecinie.

śmy nawet brać udział w ćwiczeniach, które organizowali dla nas żołnierze, którzy uczyli nas na przykład walki na bagnety. Odwiedziliśmy też kiedyś jedną nieco dalej położoną strażnicę KOP⁷², gdzie poznaliśmy specyfikę codziennej służby dzielnych pograniczników. Innym razem zaproszono nas na obiad, pamiętam do dziś niepowtarzalny smak tego gulaszu z kaszą gryczaną, drugiego tak pysznego już później w życiu nigdy nie jadłem. W trakcie rozmów z nami żołnierze zwracali się, że najgorsza jest zima, bo nie można nigdzie wyjść, nie ma przepustek. A zresztą te przepustki też otrzymywało się tylko raz w roku, a po powrocie żołnierz nierzadko musiał maszerować do strażnicy 20 kilometrów pieszo⁷³.

Było nas około trzydziestu, wszyscy wyjątkowo zgrani, wiedzieliśmy dobrze, co kto może, obowiązywała dewiza „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Bardzo chcieliśmy się spotykać z miejscową ludnością, poznać jej obyczaje, dowiedzieć się bezpośrednio od niej o tym, jak się tu żyje, z czego są dumni, a czego im brakuje. I my chcieliśmy im opowiedzieć więcej o nas, o naszych harcerskich przygodach, o ukochanych przez nas Wojkowicach i Zagłębiu, pragniemy zaprezentować gościom nasze talenty mu-

⁷² Po analizie map (w tym satelitarnych) i skonfrontowaniu ich z opowieścią Dh. Kazimierza Kotulskiego, autorzy opracowania przyjęli hipotezę, że wojkowiccy druhowie odwiedzili strażnicę „Łapiny”, pokonanie trasy do niej marszem z miejsca, w którym usytuowany był obóz, to nieco ponad jedna godzina (właśnie o takim czasie wspominał Autor).

⁷³ Zimą nie kursowała kolejka wąskotorowa, a więc trasę od najbliższej stacji kolejowej PKP w Brasławiu do miejscowości Dundery (około 24 kilometry) należało pokonać pieszo.

zyczne, pokazać obozowisko i pochwalić się jego infrastrukturą, poczęstować ich jakimś specjałem, wyczerowanym przez naszego drużynowego, który był prawdziwym mistrzem patelni. Kiedy opowiedzieliśmy o tych planach naszemu gospodarzowi, od razu przyklasnął tej idei, a kiedy dowiedział się, że mogłoby to być uroczyste ognisko, aż się uśmiechnął od ucha do ucha i zatarł dłonie. No tak, ale jak powiadomić miejscową ludność, której domostwa są porozrzucane nierazko o kilka kilometrów? – *Tym się nie martwicie* – odpowiedział gospodarz. – *My tu mamy swój system powiadamiania*. Jak się później okazało, funkcjonował on wybornie. Zabraliśmy się więc za przygotowanie uroczystego ogniska, wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że powinno ono mieć radosną formułę. Lepiej się dzięki temu poznamy i szybciej nabierzemy do siebie zaufania. Nie mogło być inaczej – nasze podejście do sprawy zaakceptował sam druh drużynowy. Nadszedł więc ten ważny dla nas dzień. Zbliżała się już powoli pora ogniska, a tu jeszcze nikogo. Widzimy jednak, że gospodarz siedzi dziwnie spokojny. Zaufaliśmy mu w pełni, gdy zobowiązał się wziąć na siebie dużą część ciężaru logistycznego tego przedsięwzięcia. Zjedliśmy kolację, nadal nikogo. Kiedy już zaczęliśmy się martwić, że miejscowa ludność odrzuciła nasze zaproszenie, widzimy za drzewami konny wózek (niewielki, więc trudno go nazwać wozem). Siedzą na nim trzy osoby. Zatrzymali się jakieś sto metrów od nas, powożący odpiął konia i dał mu siana. Goście patrzą w naszym kierunku, ale z miejsca się nie ruszają. Za chwilę poczęły przybywać w to miejsce kolejne zaprzęgi: większe, średnie i małe. Nagle widzimy jeźdźca, który jedzie niemal na oklep (na grzbiecie końskim była roz-

postarta tylko derka), zatrzymuje się przy grupie, zsiada z konia. Wszyscy o czymś zawzięcie deliberują, patrzą w naszą stronę, jakby się wahali, czy podejść, czy też nie. Nagle słyszymy hałas od strony jeziora i widzimy nadpływające łódki. Cała ta mini-flotylla dobiła do brzegu, mniejsze łodzie wyciągnięto na piach, większe zacumowano, a przybyli na nich ludzie dołączyli do tych, którzy dotarli tu drogą lądową. Wyczuwając, że mogą powstać między nami a zaproszonymi jakieś napięcia, patrzyliśmy z nadzieją na drużynowego. Choć była to raczej pewność niż nadzieja, bo wiedzieliśmy przecież, że podziwiany przez nas druh Gustaw posiada ogromne talenty dyplomatyczne. Zanim ruszył w kierunku gości, wydał nam dyspozycje, byśmy w ogniskowym kręgu ulokowali się tak, że goście będą musieli zasiąść między nami, a nie w jednej grupie, przy sobie. To miało wspomóc integrację i – jak się później okazało – ułatwiło ją maksymalnie. Po serdecznym powitaniu przybyłych przez drużynowego, mogliśmy już zaczynać nasz program. Po każdym naszym występie, czy to piosence, czy skeczu, nasi goście bili brawo, śmiali się serdecznie, widzieliśmy, jak bardzo dobrze się między nami czują. Wspólny śpiew, rozgwieżdżone niebo i tryskające z ogniska iskry tworzyły nastrój szczególny. Na zakończenie ogniska zaprosiliśmy naszych gości do kręgu, chwyciliśmy się wszyscy za dłonie i zaśpiewaliśmy z całej mocy *Wszystkie nasze dzienne sprawy*⁷⁴ i *Idzie noc*⁷⁵. Teraz nad-

⁷⁴ *Pieśń wieczorna* do tekstu Franciszka Karpińskiego. Tekst: *Wszystkie nasze dzienne sprawy / Przyjm litośnie, Boże prawy/ A gdy będziem zasypiali / Niech Cię nawet sen nasz chwali // Twoje oczy obrócone / Dzień i noc patrzą w tę stronę / Gdzie niedołężność człowieka / Twojego ratunku czeka // Odwracaj nocne przygody / Od wszelakiej broń*

szedł czas na rozmowy, tak jak tego pragnęliśmy, role się odwróciły – to oni zaczęli opowiadać. O swoim życiu, pracy, specyficznych warunkach, w których przyszło im żyć, a nawet o marzeniach. Co charakterystyczne, o ile młodszy spośród naszych gości dobrze mówili po polsku, o tyle starsi już nie, w ich wykonaniu była to mieszanka naszego ojczystego języka z białoruskim albo wyłącznie białoruski, ale nie stanowiło to dla nas żadnej bariery, bo nawet jeśli nie rozumieliśmy wszystkiego, to zaraz ktoś to spontanicznie przetłumaczył. – *Jak to dobrze, że przyjechaliście do nas – mówili nasi goście chórem. – Jedyne rozrywki tutaj to chrzty, wesela i pogrzeby, kiedy ludzie się spotykają i piją samogon*⁷⁶. *Zapomniano o nas*⁷⁷. I tak się rozgadaliśmy, i tak

nas szkody/ Miej nas wiecznie w Twojej pieczy / Stróżu i Sędzio człowieczy //

⁷⁵ Pieśń *Idzie noc* śpiewa się na obozach i biwakach, stojąc w zawiązanym kręgu na zakończenie dnia - na sam koniec ogniska lub jeśli dzień nie kończył się ogniskiem - w trakcie zbiórki wokół flagi. Traktowana jest jak modlitwa wieczorna. Tekst pieśni: *Idzie noc / Słońce już / Zeszło z gór / Zeszło z pól / Zeszło z mórz / W cichym śnie / Spocznij już / Bóg jest tuż / Bóg jest tuż //*; zob. *Idzie noc i wstaje dzień*, <http://www.16wdh.pl/a441,Idzie-noc-i-wstaje-dzie%C5%84>, dostęp: 23.06.2020.

⁷⁶ Jak dowiadujemy się z ówczesnej prasy, w miejscowości Dundery kwitła produkcja bimbru, działała tu nawet „potajemna gorzelnia”, którą po namierzeniu przez KOP 20 grudnia 1931 r. zlikwidowano (aparaturę wraz z odpowiednim protokołem odesłano do Urzędu Skarbowego w Brasławiu), a kilka osób (w tym Juliana i Józefa Dunderów) aresztowano; zob. *Wykrycie potajemnej gorzelni, „Żołnierz Polski”*, 17 stycznia 1931 r., s. 55.

⁷⁷ Dostrzegając tę monotonię i nudę, dowództwo 19 batalionu KOP postanowiło uaktywnić kulturalnie mieszkańców okolicy, w tym celu stworzono amatorski teatr żołnierski, a na jego potrzeby urządzono salę teatralną ze sceną i widownią, w której było światło elektryczne. Jak czytamy w „Wiarusie”, „z tej to scenki żołnierskiej

się rozdyskutowaliśmy. Jakże oni się cieszyli, że brali udział w tym ognisku. Nie mogło być inaczej – zaprosiliśmy ich na kolejną. Oni zaś – wdzięczni za tę wielką odmianę w codziennej, monotonnej egzystencji – zapraszali, byśmy wrócili do nich za rok. I wtedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że chętnie sam przyjechałbym tu zimą, choćby na czas ferii (a trwały wówczas trzy tygodnie), by przyjrzeć się ich życiu o tej porze roku, by zobaczyć zaśnieżony las, skute lodem jezioro i trochę odpocząć od codziennego zgiełku w naszym przemysłowym regionie. Niestety, te plany się nie zmateriaływały podróżą, ale myślałem o tym bardzo intensywnie.

Dni upływały nam na pracach obozowych, ćwiczeniach, musztrze, wędrówkach, zabawie, śpiewach, odwiedzinach w zaprzyjaźnionej jednostce KOP, kąpielach w jeziorze o krystalicznie czystej wodzie i pływaniu na wypożyczonych od miejscowych gospodarzy łodziach wiosłowych. Rytm dnia wyznaczały posiłki, gimnastyka oraz codzienne wieczorne ognisko, na które wszyscy zawsze tak bardzo czekaliśmy. Wiedzieliśmy, że będzie to podsumowanie dnia i zapowiedź programu na dzień następny, że pośpiewamy nasze ulubione piosenki (a byliśmy – jak już wiadomo

słyszeliśmy licznie gromadząca się brać żołnierska i ludność miejscowa oraz okoliczna żywe słowo, zapoznaje się ze sztuką polską, dawnymi zwyczajami, ogląda barwne stroje narodowe i ludowe Polski dawnej i dzisiejszej oraz piękne mundury wojsk ojców naszych”. Amatorski zespół składał się z żołnierzy oraz ich rodzin, spektakle (od dramatów po jednoaktowe komedie) cieszyły się dużym zainteresowaniem, zespół wystawiał je gościnnie nawet w Brasławiu i Druji; zob. *O teatrze na terenie batalionu Słobódka*, „Wiarus” nr 39/1933.

- wyjątkowo rozśpiewaną drużyną), że pośmiejemy się z anegdot i skeczy, a co najważniejsze, że - jak zawsze - w skupieniu wysłuchamy gawędy naszego drużynowego, który był dla nas mistrzem i nauczycielem, którego postrzegaliśmy jako prawdziwego bohatera. Dziś pewnie powiedziałoby się, że był naszym idolem, wtedy czuliśmy, że jest dla nas wzorem. On był dla nas kiedy trzeba jak ojciec, a kiedy indziej jak starszy brat. Wspominałem już wcześniej o dewizie, której wszyscy przestrzegaliśmy: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Wielokrotnie deklarowaliśmy, że gdyby coś złego się wydarzyło, każdy z nas - nie bacząc na nic - ruszy innym z pomocą. Sam nie wiedziałem, że w Dunderowie będę mógł te deklaracje zweryfikować w praktyce. Którejś nocy śpimy sobie spokojnym snem po dniu pełnym ruchu, wrażeń i atrakcji, kiedy czuję, że ktoś mnie kopie. Przebudziłem się i ni to we śnie, ni to na jawie słyszę, że ktoś jęczy. Kolejne kopnięcie spowodowało, że obudziłem się całkowicie. Mówię: - *Tadziu*⁷⁸, co tobie jest? Kolega na to: - *Jakiś robak wlaźł mi do ucha, gryzie jak diabli, a jak przegryzie, to dojdzie do mózgu.* Jezus Maria! Przeraziłem się nie na żarty. Choć miałem cały rękaw obszyty sprawnościami, wśród których znajdowała się i ta potwierdzająca znajomość zasad samarytanki, kompletnie nie wiedziałem, co w takiej sytuacji począć, z takim przypadkiem nigdy wcześniej się nie spotkałem. Najgorsze, że w obozie nie było drużynowego, który udał się na zaproszenie do-

⁷⁸ Był to Tadeusz Leśniewski (brat Mirosława, który w 36 ZDH był zastępowym), jeden z najlepszych kolegów Autora w tamtym okresie.

wódcy⁷⁹ na kolację w placówce KOP. Co tu robić? Co tu robić? Nagle olśnienie. Krzyczę do kolegi: - *Tadziu, wstajemy i biegniemy do żołnierzy!* Dobiegamy do bramy - oczywiście w takim tempie, na jakie pozwalał stan chorego - i zatrzymujemy się, bo nie widać wartownika. Stoimy, nie ruszamy się, przeczuwając, że ten zasnął, a kiedy się obudzi i zobaczy intruzów, pośle w naszym kierunku serię z karabinu maszynowego. Cofamy się więc kilka kroków. Zaczynam krzyczeć: - *Wartownik! Wartownik!* Nagle słyszymy głos: - *Kop, do nogi!* (potem dowiedzieliśmy, że tak wabił się pies, który towarzyszył wartownikowi, nazwany tak od skrótu nazwy formacji: Korpus Ochrony Pogranicza). Podniesionym głosem wyjaśniam: - *Mam ze sobą chorego, potrzebujemy pomocy! Czy możemy wejść?!* Żołnierz przejął się sytuacją, poprowadził nas, prawie biegnąc,

⁷⁹ Mowa tu najprawdopodobniej o kapitanie Romanie Ligęzie (choć nazwiska Autor nie był w stanie sobie przypomnieć, wielokrotnie podkreślał jednak, że dowódca był w randze kapitana). Jak się później okazało, drużynowy i kapitan mieli wiele wspólnych tematów, choćby z racji tego, że w roku 1920 walczyli w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jak wspomniano już wcześniej, dh Gustaw Szpajdel zgłosił się wówczas do wojska jako ochotnik, w czasie walk został dwukrotnie ranny. Kpt. Roman Ligęza (ur. 20.02.1891 r.), były oficer piechoty armii austriackiej (zob. *Dowództwo okręgu generalnego Kielce. Rozkaz nr 87, Kielce, 28 lipca 1921 r., s. 3*), brał udział w walkach (najpewniej także w wyprawie kijowskiej w 1920 r.) już jako kapitan 6 Armii (ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.), po jej rozwiązaniu zaś w 1921 r. przeszedł do 19 Pułku Piechoty im. „Odsieczy Lwowa” (zob. *Korpus intendentów*, http://zbrojownia.cbw.wp.mil.pl:8080/Content/3543/0006_korpus_intendentow.pdf, dostęp: 3.05.2020); w 1932 r. był już w szeregach KOP (zob. *Rocznik oficerski 1932, Warszawa 1932, s. 41; Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty. 5 czerwiec 1935 r., Warszawa 1935, s. 35*).

do siedziby dowódcy, po chwili byliśmy już w pomieszczeniu, w którym przebywał także nasz drużynowy, zaproszony tego dnia na kolację. Wszystko od teraz działo się bardzo szybko. Druh Gustaw kazał się Tadziewi położyć, zdjął ze ściany apteczkę i wyciągnął z niej buteleczkę z oliwą, po czym nalał jej sporo do ucha przerażonego wizją robaka nadjadającego jego mózg harcerza. Czekamy dłuższą chwilę. Po jakimś czasie pacjent przestał jęczeć, za to westchnął z ulgą. Jeszcze kilka minut i drużynowy odchylił głowę Tadziewa, wylewając z ucha płynną zawartość. I co się okazało? Wraz z oliwą wypłynęła martwa już sporej wielkości mrówka. Po tej akcji ręce same składały się do oklasków. Zimnej krwi i perfekcji w działaniu gratulowali drużynowemu dowódca i żołnierze, my zaś z Tadziewem patrzyliśmy na niego z prawdziwym podziwem. Zresztą tak jak zawsze.

Najstarszy uczestnik obozu był już studentem, najmłodszy liczył sobie 16 lat. Oczywiście wszyscy musieliśmy mieć zaświadczenie lekarskie o zdolności do udziału w tym wyjeździe, a niepełnoletni dodatkowo pozwolenie od rodziców bądź opiekunów na piśmie. Towarzyszyło nam dwóch cywili, z których jeden opiekował się kuchnią, a drugi oprawą muzyczną ognisk oraz wieczornic i nauką śpiewu. Jaki był rytm obozowego życia? Pobudka o siódmej. Najpierw modlitwa, sztandarowi cześć i do jeziora, by wymyć się i wykapać. Potem śniadanko. Po posiłku godzina wolnego, a następnie każdy otrzymywał jakieś zadanie do wykonania, na przykład praca przy obozowej infrastrukturze, do tego pionierka, zajęcia terenoznawcze i sportowe, zaprawa wioslarska. Obiad, a po nim czas na relaks (wszak przyjechaliśmy tu, by wypocząć po

całorocznych trudach nauki i pracy). Dalej gry, zabawy i śpiewy. Wieczorem kolacja, a po niej ognisko, na które czekało się przez cały dzień. Tak, to był wspaniały obóz. Nawet kiedy mieliśmy całym zastępem służbę, znaleźliśmy czas, by pożartować, pośpiewać czy popowiadać sobie niesamowite historie, jak to w gronie rówieśników, a zarazem sprawdzonych przyjaciół. Uśmiech i dobry humor towarzyszyły nam nawet wówczas, kiedy w dniu służby trzeba było szorować kuchenne kotły piachem na brzegu jeziora.

Kiedy już przed samym wyjazdem rozmawiałem z gospodarzem Dunderem, wyznał mi, że wcześniej służył w wojsku w Częstochowie, więc zaznał nieco uroków miejskiego życia. A u nich, z dala od cywilizacji, nawet cukier i pieprz były rarytasem i jeśli już, używano ich od wielkiego święta. Za to mięsa mieli pod dostatkiem. Każdy miał po dwie, trzy maciory. Kiedy na wiosnę dawały rzut piętnaściorga prosiąt, gospodarz trzymał je krótko, dopóki same nie zaczęły ryc. Później oznaczył je sobie i wypuszczał ze słowami „idźcie i szukajcie sobie pożywienia”. Pod koniec września brał wózek, szukał swoich świnek, zabierał je i w ten sposób przez całą zimę miał mięso. Po świniobiciu miejscowi chłopcy robili zapasy, a mięso umieli przechowywać tak, że było jak świeże przez kilka miesięcy. Pamiętam dobrze, że raz drużynowy polecił mi, bym udał się do naszego gospodarza i kupił od niego dwa kilogramy wieprzowiny. Poszedłem więc, zapytałem, a po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi udaliśmy się na stryszek. Tam właściciel miał taką wielką szafę z oheblowanych desek, bardzo szczelną (nie było mowy o tym, żeby dostała się tam choćby mucha), otworzył ją, patrzę, a tam cały wieprz

podwieszony pod sufitem, a jak pachnie (dowiedziałem się, że miejscowi mają swój własny system na to, by mięso się nie psuło). Wziął wielki rzeźnicki nóż, ostry jak brzytwa, chlasnął nim i wręczył mi odcięty kawał mięsa. Nie wazyliśmy go (choć na oko było to przynajmniej trzy kilogramy). Zapłaty nie chciał, więc podziękowałem pięknie, a potem, już w obozie, zjadaliśmy się tym mięsem, bo drużynowy wyczarował z niego cuda i wydobył – za sprawą odpowiedniej techniki i kompozycji przypraw – niepowtarzalne smaki. Tak, mięso – czy to z lodowni, czy ze stryszku – było wspaniałe, ale już na przykład ziemniaki czy zboże były liche, bo ziemia była nieurodzajna. Biednie i monotonnie żyli tam ludzie. Nie było żadnych uroczystości czy rozrywek (oprócz spotkań rodzinnych czy towarzyskich), sam nie wiem, jak tam było zorganizowane szkolnictwo. Przyznam jednak, że zaciekałem ten świat. Dobrze się tu czułem. Piękna przyroda na wyciągnięcie ręki, czyste powietrze, zdrowa żywność, cisza, spokój, aura tajemnicy. Wiele pytań zadawałem naszemu gospodarzowi, a on mnie. Lubiliśmy porozmawiać. Obaj, choć trochę inaczej, ale jednak ciekawi świata – ja tutejszego, on – tego, z którego przybywam. Zapytałem kiedyś na przykład, dlaczego mają tak szczelne ogrodzenia swoich posesji? Odpowiedział, że kiedy przychodzi zima, watahy wilków podchodzą pod domostwa, czekając na możliwość, by się dostać do środka, by wyciągnąć z obory cielę czy kozę. Bardzo zaciekała mnie jego opowieść o poczuciu czasu wśród miejscowych. Kalendarza praktycznie nie używali, a ich życie toczyło się wedle utrwalonych w tradycji świąt i rytuałów. Od świętego takiego i takiego nie wolno ci wychodzić z domu aż śnieg spadnie

i stanie się twardy. Na świętego takiego i takiego możesz przejechać przez jezioro zaprzęgiem konnym z ładunkiem. Ludzie z tamtych stron byli bardzo przywiązani do tradycji, pielęgnowali ją w przekazywanych ustnie opowieściach, śpiewanych pieśniach i celebrowaniu lokalnych świąt. Do dziś żałuję, że nie udało się doprowadzić do skutku planowanej zimowej wyprawy, przez całe moje życie wracałem jednak do tamtych chwil, miejsc i ludzi myślami.

Powrót z obozu nie dostarczył nam już tylu emocji co podróż miesiąc wcześniej. Mieliśmy ze sobą mniej sprzętu, gdyż dużą część spożytkowaliśmy, a resztę (np. siekiery, łopaty, kilofy, piłę, puste skrzynki, sprzęt kuchenny, a nawet resztkę węgla) zostawiliśmy naszemu gospodarzowi (wyściskał nas potem przed odjazdem jak własne dzieci udające się w daleką podróż). Zabraliśmy tego sprzętu sporo, przyznaję, ale przecież jechaliśmy w nieznaną, na spotkanie przygody. Jeszcze przed wyjazdem pani kapitanowa wręczyła każdemu z nas kawałek nadziewanego kurczaka. Ależ one pachniały, przyrumienione na brązowo, aż ślinka ciekła. Już w pociągu wyciągnęliśmy te przysmaki i delektowaliśmy się nimi, cmokając i mlaskając, co może i nie było zbyt eleganckie, ale w pełni oddawało nasz zachwyty nad smakiem tych specjałów i talentem kulinarnym sympatycznej fundatorki. Przezornie nie zjedliśmy wszystkiego naraz, część zostawiliśmy sobie na później, wiedząc przecież, że podróż potrwa długo i że przed nami przesiadki oraz oczekiwanie na dworcowych peronach. Pozostałe po konsumpcji kostki owijaliśmy w papierowe serwetki, by wyrzucić je już na stacji do kosza na odpady (śmiećniczki w wagonie nie były w stanie ich pomieścić, porcje były naprawdę

solidne); jeden z naszych kolegów postanowił jednak pozbyć się ich w trybie ekspresowym i – przy naszej dezaprobacie – wyrzucił je przez okno. Na jego nie-szczęście zauważył to drużynowy. Ależ awanturę mu urządził. Winowajca przeprosił za swoje zachowanie, przyrzekł też, że już nigdy więcej tego nie zrobi i przyznał, że jest mu wstyd z racji swojego niegodnego harcerza elitarniej wojskowej drużyny zachowania. Miał przy tym wręcz bordowe ze wstydu uszy. Dla nas to był sygnał, że takich zachowań nasz drużynowy nie toleruje, a za złamanie regulaminów czy nawet działanie wbrew dobrym obyczajom reakcja będzie taka jak w przypadku naszego kolegi. Po jakimś czasie – kiedy ucichły już emocje po tej burzy – znów sięgnęliśmy po kurczaki, bo tak intensywnie pachniały, że nie dało się już dłużej wytrzymać. Odrywamy kawałki mięsa, delektujemy się jak wcześniej. I nagle słyszymy krzyk grozy: - *Nie! Przecież to niemożliwe!* Co się okazało? Otóż ten kolega, który – chcąc w niezauważony sposób pozbyć się kostek z kurczaka – niby to wyrzucił je przez okno, zdał sobie właśnie sprawę, że nie pozbył się odpadków, ale... chrupiącego i pachnącego mięsa. A na rozwiniętej przed nim serwetce leżą ogryzione starannie kostki. Musiał się więc obejść smakiem i zadowolili suchym prowiantem. A w opinii wszystkich była to dodatkowa kara za jego nieodpowiedzialne zachowanie. Powróciliśmy bezpiecznie do Wojkowic, a kiedy dotarliśmy na miejsce, zdrowi, wypoczęci, ogorzali od słońca i pełni energii, trzeba było już czynić przygotowania do nowego roku szkolnego albo wracać do pracy. Długo jeszcze opowiadaliśmy członkom naszych rodzin, przyjaciółom i kolegom o naszych przygodach, o pięknej przyrodzie, jeziorze, po-

zytywnie nastawionych do nas mieszkańcach tamtych stron, gospodarzu Dunderze, który był dla nas jak ojciec, i gościnnych żołnierzach. I pamiętam jak bardzo wszyscy nam tej przygody z dala od cywilizacji zazdrościli i jak bardzo marzyli o tym, by do naszej drużyny dołączyć, by przeżyć nowe przygody i uczestniczyć w kolejnych obozach, wycieczkach, zlotach, rajdach, biegach, marszach i zbiórkach.

PREZYDENT NA WYCIĄGNIĘCIE REKI

Do udziału w zlocie w Spale⁸⁰ nasza drużyna zgłosiła się drogą oficjalną. Kiedy zgłoszenie zostało potwierdzone, zaczęliśmy przygotowania do tego wielkiego wydarzenia, tak, byśmy – jak to ujął nasz drużynowy – na miejscu zostali zauważeni. Dwa miesiące przed wyjazdem odbyła się zbiórka w pełnym rynsztunku, w tych mundurach i z tym sprzętem, który na Zlot miał być zabrany⁸¹. I cóż się okazało? Jeden miał tornister, drugi plecak, trzeci jeszcze coś innego. Jeden miał koc zielony, drugi szary. Drużynowy złapał

⁸⁰ Jubileuszowy Zlot ZHP w Spale odbył się w dniach od 10 do 25 lipca 1935 roku na terenie rezydencji Prezydenta RP, uczestniczyło w nim 25 tysięcy osób, w tym harcerze i skauci z zagranicy, komendantem Zlotu był Antoni Olbromski.

⁸¹ Próba generalna dla ruszających do Spały drużyn z Chorągwi Zagłębiowskiej odbyła się na Basiuli (kolonia w Dąbrowie Górniczej między Żąbkowicami, Antoniowem i Ujejsem nad rzeką Trzebyczką); w dwudniowym spotkaniu wzięło udział 136 harcerzy z 16 zlotowych zastępów (rozbito 31 namiotów), odbył się bieg harcerski oraz popisy artystyczne; zob. *Zlot drużyn spalskich na Basiuli*, „Czuwaj” nr 12/1935.

się za głowę i mówi: - *Tak nie pojedziemy*. I co teraz zrobić? Po uzgodnieniu z Kołem Przyjaciół Harcerstwa zakupiliśmy dla całej drużyny tornistry, takie same, jakich używało wojsko. Ale co zrobić z kocami, skoro każdy z przyniesionych przez druhów był innego koloru? I tu znaleźliśmy rozwiązanie: członkowie drużyny otrzymali zielone pokrowce, do których wkładało się koc. I dopiero wtedy druh Gustaw odetchnął. Wszyscy zaopatrzyliśmy się też w regulaminowe szare skarpety. Wyglądaliśmy naprawdę reprezentacyjnie jako drużyna. Chcąc już na miejscu zrobić jak najlepsze wrażenie, na czym bardzo zależało naszemu drużynowemu, postanowiliśmy przygotować układ gimnastyczny, nawiązujący do tradycji górniczej. W tym celu – po konsultacji z Kołem Przyjaciół – zatrudniono profesjonalnego choreografa, który miał nas do tego występu przygotować, każdy z nas otrzymał też rekwizyt – drewnianą atrapę górniczego kilofa. Do Spały zabraliśmy też mundury górnicze z tym charakterystycznym czako⁸². Kiedy później, już na miejscu, zaprezentowaliśmy nasz program w III podobozie, otrzymaliśmy burzę oklasków, było to duże wydarzenie, wszyscy nam gratulowali, chwalili układ gimnastyczny, zgranie drużyny, zachwycali się mundurami górniczymi, a my pęcznieliśmy z dumy⁸³.

Do Spały dotarliśmy specjalnym składem, ciągniętym przez dwie potężne lokomotywy, który wyru-

⁸² *czako* – górnicza czapka z pióropuszem, noszona do galowego munduru (np. na barbórkę); zob. K. Baca-Pogorzelska, *Górnicy słownik*, <https://www.rp.pl/artukul/323022-Gornicy-sownik.html>, dostęp: 3.04.2020.

⁸³ W części ilustracyjnej niniejszej książki znajduje się zdjęcie wojkowickich druhów, wykonane tuż po tym słynnym występie.

szyl z Żywca, a po drodze zabierał kolejne drużyny. W Będzinie wsiadaliśmy tylko my, kiedy pociąg się zatrzymał, dostrzegliśmy w oknach wielu harcerzy, którzy śpiewali i witali nas serdecznie⁸⁴. Kajaki pojechały osobnym transportem, czekały już na nas w Spały na brzegu Pilicy⁸⁵. Na Zlocie byli ze mną moi serdeczni koledzy, bracia Mirek i Tadziu Leśniewscy, którzy wcześniej wrócili z Rosji wraz z rodziną, a do naszej miejscowości ściągnął ich doktor Kowalewski⁸⁶, który też był na wschodzie, ale po wielu trudach dotarł do Zagłębia, osiedlił się tu, a potem sprowadził ich. Wszyscy ocenialiśmy to jako bardzo szlachetną postawę. Po przyjeździe na miejsce wiedziałem już, że wszystko jest perfekcyjnie zorganizowane. Kiedy drużynowy zameldował naszą drużynę, od razu otrzymaliśmy dyspozycje: trzeci podobóz, miejsce takie i takie, tu i tu mamy rozbić swoje namioty. Wszystko funkcjonowało jak w szwajcarskim zegarku. Od razu wdroyliśmy się w rytm złotowego życia, który wyznaczał szczegółowo rozpisany program. W pobliżu naszego podobozu obozowali angielscy skauci, którzy byli bardzo elegancko ubrani, ich mundury, a w szczególności wspaniałe kapelusze, zrobiły na nas ogromne wrażenie.

⁸⁴ Dowodzona przez Leona Ziółka 400-osobowa grupa harcerzy reprezentujących Chorągiew Zagłębiowską pojechała do Spały pociągiem razem z harcerzami Chorągwi Śląskiej; zob. A. Hrycana, *Grodziecki hufiec ZHP...*, s. 45.

⁸⁵ Według A. Hrycana, drużyna zabrała ze sobą do Spały sześć kajaków i jedną łódź; A. Hrycan, *Grodziecki hufiec ZHP...*, s. 45. W świetle relacji K. Kotulskiego, zabrane zostały wyłącznie kajaki.

⁸⁶ Mowa tu najpewniej o dr. med. Kazimierzu Kowalewskim, zatrudnionym w Kopalni „Jowisz”, a zamieszkałym w Grodźcu k. Będzina; zob. „Dziennik Urzędowy Izby Lekarskiej” nr 9/1931, s. 310.

nie. W wolnych chwilach odwiedzaliśmy ich i zadawaliśmy wiele pytań, o to między innymi, jak to jest być skautem w Anglii, a oni nas – jak to jest być harcerzem w Polsce. Problemów komunikacyjnych nie mieliśmy, gdyż wielu z nas uczyło się angielskiego w szkole. Nauczyliśmy też naszych nowych kolegów wielu polskich słów, z harcerskim pozdrowieniem „Czuwaj” na pierwszym miejscu. Po cichu marzyliśmy, by na koniec zlotu, przy wymianie pamiątek, któryś z nas otrzymał od Anglika ten piękny kapelusz. Niestety, jak się później okazało, marzyli o tym niemal wszyscy, więc do naszych zaprzyjaźnionych skautów ustawiały się kolejki młodych ludzi, mających nadzieję, że za chwilę staną się właścicielami tak pożądanego nakrycia głowy. Prawdą jest, że synowie Albionu opuszczali Zlot bez regulaminowych nakryć głowy, oczywiście podarowali je innym uczestnikom za zgodą swoich przełożonych.

Podczas Zlotu odbywały się uroczyste apele, ogniska, koncerty, msze, defilady. Bez przerwy były jakieś występy, również my mieliśmy okazję zaprezentować nasz program w górniczych mundurach i z górniczymi kilofami⁸⁷. Tego dnia wszyscy o nas mówili, bo podobało się bardzo, a przecież choreografię mieliśmy dopracowaną w detalach, o czym już wcześniej wspominałem. A ile było pytań o region, z którego

⁸⁷ Był to występ dla gości zagranicznych wizytujących III podobóz, drużyna zaprezentowała brawurowo „pokazy rytmiczne, pierwszy ilustrujący pracę górnika, a potem walc z maczugami, u końca których powiewają wstążki biało-czerwone”, po czym wykonane zostały pieśni górnicze przez chór czterogłosowy, za co goście nie szczędzili rześzystych braw; zob. *Kartka z kroniki 36 Z.D.H. Wspomnienie ze Spaty*, „Czuwaj” nr 31/1935.

pochodzimy, o kopalnie, o życie, jakie tu wiemy. Wszyscy byli ciekawi świata, skąd przybywamy (okazało się, że mają o nim różne wyobrażenia, niekoniecznie zgodne z rzeczywistością), a my tego, skąd przybywają inni i jak im się tam żyje. Wiele nauczyliśmy się podczas Zlotu o sobie, ale przecież taka właśnie była idea tego wielkiego spotkania harcerzy i skautów, można więc powiedzieć, że integracja udała się wspaniale. W Spale każda drużyna stołowała się sama, mieliśmy ze sobą naszą kuchnię polową. Oczywiście na terenie zlotowym były też kantyny, gdzie można było napić się herbaty czy coś zjeść. Był tu nawet kantor wymiany walut. W Spale była wyjątkowo silna reprezentacja naszej drużyny, naturalnie towarzyszyli nam drużynowy i przyboczny.

Każdy podobóz w czasie zlotu organizował biegi terenowe z zadaniami⁸⁸, do których poszczególne drużyny delegowały jeden zastęp. Na trasę ruszyliśmy i my, byłem szczęśliwy, że będę mógł reprezentować swoje środowisko w tak prestiżowym przedsięwzięciu. Pierwsze zadania były łatwe: marsz na azymut, odszukanie w konarach drzewa koperty z rozkazem itd. Jak się okazało, najtrudniejsze miały się pojawić na koniec. Idziemy, zadowoleni, że dotąd wykonaliśmy

⁸⁸ Bieg harcerski z przeszkodami dla podobozu III odbył się w sobotę 20 lipca; zob. *Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego: Spała 11-25 lipca 1935 r. Przewodnik po Zlocie i dzienniczek uczestnika*, Warszawa, s. 25-26. Rywalizacja sprowadzała się najczęściej do tego, że zastęp musiał pokonać pewien odcinek, a na poszczególnych punktach kontrolnych zmierzyć się z zadaniami z dziedziny „kartografii, terenoznawstwa, samarytaństwa, pionierki, lekkiej atletyki, strzelectwa, służby łączności itp.”; zob. *Jubileuszowy zlot harcerstwa w Spale*, „Kurjer Zachodni - Iskra” nr 265/1934.

wszystkie polecenia bezbłędnie, aż tu nagle podchodzi do nas elegancko ubrany pan po cywilu. To było przy samej rzece Pilicy. W jednej dłoni mężczyzna trzyma rozkład jazdy PKP (ale nie lokalny, tylko taki opasły, dotyczący połączeń w całym kraju), w drugiej zaś kompas i mapę. I nagle zwraca się do nas po rosyjsku. Byliśmy uczniami szkół średnich, więc dogadanie się z nim po angielsku, niemiecku czy francusku nie byłoby problemem, tyle tylko, że pytany przez nas, czy zna któryś z tych języków, odpowiadał tylko: - *Niet, niet*⁸⁹. Na szczęście dla nas okazało się, że ten rosyjski nie jest aż tak trudny, że jest dość podobny do polskiego, dogadaliśmy się więc z przybyszem szybko. Okazało się, że jest to turysta (a przynajmniej taka była oficjalna wersja), który pobłądził, a musi jak najszybciej dostać się do Warszawy. Dał nam rozkład jazdy, kompas i mapę, po czym dyskretnie zerknął na zegarek. Szybko zorientowaliśmy mapę według wskazań kompasu, to było łatwe. Później określiliśmy, gdzie znajduje się najbliższa stacja kolejowa i zabraliśmy się za wyszukiwanie połączeń do Warszawy (oczywiście z przesiadkami) w zapisanym małym druczkiem i pełnym tabel krajowym rozkładzie jazdy PKP. Odnalezienie interesujących nas szczegółów pewnie zabrałoby nam sporo czasu, ale na szczęście jeden z nas miał tatę kolejarza, dla niego ten rozkład jazdy nie był żadną tajemnicą, ojciec nieraz mu go pokazywał i często wspólnie, dla zabawy, planowali, jak dojechać z miejsca X do Y przez Z. Szybko, w częściach dotyczących różnych kolejowych dyrekcji, nasz kolega odszukał właściwe połączenia, wzbudzając tym nasz nieklamany podziw.

⁸⁹ *niet, niet* – ros. nie, nie.

Tajemniczy turysta poprosił, by wszystkie te informacje mu zapisać. Na kartce papieru napisaliśmy więc, gdzie jesteśmy, jak dojechać do najbliższej stacji kolejowej i jak tam jest daleko, o której odchodzi stamtąd pociąg do Piotrkowa, na którym peronie należy tam poczekać na pociąg relacji Katowice-Warszawa i o której ten pociąg do stolicy dotrze. Turysta zerknął na zegarek, podziękował i poszedł w swoją stronę.

Odetchnęliśmy z ulgą, ale – jak się miało za chwilę okazać – na krótko, bo za chwilę miało się pojawić kolejne wyzwanie. Staliśmy właśnie na brzegu Pilicy, kiedy szybkim krokiem podchodzi do nas zaferowany czymś harcerz i podniesionym głosem mówi do nas: - *Druhowie, tu leży mężczyzna po wypadku, oddycha, nie krwawi, ale nieprzytomny jest, nieprzytomny jest!* Pamiętam dobrze, że ten ostatni zwrot powtórzył dwukrotnie. Od razu mnie to zastanowiło. - *Nie wiadomo, co mu jest, trzeba go przetransportować na drugi brzeg Pilicy, tam czeka pomoc* – wykrzykuje niemal harcerz. No więc krótka narada. Odpinamy pasy, jeden z nas idzie po duże patyki do lasu, zrobiliśmy takie prowizoryczne nosze, a ponieważ nie wiadomo było, co jest poszkodowanemu, bardzo delikatnie przełożyliśmy go na te nosze i podnieśliśmy do góry. Przodem szedł jeden z naszych kolegów z sondą, który mierzył głębokość rzeki, a my nieśliśmy poszkodowanego na noszach nad lustrem wody. Bez problemów udało się nam przetransportować nieprzytomnego na drugi brzeg, gdzie przejęto go od nas i podziękowano za pomoc. Mogliśmy iść dalej. Za chwilę kolejny punkt i nowe zadanie: mamy przygotować dla zastępu posiłek i poczęstować nim harcerzy, którzy nadzorują pracę punktu. Z tym żadnego kłopotu nie było, bo mieli-

śmy ze sobą puszkę gulaszu, makaron i wodę w manierce. Wrzuciliśmy te kluski do kociołka, który znajdował się na wyposażeniu zastępu, zalaliśmy wodą z manierki, położyliśmy ją na ogniu (oczywiście w wyznaczonym miejscu) i za chwilę zauważyliśmy, że te kluski wchłonęły wodę i napęczniały. Trzeba było dolać wody, ale tej w pobliżu nie było, a nasze zapasy się skończyły. Co teraz robić? Zauważyliśmy w odległości jakichś dwustu metrów drewniany domek, nie było to gospodarstwo, a raczej taka weekendowa dacha. Pobieglem tam i zapytałem, czy nie mógłbym dostać gorącej wody. Właścicielka przywołała córkę, która miała na imię Kasia. Z domku wyszła taka eleganka, ładna dziotłszka⁹⁰, która poproszona przez matkę nalala nam wrzątku do wiadra. Wróciliśmy na miejsce, zalaliśmy naszą potrawę parującą wodą, odczekaliśmy czas jakiś i zaprosiliśmy wszystkich na posiłek, wyszła z tego naprawdę smaczna potrawa i wszyscy zajadaliśmy się nią ze smakiem. Wraz z kolegą postanowiliśmy się odwdziaczyć za pomoc sympatycznej Kasi i jej mamie z małego domku, więc nazrywaliśmy całe naręczce polnych kwiatów i poszliśmy je obu paniom wręczyć. Były bardzo mile zaskoczone. Po posiłku, który został wysoko oceniony przez kierownika punktu, maszerujemy do obozu. Wiedzieliśmy dobrze, że wbrew marszrucie możemy sobie skrócić drogę i pójść na przełaj, a przez to dotrzeć na miejsce o wiele szybciej. Tyle że komisja ustawiła swój stolik przy zaplanowanej trasie, co oznaczało, że kto się jej nie odmel-

⁹⁰ *dziotłszka* – zdrobnienie od *dziotcha* (dziewczyna); zob. B. Czastka-Szymon, J. Ludwig, H. Synowiec, *Mały słownik gwary Górnego Śląska*, cz. 1, Katowice 1999, s. 44.

dował, skrócił sobie drogę wbrew regulaminowi, a konsekwencją tego były punkty karne bądź dyskwalifikacja. My zdecydowaliśmy jednogłośnie, że trzymamy się uczciwie wyznaczonej marszruty, po drodze zameldowaliśmy się komisji i dotarliśmy do obozu, zmęczeni, ale bardzo z siebie zadowoleni. Po naszym powrocie wszystko przebiegało według planu, późnym wieczorem wezwano drużynowych na nadzwyczajną odprawę, poszedł również druh Gustaw. Po jakimś czasie wraca, z taką surową miną, wzywa nas wszystkich przed swoje oblicze i mówi do nas podniesionym głosem: - *Co wyście tam narobili na tej trasie?! Czy wy wiecie, że... dostaliście największą ilość punktów?!* Na to my, pomimo tego, że była już cisza nocna, zaczęliśmy wiwatować i długo jeszcze niosło się echem po spalskim lesie nasze gromkie „hurra!”⁹¹

Któregoś dnia dowiedzieliśmy się, że odwiedzi nas sam prezydent Mościcki⁹². Wszyscy ustawiliśmy się przy trasie, którą miał przejeżdżać, na długości około kilometra. W pewnym momencie widzimy, że nadjeżdża. Stoi w jadącej w spacerowym tempie limuzynie bez dachu i pozdrawia wszystkich, uśmiecha się przy tym serdecznie, pozdrawiając wszystkich harcerskim „Czuwaj!”, a zgromadzeni wokół odpowiadają

⁹¹ Ze Spały 36 ZDH przywiozła dwa dyplomy i nagrodę ufundowaną przez PKO; zob. A H r y c a n , *36 Zagłębiowska Męska Drużyna ZHP...*, s. 35. Sukcesy te było żywo komentowane w Chorągwi, drużynę określano np. słowami: „syta laurów spalskich”; zob. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 22/1935.

⁹² *Ignacy Mościcki* (1867-1946) – polski chemik-technolog, profesor, wynalazca, współtwórca polskiego przemysłu chemicznego po odzyskaniu przez kraj niepodległości; prezydent RP w latach 1926-1939.

mu gromkim chórem: - *Czuwaj, Druhu Prezydencie!* I tak co jakiś czas. Obok mnie stał młody harcerz, który trzymał w dłoniach kronikę drużyny. Kiedy prezydencki samochód znalazł się w pobliżu, wystąpił z szeregu, podszedł do samochodu i poprosił prezydenta o wpis, niezręcznie podając mu pióro stalówką do góry. Prezydent musiał odwrócić to pióro drugą ręką, co natychmiast uchwycili obecni przy tej sytuacji fotoreporterzy. A następnego dnia mogliśmy zobaczyć tę fotografię w zlotowej gazecie⁹³. Później dowiedziałem się, że to zdjęcie ukazało się także w prasie ogólnopolskiej. Co najciekawsze, prezydent jechał bez żadnej obstawy, nie obawiał się, że podczas zlotu mogłoby się mu coś złego przytrafić. Dziś pewnie obok samochodu maszerowałoby kilku uzbrojonych funkcjonariuszy.

Pobył w Spale był dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem, jednym z najpiękniejszych w całym moim życiu⁹⁴, bo to był de facto zlot światowego skautingu, wokół słyszeliśmy języki wielu narodów świata. Wraz z kolegami byliśmy tak bardzo dumni z tego, że tu jesteśmy, że na naszych oczach dzieje się historia, że czasem na wyciągnięcie ręki staliśmy obok prezydenta czy wysoko postawionych osób, o których wcze-

⁹³ Mowa tu o piśmie „Wieści Zlotowe. Dziennik Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego”, wydawanym w Spale między 11 a 23 lipca 1935 roku (łącznie ukazało się 13 numerów pisma). Wydawcą była Komenda Naczelna Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego. Pracą Komitetu Redakcyjnego kierował Stanisław Rączkowski, redaktorem odpowiedzialnym była hm. Maria Kapiszewska. Cena egzemplarza wynosiła 5 groszy.

⁹⁴ Zdaniem komendanta Chorągwi Zagłębiowskiej J. Brzezińskiego, 36 ZDH była najlepszą drużyną na Zlocie w Spale; zob. *Do Spaty przez Ingõre do nowej mocnej pracy...*, „Czuwaj” nr 23/1935.

śniej czytaliśmy tylko w gazetach, że uczestniczymy w podniosłych uroczystościach i że my, Polacy, zorganizowaliśmy przedsięwzięcie, o którym z uznaniem pisała światowa prasa.

Po zakończeniu Zlotu, po długich pożegnaniach z nowymi kolegami z kraju i zagranicy, którym towarzyszyło wzruszenie i łzy w kącikach oczu, część naszej drużyny wróciła do domu, a dwunastka ruszyła Pilicą kajakami w kierunku morza⁹⁵. Płynęliśmy przez kilka dni przy fatalnej pogodzie aż do Wisły, nocowaliśmy w szkołach. Przemoknięci i wychłodzeni dopłynęliśmy do okolic Warszawy, do miejscowości, gdzie znajdowała się stacja kolejki wąskotorowej⁹⁶, dowożącej miejscową ludność do centrum stolicy. Wtedy rozboleła mnie gardło, ból się nasilał. O takich dolegliwościach należało natychmiast meldować drużynowemu. Ten bez wahania kazał mi udać się do stolicy i tam poczekać na naszą kajakową flotyllę. Byłem w pełnym rynsztunku, w mundurze, z tornistrem zielonym i owiniętym wokół niego elegancko zrolowanym kocem, menażką w pokrowcu, wszystko jak należy. Przyjechałem do Warszawy, wyszedłem na ulicę, na chwilę zatrzymałem się przed wystawą sklepową. Nagle ktoś do mnie podchodzi i mówi: - *Czuwaj! Czy mogę w czymś*

⁹⁵ W drogę ruszyło 21 lipca 1935 r. 12 harcerzy w sześciu kajakach, trasa miała wieść przez Warszawę, Płock i Toruń; zob. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych...*

⁹⁶ Mógł to być Otwock na trasie wąskotorowej dojazdowej Kolei Jabłonowskiej. Zgodnie letnim rozkładem jazdy, obowiązującym od 15 maja do 1 listopada 1935 r., składy odjeżdżały dwukrotnie (między 6.00 a 8.00 i 18.00 a 20.00) oraz jednokrotnie w ciągu godziny (pierwszy kurs 5.46, ostatni – 22.40); zob. *Parowozem pędzić w dal!*, <https://www.historiaposzukaj.pl/miejsca,1223>, *historionauci_rozklad_jazdy.html*, dostęp: 3.05.2020.

pomóc? Też jestem harcerzem. Mówię: - Nie, dziękuję. Po zlocie w Spale płyniemy kajakami do Jastarni, a mnie rozboleło gardło. Przełożony kazał mi przyjechać do centrum Warszawy, drużyna zatrzymał się na prawym brzegu Wiśły, gdzie mamy zamówione noclegi. On na to: - Nazywam się Szarewski⁹⁷, jestem lekarzem. Proszę do mnie, ja tu obok mieszkam. Zawahałem się, ale poszedłem, z tą jednak myślą, że jeśli na ścianie domu nie będzie tabliczki z nazwiskiem, to wracam. Na szczęście na frontonie kamienicy widzę ją - błyszczącą i emaliowaną. Badanie nie wykazało stanu zapalnego, a na zaczerwienione i podrażnione gardło otrzymałem stosowną miksturę do płukania. Lekarz ugościł mnie też obiadem, wypytował o Złot w Spale i dalsze plany obozowe na ten rok. Podkurowany i wypoczęty czekałem na drużynę na wskazanej przystani. A pogoda nadal była paskudna. Kiedy przemoczeni i zziębnięci wojkowiccy kajakarze dopłynęli na miejsce, zaczęliśmy się zastanawiać,

⁹⁷ W spisie lekarzy warszawskich z roku 1936 nie odnajdujemy nazwiska Szarewski, wśród osób o nazwiskach podobnie brzmiących należy wymienić chirurga Bolesława Szareckiego, laryngologa Władysława Szalewicza oraz internistę Samuela Szereszewskiego; zob. S. Konopka, *Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1936 r.*, Warszawa 1936, *passim*. W dalszej części opowieści Autor wspomina, że podczas kursu żeglarskiego nad Jeziorem Narocz w roku 1937 spotkał lekarza, który pomógł mu w Warszawie, charakteryzuje go też jako człowieka młodego (wspomniani wyżej medycy byli już osobami kilkudziesięcioletnimi). Nie można więc wykluczyć, że mowa tu o harcmistrzu Wiktorze Szyryńskim, który w 1935 studiował jeszcze medycynę w Warszawie (dyplom w 1938 r.), a w roku 1937 wizytował kurs żeglarski nad Naroczą z ramienia Głównej Kwatery ZHP; zob. *Sprawozdanie z pracy referatu żeglarskiego Chorągwi Zagłębiowskiej*, „Czuwaj” nr 136/1937; R. Matuszewski, Wiktor Szyryński, „Gazeta Wyborcza”, 8 listopada 2007 r.

co dalej. Nasz drużynowy poszedł do portu przeładunkowego, gdzie na swoją kolej czekały liczne barki. Tam spotkał szypra ze Śląska, właściciela holownika, który zgodził się, by załadować nasz sprzęt pływający na holowaną barkę, a nas zaprosił na pokład. Obiecał, że wysadzi nas przed Gdańskiem, a stamtąd już będziemy mogli dotrzeć do Jastarni, gdzie mieliśmy się zameldować w ośrodku żeglarskim. Po dyskusji przyjęliśmy tę propozycję. Załadowaliśmy sprzęt na łódź, a kapitan – zgodnie z obietnicą – dowiózł nas w okolicę Gdańska⁹⁸. Po całej nocy na barce nadaliśmy kajaki jako przesyłkę, która kolejną miała dotrzeć do Będzina, my zaś przesiedliśmy się do pociągu, który w drodze do Jastarni przejeżdżał przez Wolne Miasto Gdańsk. Przed miastem skład się zatrzymał, do naszego wagonu weszło dwóch uzbrojonych żołnierzy, którzy pilnowali drzwi z przodu i z tyłu. Ich zadaniem było nie dopuścić do tego, by podczas tranzytu przez Gdańsk ktoś niepowołany wysiadł. Kiedy dotarliśmy do Jastarni, pogoda się poprawiła. Poszliśmy do tego akademickiego jachtklubu, czekali już na nas. Tam przez kilka dni sobie potrenowaliśmy, do naszej dyspozycji były dwa jachty którymi pływaliśmy po zatoce, oczywiście z miejscowymi sternikami. Byliśmy zachwyceni morzem, falami i sprawnością naszych gospodarzy, którzy radzili sobie znakomicie na wodach zatoki. Pewnego dnia wiatr był bardzo niekorzystny i cały czas się wzmaczał. Warunki były do tego stopnia trudne, że nasz sternik miał problemy z wpłynięciem do portu, o mało co nie rozbiliśmy się o falochrony, wpłynęliśmy dopiero za trzecim podejściem. Baliśmy się

⁹⁸ Najprawdopodobniej w okolicy Tczewa.

trochę, ale nie aż tak bardzo, bo wiedzieliśmy, że ster dzierży przecież doświadczony sternik morski, który z pewnością poradzi sobie z żywiołem i dostarczy nas bezpiecznie na przystań. Tak też się stało. Tego dnia wszyscy marzyliśmy o tym, by pływać na żaglówkach, by radzić sobie nawet w takich trudnych sytuacjach jak opisana. Drużynowy miał już pewność, że złapaliśmy bakcyła, nie wiedział jednak, że różnego rodzaju łodzie i statki pojawiają się w naszych snach, bo o tym mu nie mówiliśmy. A decyzja o przekształceniu się w drużynę żeglarską zapadła spontanicznie, nikogo nie trzeba było przekonywać. Po tych kilku dniach na wodzie ruszyliśmy do domu (wracając, zatrzymaliśmy się w Gdyni, gdzie zwiedziliśmy m.in. port wojenny). I tak zakończyła się ta nasza eskapada nad morze, z której – choć nie była do końca udana ze względu na kapryśną aurę – i tak byliśmy zadowoleni. Wielu z nas pierwszy raz w życiu było nad Bałtykiem. Ileż to było opowieści po powrocie i jakie wrażenie zrobiliśmy na kolegach, którzy w zadumie słuchali historii na temat zlotu w Spale, podróży w deszczu Pilicą i Wisłą, tranzytu przez Wolne Miasto Gdańsk czy o naszej pierwszej żeglarskiej przygodzie w Jastarni. Zainteresowanie wstąpieniem do naszej drużyny gwałtownie wzrosło, ale wówczas nie było się już do niej łatwo dostać. Wyśrubowane kryteria mogli spełnić tylko najlepsi z najlepszych.

NAD RWĄCYM DNIESTREM

Na miejsce kolejnego obozu wybraliśmy okolicę Zaleszczyk, przy granicy z Rumunią, na kresach południowo-wschodnich. Do tej eskapady przygotowaliśmy się nieco inaczej niż do tej w Dunderowie, wiedząc o tym, że w pobliżu miejsca obozu będziemy mieli wszystko niemal w zasięgu ręki (targowisko, rynek, a nawet sklepy w miasteczku). Tyle tylko, że choć były to o wiele bardziej cywilizowane tereny niż te pod łotewską granicą, a same Zaleszczyki były przecież modnym w okresie międzywojennym kurortem, o takiej jak w Dunderowie „łodówce” mogliśmy tylko pomarzyć. Odliczaliśmy dni i godziny do odjazdu, przeczuwając, że nie tylko poznamy nowe miejsca i ludzi, ale przeżyjemy kolejne niezapomniane przygody. I w końcu nadszedł dzień wyjazdu. Wyekwipowani, przygotowani i spakowani meldujemy się przed harcówką, jeszcze apel, ostatnie dyspozycje i ruszamy. Wyruszyliśmy z Grodźca, gdzie do podstawionego wagonu towarowego załadowaliśmy kajaki, my wsiedliśmy do wagonu osobowego, potem oba te wagony dołączono do składu jadącego do Lwowa, który był pierwszym etapem naszej podróży. Dotarliśmy tu bez większych problemów, na miejscu okazało się, że mamy jeszcze kilka godzin do odjazdu pociągu do Zaleszczyk. Drużynowy⁹⁹ poinformował nas, że możemy

⁹⁹ Według A. Hrycana komendantem obozu w Zaleszczykach był Mirosław (sic!) Marzec (zob. T e g o Ź , 36 *Zagłębiowska Męska Drużyna ZHP...*, s. 35), czemu przeczy jednak stanowczo relacja Autora, który wielokrotnie podkreśla obecność i kierownictwo druha Gustawa Szpajdla podczas tego wyjazdu. Jak się okazuje, ze stu-

wykorzystać ten czas na zwiedzanie miasta, oczywiście z żelazną dyscypliną, by wrócić na dworzec przed odjazdem pociągu. Bardzo się ucieszyliśmy i nagle spontanicznie rozległo się po akustycznej hali lwowskiego dworca gromkie „Hurra!” Pojawił się tylko jeden problem: jeden z nas musiał zostać, by przypilnować bagaży, ekwipunku, skrzyń z prowiantem. Nie trudno się domyślić, że chętnych nie było, bo każdy chciał zobaczyć to piękne i legendarne miasto, o którym tyle słyszeliśmy i uczyliśmy się w szkole. Cóż było robić, nasz drużynowy znalazł salomonowe rozwiązanie: będziemy ciągnąć zapalki, kto wyciągnie ułamaną, zostaje. Po chwili druh Gustaw ścisnął w garści trzydzieści zapalek (tylko jedna była krótsza) i mówi do mnie: - *Kazik, losuj jako pierwszy*. Bardzo się ucieszyłem, bo prawdopodobieństwo wylosowania ułamanej zapalki było niewielkie. Podchodzę więc uśmiechnięty od ucha do ucha, widząc już oczyma wyobraźni siebie przed najbardziej charakterystycznymi lwowskimi budowlami, losuję i... konsternacja. Ciągnąc los jako pierwszy, wyciągnąłem tę felerną zapalkę. Ależ byłem zły, na los i na siebie. Trzeba jednak postąpić honorowo. Zameldowałem drużynowemu gotowość do pozostania na dworcu i dopilnowania całego naszego dobytku. Drużyna ruszyła w miasto, a dla mnie jedyną atrakcją był widok podróżnych, podjeżdżających i od-

procentową racją, ponieważ niepodważalną informację potwierdzającą fakt kierowania obozem przez Gustawa Szpajdla udało się znaleźć na chwilę przed złożeniem niniejszej książki do druku; zob. Uczestnik, *Znad brzegów Dniestru*, „Czuwaj” nr 74/1936 (za udostępnienie dodatku dziękujemy Panu Kierownikowi Leszkowi Szafrzańskiemu z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie).

jeżdżących pociągów oraz komunikaty dworcowego spikera. Czas dłużył się niemiłosiernie. Tej goryczy nie osłodziła nawet oranżada kupiona w dworcowym kiosku. Minęło półtorej godziny, czas włókł się niemiłosiernie. Nagle widzę kolegę z drużyny, który zmierza w moim kierunku szybkim krokiem i mówi: - *Ja już zobaczyłem wystarczająco dużo, a Druh polecił, by cię zmienić, masz dobre dwie godziny na zwiedzanie, tylko wróć na czas. Ależ się ucieszyłem, uścisnąłem z całej siły dłoń kolegi i pobiegłem, by - nawet w tym ekspresowym tempie - zobaczyć centrum tego majestatycznego grodu. Pamiętam uliczki przy dworcu wyłożone kocimi łbami, zajrzałem tu i tam, i już trzeba było biec na dworzec, ale już z tą świadomością, że - choć krótko - widziałem Lwów na własne oczy i po powrocie będę mógł o tym wszystkim opowiedzieć w rodzinnej miejscowości i w szkole.*

W końcu dotarliśmy do Zaleszczyk¹⁰⁰. Z lekcji geografii wiedziałem o panującym tu bardzo korzystnym dla ludzkiego zdrowia mikroklimacie oraz o słynnych brzoskwiniowych sadach i winnicach wokół tej miejscowości. Obóz rozbiliśmy około siedmiu, może ośmiu kilometrów od Zaleszczyk. To był taki suchy jar z półką terenową, na niej właśnie rozbiliśmy namioty i zbudowaliśmy całą obozową infrastrukturę¹⁰¹. Kiedy prace zostały zakończone, a efekty był za-

¹⁰⁰ Jak wspomina jeden z uczestników, podróż z Wojkowic do Zaleszczyk, była uciążliwa, trwała 48 godzin; zob. Uczestnik, *Znad brzegów Dniestru...*

¹⁰¹ Miejsce obozowiska zostało wyznaczone przez komendę miejscowej jednostki KOP. Jak pisał jeden z uczestników w korespondencji dla dodatku „Czuwaj, „obóz jest rozbity na malowniczym

dowalający dla wszystkich, nasz drużynowy pozwolił nam na udanie się na rekonesans w terenie. Ale nie w pojedynkę, najlepiej dwójkami lub trójkami, w końcu to strefa przygraniczna. Poszliśmy we dwóch z kolegą, rozglądamy się, wypatrując tych słynnych winnic, niestety, nie zauważyliśmy ani jednej. Za to wokół aż w nadmiarze występowały plantacje pomidorów. To był początek sierpnia, więc były już czerwone i nadawały się do jedzenia. Dotarliśmy do domostwa, wokół którego rozpościerał się niski sad, a w nim grusza z tak wyjątkowo pięknymi owocami, że aż ślinka ciekła. Wchodzimy więc, pozdrawiamy gospodarza i pytamy, czy nie sprzedałby nam tych gruszek. A on na to: - *Nie ma gruszek, wszystko sprzedane.* - *No jak to sprzedane, kiedy wiszą na gałęziach* - nie dajemy za wygraną. On na to: - *Te gruszki kupił pewien handlarz, kiedy grusza dopiero co zakwitła, więc gdyby on się dowiedział, że ja jego gruszki sprzedaję, to by w przyszłym roku już niczego ode mnie nie kupił, a to wszystko by spadło i zgniło.* Gospodarz kazał jednak wrócić nam następnego dnia, a kiedy to uczyniliśmy, dyskretnie podarował nam dwa kilogramy soczystych owoców. Dowiedzieliśmy się, że Zaleszczyki to miejsce, gdzie żyją obok siebie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Ci ostatni opanowali miejscowy handel do tego stopnia perfekcyjnie, że owoce kupowali od miejscowych gospodarzy, zanim jeszcze drzewa zakwitły. Oczywiście cena wówczas była o wiele niższa niż za świeże owoce. Mnie Zaleszczyki nie przypadły specjalnie do gustu, choć przed wyjazdem słyszałem i czytałem wiele jak modny jest to ku-

plaskowzgórzu, pokrytym młodymi akacjami, w przepięknym jarze Dniestru”; zob. U c z e s t n i k, *Znad brzegów Dniestru...*

rort¹⁰². Piękna była za to rzeka graniczna¹⁰³ o wartkim prądzie. Kiedy przybyliśmy na obóz, wzdłuż brzegów powstały rozlewiska po lipcowych intensywnych deszczach. Chodziliśmy często zwiedzać Zaleszczyki i okolicę, największe wrażenie zrobił na nas most zawieszony wysoko nad lustrem wody. Kiedy przejeżdżały po nim pociągi, ugiął się. To była wspaniała konstrukcja. A obok tego mostu stały resztki starego, który został zniszczony w czasie I wojny światowej. Już po wojnie poznałem profesora geologii, z pochodzenia Ukraińca, który wykładał w Sosnowcu. Opowiedziałem mu, że pamiętam Zaleszczyki sprzed wojny, gdyż byłem tam na obozie. Kiedy wspomniałem mu o ruinach mostu, poinformował mnie, że został on już odbudowany. W Zaleszczykach nie mogliśmy wychodzić z obozu w pojedynkę, musiało nas być minimum dwóch. Miejscowi, z którymi rozmawialiśmy, mówili nam o tym, że – wbrew pozorom – nie żyje się tu lekko, było sporo biedy. Traktowano nas życzliwie, ale nie zdarzyło się, byśmy – jak w Dunderowie – zaprosili miejscową ludność na uroczyste integracyjne obozowe ognisko.

Pamiętam, że którejś nocy, już podczas pobytu, rozpętała się ogromna burza, padał tak ulewny deszcz,

¹⁰² W ówczesnej prasie charakteryzowano tę miejscowość na przykład takimi słowy: „Zaleszczyki – polski Meran (słynne włoskie uzdrowisko w regionie Trydent-Górna Adyga; przyp. KG i JM). Słońce, plaża, sezon morelowy, sezon winogronowy, częściowo letnia filja odpoczywającej i bawiącej się całej Polski, ciągnącej ku błękitnej wstędze i malowniczym brzegom Dniestru”; zob. L. K o n ., *Zawody konne nad Dniestrem*, „Jeździec i Hodowca” nr 28, 9 lipca 1932 r., s. 439.

¹⁰³ rzeka graniczna – tu: Dniestr.

że - pomimo iż mieliśmy namioty okopane, a wszystkie sznury i linki mocno napięte - woda zmyła wszystko, co mieliśmy pod pryzami, rano musieliśmy tych rzeczy szukać wokół obozu. Nazajutrz mój zastęp miał służbę w kuchni, tego dnia na obiad miały być kluski i kotlety mielone. Po produkty (w tym pozostawione tu do schłodzenia, przygotowane wcześniej kluski) musieliśmy się udać do magazynu, który w deszczowe dni służył nam też za świetlicę. Znajdowały się w nim regały, a na nich poukładana żywność (zapasy robiliśmy na nie więcej niż dwa czy trzy dni, by wszystko było świeże; sporo produktów, jak konserwy, herbatę, kawę zbożową czy budynie, przywieźliśmy też z domu). Kiedy szliśmy już w stronę kuchni z produktami do przygotowania posiłku i schłodzonymi kluskami w dużej misce, kolega się pośliznął na podeszczowym błocie i część z nich wypadła na trawę. Rozejrzeliśmy się, czy nikt nas nie obserwuje, po czym szybko zgarnęliśmy te kluski z ziemi, opłukaliśmy je w czystej wodzie i dostarczyliśmy do kuchni. Obiad bardzo nam smakował, ale w pewnym momencie jeden z druhów pyta: - *Co w tych kluskach tak trzeszczy?* Na to kolega, któremu te obozowe specjały wcześniej upadły na ziemię: - *Bo widzisz, myśmy tam maku nasypali.* Uspokoilo to dociekliwego harcerza, a my odetchnęliśmy z ulgą, bo gdyby wszystko się wydało, wieczorem dostalibyśmy takiego koca¹⁰⁴, że szkoda gadać.

Dużo czasu przeznaczaliśmy na pływanie na kajakach po Dniestrze, pod prąd i z prądem. Nie było

¹⁰⁴ *koc, kocówa* - rodzaj kary, wymierzanej komuś, kto naraził się swojej grupie, a polegającej na biciu tej osoby zawiniętej w koc, aby nie widziała, przez kogo jest bita.

to łatwe, bo rzeka miała rwący nurt, więc trzeba już było posiadać pewne umiejętności, a kiedy płynęło się pod prąd trzeba było w to włożyć sporo siły (za to z powrotem było o wiele łatwiej). Pewnego razu płynaliśmy na kajakach, tego dnia prąd był wyjątkowo wartki. Ja dopłynąłem aż do mostu w Zaleszczykach. W pobliskiej szkole miały swój obóz harcerki. Zabrałem więc jedną z nich, druhnę Zosię z Tarnowa, na pokład. Płynęliśmy do mojego obozu. Trzeba było bardzo sprawnie manewrować kajakiem, używając siły i sprytu. W pewnym momencie chcieliśmy skrócić niemal pod kątem prostym i dopłynąć na rozlewisko, gdzie woda była już o wiele spokojniejsza. Niestety, uderzyliśmy w jakiś kół¹⁰⁵ pod powierzchnią, kajak stanął w miejscu, w dnie zrobiła się dziura i zaczęliśmy nabierać wody. Brzeg daleko, co robić? Na szczęście w pobliżu zauważyliśmy małą wysepkę. Nie zastanawiałem się długo: nawrót i wiosłujemy ku niej co sił. Po dopłynięciu do brzegu odetchnęliśmy. Strach pomyśleć, co by się wydarzyło, gdybyśmy wpadli do wezbranej rzeki, pewnie nie poradzilibyśmy sobie z rwącym nurtem i mogłoby się to źle skończyć. Tymczasem w naszych macierzystych obozach niepokój przerodził się w alarm, wszyscy bardzo się martwili, co mogło nam się stać. My na wyspie, względnie bezpieczni, wypatrujemy jakiegokolwiek pomocy. A wokół cisza, nic się nie dzieje, na rzece i brzegach żadnego ruchu. Krzyczymy, gwizdźmy, machamy rękami, ale efektów nie przynosiło to żadnych. W końcu jednak

¹⁰⁵ kół – gruby kij, pał, słupek, żerdź; zob. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1902, s. 517.

ktoś nas zauważył i poinformował o tym przełożonych w naszych obozach. Ekspedycja ratunkowa złożona z moich kolegów dopłynęła do wyspy kajakami, bezpiecznie odtransportowano nas na brzeg. Z druhną Zosią spędziliśmy na wyspie ładnych kilka godzin, bardzo się w tym czasie polubiliśmy. To była bardzo ładna druha. Konsekwencji naszej przygody nie ponieśliśmy, ponieważ płynęliśmy za zgodą i wiedzą naszych przełożonych, którzy odetchnęli z ulgą, kiedy w końcu zobaczyli nas całych i zdrowych.

Było rzeczą oczywistą, że jeśli organizowaliśmy obóz na terenach przygranicznych, musieliśmy zgłosić to w najbliższej jednostce Korpusu Ochrony Pogranicza. Tak było również w Zaleszczykach¹⁰⁶. Po zaanonsovaniu naszej obecności dowódcy¹⁰⁷, drużynowy nawiązał współpracę z tutejszą jednostką. Często siadaliśmy na brzegu Dniestru i przyglądaliśmy się polskim i rumuńskim pogranicznikom. Różnica w dyscyplinie była wyraźna. Pewnego razu widzieliśmy jak nasz żołnierz patrolował odcinek krokiem piechura, ani za szybko, ani za wolno, wszystko według ustalonego harmonogramu, dostojnie, przepisowo ubrany, z karabinem na ramieniu. Tymczasem żołnierz rumuński usiadł sobie na brzegu, zzuł obuwie, wymoczył

¹⁰⁶ Mowa tu o stacjonującym w Zaleszczykach 14 Szwadronie Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza.

¹⁰⁷ Był nim wówczas rotmistrz Stanisław Kociejowski, który pełnił tę funkcję od 5 stycznia 1935 roku aż do wybuchu wojny; wcześniej już - o czym donosiła ogólnopolska prasa - dał się już poznać jako znakomity jeździec, ponieważ wygrał wyścig „Cross Country” podczas słynnych na cały kraj zawodów konnych w lipcu roku 1931; por. *Wielkie zawody konne w Zaleszczykach*, „Kuryer Sportowy”, dodatek do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” nr 199, 11 lipca 1931 r., s. IV.

sobie nogi, a kiedy zaczęliśmy gwizdać w jego kierunku, pogroził nam pięścią, założył buty i poszedł dalej. Akurat tak się dobrze dla nas złożyło, że w tym czasie organizowane było przez jednostkę święto pułków kawaleryjskich¹⁰⁸. Byliśmy bardzo mile zaskoczeni, kiedy cała drużyna otrzymała zaproszenie do uczestnictwa w wydarzeniu. W dniu imprezy maszerowaliśmy radośnie, ze śpiewem na ustach. Na miejscu zastaliśmy już masę wojska kawaleryjskiego. Rozpoczęła się defilada, podczas której żołnierze przejechali dostojnie stępa. Serce rosło, kiedy na to patrzyliśmy. Potem kawalerzyści zaprezentowali nam swoje niezwykle umiejętności jeździeckie na półkilometrowej długości torze przeszkód, który należało pokonać w tę i z powrotem. Najpierw musieli ścinać szablą drewniane paliki, precyzyjnie i na czas, w drodze powrotnej zaś trzeba było dźgnąć lancą leżące przy torze wypchane słomą worki (imitujące manekiny) i przerzucić je nad głową na drugą stronę. Lancę należało wbić w worek bardzo umiejętnie, gdyby wkuć ją zbyt głęboko, jeździec przeleciałby nad głową konia w powietrzu i mógłby odnieść poważną kontuzję. To było wspaniałe widowisko, obserwowali je generałowie i wiele znanych osobistości. Na zakończenie odbyła się kolejna defilada: pierwszy oddział przejechał stępa, drugi klusem, trzeci zaś – galopem. Cóż to się działo, ziemia drżała, a kawałki darni spod końskich kopyt leciały wysoko, wysoko do

¹⁰⁸ Zaleszczyki były miejscem słynnych zawodów konnych w szerszej formule (organizował je m.in. Małopolski Klub Jazdy w Zaleszczykach w dniach od 13 do 15 sierpnia 1932 roku) oraz dla kawalerzystów (urządzanych przez Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni i Rozwoju Sportu Jeździeckiego Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza w dniach od 10 do 17 lipca 1932 r.).

góry. Patrzyliśmy na to z wielką radością i dumą. Po uroczystości młodszy oficerowie zaprezentowali nam taką oto jeszcze scenę: dwaj jeźdźcy na koniach jechali blisko siebie, na ich ramionach stał zaś ich kolega i salutował w kierunku łoża honorowej. Takie to było wspaniałe widowisko¹⁰⁹.

Nigdy nie zapomnę naszego powrotu z Zaleszczyk. A to dlatego, że zaplanowaliśmy sobie cały dzień na zwiedzanie Lwowa (miesiąc wcześniej mieliśmy na to zaledwie kilka godzin, ja zaś – jak już wspominałem – połowę tego, co koledzy, ponieważ w efekcie niepomyślnego losowania musiałem pilnować bagaży na dworcu). W pierwszej kolejności udaliśmy się do Parku Stryjskiego, by zobaczyć w rotundzie na własne oczy słynną Panoramę Raclawicką¹¹⁰. To było coś

¹⁰⁹ Wszystko wskazuje na to, że mowa tu o uroczystościach zorganizowanych w Zaleszczykach 15 sierpnia 1936 roku. Jak czytamy w „Wiarusie”, tego dnia „odbyło się nabożeństwo i defilada, a po południu, przy licznie zebranej publiczności – zawody konne. Brawurowo popisał się w pokazie władania białą i palną bronią, oraz w szarży przy współudziale broni pancernej – 14 pułk ułanów Jazłowieckich, otrzymując w nagrodzie długie niemilkające oklaski. Na widok galopującego dywizjonu artylerji konnej, wszystkie twarze płonęły radością. Gdy zachodzące słońce zapaliło złocistymi promieniami groty lanc, zawody zakończono zdjęciem flagi państwowej przy dźwiękach hymnu narodowego”; zob. P. K a m i ń s k i, *W Zaleszczykach*, „Wiarus”, nr 6/1936 r., s. 953.

¹¹⁰ *Panorama Raclawicka* to cykloramiczny obraz przedstawiający bitwę pod Raclawicami, namalowany pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka w latach 1893-1894 na Powszechną Wystawę Krajową we Lwowie 1894 r.; budynek rotundy wzniesiono między innymi pawilonami wystawowymi w Parku Stryjskim (czerwiec-październik 1894, w ramach 25 grupy wystawowej); w tym miejscu dzieło było eksponowane do 1944 roku, po czym zostało przewiezione do Wrocławia; zob. (tfr), *Lwów, Panorama*

wspaniałego, dzieło wywarło na nas ogromne wrażenie. Potem byliśmy na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie duże wrażenie zrobił na mnie grób pilota z umieszczonym na nim wysoko śmigłem¹¹¹, oraz na Cmentarzu Obrońców Lwowa, tu widzieliśmy groby lwowskich Orląt, młodych chłopców, którzy oddali życie w obronie miasta i Ojczyzny. Odwiedziliśmy też kilka innych ważnych dla kultury i historii obiektów, po czym pełni wrażen udaliśmy się na dworzec, skąd ruszyliśmy w drogę do domu. Oj, było o czym opowiadać naszym rówieśnikom po powrocie do Wojkowic.

NA BRZEGU NAROCZY

Pobył nad największym wówczas polskim jeziorem to jedno z moich najpiękniejszych wspomnień. Nie zapomnę jak pływałem na Czajce¹¹², takim pięknym jachcie, ech, to się nazywa halsowanie. Pod wiatr się płynie takim zygzakiem. Raz ten jacht przechylił się tak po kawalersku, udało się go nam jednak z tego przechyłu wyprowadzić, kilówki¹¹³ to bezpieczne ło-

Ractawicka Kossak/Styka (1894-1944), <http://muzeumpamieci.umk.pl/?p=2426>, dostęp: 5.03.2020.

¹¹¹ Najpewniej mowa tu o pomniku kapitana pilota Jana Łukasiewicza (1900-1934); zob. A. Medyński, *Ilustrowany przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937, s. 74.

¹¹² *kilówki* – jachty kilowe z wbudowanym balastem zabezpieczającym przed wywróceniem.

¹¹³ *Czajki* – fińskie balastowe szkoleniowe jachty przybrzeżne typu Vingbot, którym nadano polską nazwę Czajki, a których dziesięć zakupiło Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich w roku 1934 z myślą o Kursach Żeglarstwa Przybrzeżnego w Jastarni,

dzie, jeśli ktoś nie przesadzał, nie było żadnych problemów. Ileż to wspomnień...

Zacznijmy jednak od początku. Druh Gustaw, w końcu pilot Chorągwi¹¹⁴, wiedział już, że Główna Kwatera ma nad jeziorem Narocz własny ośrodek żeglarski¹¹⁵, gdzie można było doskonalić kwalifikacje i zdobywać stopnie żeglarskie¹¹⁶. Postanowiliśmy, że udamy się tam w roku 1937¹¹⁷. Dzięki temu nie musie-

w 1937 zostały przewiezione do Centralnego Ośrodka Żeglarstwa Śródlądowego nad jeziorem Narocz; zob. *Żeglarz (podręcznik na stopień żeglarza)*, Warszawa 1937, s. 15-16.

¹¹⁴ *pilot Chorągwi* - tradycyjna nazwa funkcji instruktora, który na terenie chorągwi ZHP wspiera wychowanie wodne oraz pracę środowisk specjalności wodnej; zob. *Piloci chorągwi spotkali się w Warszawie*, <https://cwm.edu.pl/spotkanie-pilotow-choragwi-2019>, dostęp 2.06.2020.

¹¹⁵ Centralny Ośrodek Żeglarstwa Śródlądowego ZHP.

¹¹⁶ Nie jest wykluczone, że druh Gustaw Szpajdel wziął udział jako delegat Chorągwi Zagłębiowskiej w ogólnopolskiej konferencji starszoharcerskiej, która odbyła się nad jeziorem Narocz; por. *Pozdrowienia, „Czuwaj”*, nr 74/1936. Tego samego roku podczas chorągwianej konferencji żeglarskiej ustalono, że zlot żeglarzy w roku 1937 odbędzie się w Okradzionowie, a kurs żeglarski Chorągwi nad jeziorem Narocz; zob. *Konferencja żeglarska w Dąbrowie Górniczej, „Czuwaj”* nr 90/1936. Podczas II Konferencji Żeglarskiej Chorągwi Zagłębiowskiej w roku 1937 skonstatowano, że : „żeglarstwo harcerskie jest jedną z najlepszych szkół, wyrabiających mocne charaktery, wychowujących dzielnych ludzi - a przez to jednym z odcinków harcerskiej służby Polsce. A więc krótko: nad Narocz po wiedzę, żeglarską praktykę i zapał!"; zob. *Zagłębiowscy wodniacy nad Narocz, „Czuwaj”*, nr 109/1937.

¹¹⁷ Choć nad Naroczą była silna reprezentacja wojkowickich harcerzy, nie był to samodzielny obóz 36 ZDH, ale kurs żeglarski Chorągwi, który odbył się w dniach od 5 do 31 lipca 1937 r.; por. *Wykaz obozów Zagłębiowskiej Chorągwi Harcerzy w roku 1937, „Czuwaj”* nr 121/1937. Kadre kursu stanowili: phm. Gustaw Szpajdel (komentant), phm. W. Domagała, phm. Z. Makusz, dh E. Grendys, dh

liśmy zabierać własnego sprzętu pływającego, bo wszystko przecież było na miejscu. To był rekonesans, chcieliśmy poznać teren i jak najwięcej nauczyć się o żeglowaniu – tak w teorii, jak i w praktyce. Byliśmy już drużyną żeglarską, więc taki pobyt był dla nas bardzo cennym doświadczeniem. Podziwialiśmy druha Gustawa, kiedy dowiedzieliśmy się, że wszystko udało mu się załatwić, ma odpowiednie zgody i możemy rozpocząć przygotowania do eskapady, ku nowym przygodom. W dniu wyjazdu czuło się ogromne podniecenie. Podróż była długa: najpierw z Będzina do Warszawy, potem z przesiadkami do Kobylnika, gdzie znajdowała się stacja kolejki wąskotorowej, a stąd pieszo do wyznaczonego na obozowisko terenu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, uderzyło nas piękno tutejszej przyrody. Obóz rozbiliśmy przy samym brzegu jeziora, od pierwszego dnia pobytu zaczęliśmy się uczyć podstaw żeglowania i nawigacji¹¹⁸. Nie widzieliśmy

E. Nowak; w kursie brało udział 50 harcerzy z Zagłębia, Olkusza i Zawiercia; zob. E. Ney, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczą*, „Czuwaj” nr 123/1937. W czasie kursu 36 ZDH reprezentowali druhowie: K. Kotulski, J. Olesiński, L. Targowski, K. Kałużny, B. Chorzela, H. Nowak i M. Musialik; zob. *Kurs żeglarski Chorągwi*, „Czuwaj”, nr 118/1937.

¹¹⁸ Kurs trwał od 5 do 31 lipca, jego program obejmował: obozownictwo, organizację harcerskich drużyn żeglarskich, regulaminy, drogi wodne w Polsce, budowę kajaka, ratownictwo, roboty lino-we, wiosłowanie, rodzaje łodzi i statków, miernictwo, sygnały statków, turystykę wodną, oznaczanie szlaków wodnych, pływanie pod żagłem, zagadnienia morskie, rybołówstwo; podczas turnusu 31 druhów zdobyło stopień wioślarza; kurs był wizytowany przez przewodniczącego Wiktora Szyryńskiego z Głównej Kwatery ZHP, autora słynnego *Ambulansu harcerskiego i Wycieczek harcerskich*; zob. *Sprawozdanie z pracy referatu żeglarskiego Chorągwi Zagłębiowskiej*, „Czuwaj” nr 136/1937.

nigdy dotąd tak dużego jeziora¹¹⁹, w czasie pobytu bardzo lubiliśmy patrzeć na jego taflę, a wiele razy zdarzyło nam się znaleźć na brzegu, szczególnie przy dużych falach, małe kawałeczki bursztynu, nieraz w kształcie kulek. Jezioro miało piaszczyste brzegi i krystalicznie czystą wodę. Kiedy była ładna pogoda, to w tej wodzie odbijał się błękit nieba, a tylko przy brzegach były takie koronki z odbicia chmur. Czasem przy pięknej pogodzie, dosłownie w ciągu kilku minut potrafiło się zachmurzyć i rozpętywała się taka burza, że hej¹²⁰.

Dni upływały nam na szkoleniu, kąpeli i wędrówkach, oczywiście sporo było zabaw, gier tereno-

¹¹⁹ Jego powierzchnia wynosiła 82 km²; zob. B. Zubowicz, *Narocz, największe jezioro II RP*, „Rzeczpospolita”, 15 września 2016.

¹²⁰ Potwierdzenie tych słów znajdujemy m.in. w miesięczniku „Morze” z maja 1934 r., gdzie czytamy: „Żeglarz znajdzie na Narocz obok cudów przyrody, także i nieraz ciężką zaprawę żeglarską: nie jest słodkim ten olbrzym. Obok fali, której nie powstydziłby się Bałtyk, znajdzie wiatry – nie lekkie zefirki, ale ostre, porywiste Akwilony. Wiatry naroczańskie znane są dobrze tym wszystkim, którzy na fale jeziora puścili się czy to na żaglu, czy nawet łodzią, a tem bardziej kajakiem. Ot, wyjedziesz sobie przy lekkim wiatru, o zaledwie zmarszczonej powierzchni wód, a ledwie wychyliłeś się na jezioro, uderza silny poryw wiatru w żagiel – i biada ci, o ile nie obliczyłeś dokładnie siły natarcia: łódź przechyła się – i jesteś w wodzie. Bywa i tak, że nawet rybacka łódź czy kajak pod naciskiem wiatru nie tylko zaczerpnie wody, ale ukaże zwykle zanurzoną część podwodną. A wtedy, o ile nie umiesz dać sobie rady z odwróceniem łodzi, chyba siadaj na nią, jak na konia i czekaj zmiłowania Bożego. Zmiłowanie Boskie nie przychodzi tak łatwo: jezioro już nie marszczy się, ale bluzga wysoko wodą, pryska pianą, chybocze »wrakiem« kajakowym czy nieszczęsną łodzią, a rejenta nie ma, by testament pisać”; zob. Z. Wodniak, *Z krainy jezior*, „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej”, nr 5, czerwiec 1935, s. 13.

wych i śpiewu. W produkty spożywcze zaopatrywaliśmy się w Kobylniku, gdzie jeździliśmy na targowisko po warzywa i owoce, nabiał, mięso i ryby (okazało się, że niepotrzebnie wzięliśmy ze sobą tyle konserw, ale uczyniliśmy to na wszelki wypadek, nie wiedząc przecież, jakie będą na miejscu możliwości zaopatrzeniowe). Dogadzaliśmy sobie na tym obozie kulinarnie, wszystko było świeże i smaczne (mieliśmy ze sobą ten duży namiot magazynowy, który nazywaliśmy hangarem, a o którym już wcześniej wspominałem), a przy tak aktywnym trybie życia na łonie przyrody apetyty mieliśmy ogromne¹²¹. Pamiętam, że pewnego razu na śniadanie otrzymaliśmy po dwa jajka, nie przepadałem nigdy za nimi, ale wzięłem, zjadłem, a potem dostałem bóleści. Na szczęście ustąpiły, w czym pomogły zaaplikowane przez komendanta krople, ale już potem grzecznie jajek odmawiałem. Na zakupy jeździliśmy do Kobylnika z bardzo nam życzliwym miejscowym gospodarzem, który posiadał konia i furmankę. Pomagał nam i innym grupom, może również turystom (to były piękne tereny, które z pewnością odwiedzało wiele osób, nie tylko latem, bo nawet zimą można było tu przybyć na bojerowe ślizgi). Chyba wychodził na tym dobrze, bo kiedy byliśmy nad Naroczą po raz pierw-

¹²¹ Potwierdza to Eugeniusz Ney, który pisze: „dobra kuchnia, doskonale apetyty i optymistyczny nastrój stanowią dobre podłoże do wszelakich poczynań, wymagających wysiłku fizycznego i psychicznego”; jak dodaje, „mimo kilkunastokilometrowej odległości od najbliższego punktu zaopatrzeniowego, nigdy w obozie nie odczuto żadnego niedostatku albo jakiejś nieregularności w odżywianiu”, co z pewnością jest zasługą druha Gustawa Szpajdła, który – oprócz tego, że jest komendantem kursu i szefem wykszolenia – pełni także funkcję głównego intendenta; zob. E. Ney, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczą...*

szy, mieszkał w starej chałupie, rok później miał już ładny dom, nie pamiętam już, czy to był nowy budynek, czy też wyremontowany stary, ale sprawiał wrażenie bardzo solidnego. Jaki był rytm dnia? Pobudka, kąpiel w jeziorze, *sztandarowi cześć*, śniadanie, zajęcia według planu, obiad, dwie godziny czasu wolnego (na przykład na napisanie listu czy poobiednią drzemkę), kolejne zajęcia¹²², kolacja, apel, ognisko, w tym z udziałem – jak w Dunderowie – miejscowej ludności¹²³. Podczas jednej z naszych wędrówek dotarliśmy do miejscowości zamieszkiwanej przez Tatarów¹²⁴, którzy zostali tu, ale zachowali swoją odrębność i nie doszło do asymilacji z miejscową ludnością. Pamiętam, że mieli tam u siebie taki drewniany, rozsypujący się meczet. Krótko rozmawialiśmy tam z miejscową nauczycielką.

Przypominam sobie z tego pobytu historię, która mogła się źle skończyć. A było to tak. Na przystani

¹²² Swoją żeglarską przygodę podczas tego kursu, intensywny rytm dnia, a w szczególności zmagania z żaglówką „Sokół”, opisał na łamach dodatku „Czuwaj” jeden z uczestników z Chorągwi Zagłębiowskiej; zob. Biały Orzeł - Korsarz, *Na skrzydłach „Sokoła”*. *Żaglówką po Naroczy*, „Czuwaj” nr 148/1938.

¹²³ Jak pisał Eugeniusz Ney, „gawędy przy ognisku, śpiew i atrakcje artystyczne i rozrywkowe urozmaicają życie obozowe, a nie rzadko podnoszą kulturalnie i gospodarzy, i gości”; autor wspomina o jednym z ognisk, którego gośćmi byli mieszkańcy wsi Zanarocze w gminie Kobylnik, a podczas którego zaproszeni ze wzruszeniem wysłuchali m.in. koncertu pieśni górniczych w wykonaniu harcerzy, na co odpowiedzieli wiązką pieśni białoruskich, według E. Ney’a była to „wspaniała propaganda polskości” na tych ziemiach; zob. E. Ney, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczą...*

¹²⁴ Z dodatkowych wyjaśnień Autora (opis miejsca, architektury, ukształtowania terenu) wynika, że osada znajdowała się na półwyspie Nanosy.

stała łódź ratunkowa z okrętu wojennego „Lwów”¹²⁵, który miał zostać zezłomowany. Druh Szpajdel namówił nas kiedyś, by tą łodzią popływać. Wszystko wyglądało jak należy, włącznie z żaglem. Weszliśmy w pięciu, po dwóch do szotów¹²⁶ i komendant za sterem. Kiedy wypływaliśmy, nad głowami mieliśmy bezchmurne niebo. Płynęło się dobrze, choć łódź była trochę tępa w sterowaniu, ale nie był to przecież jacht, poza tym ewentualne niedogodności rekompensowały nam przepiękne widoki. Aż tu nagle niemal w jednej chwili zmieniła się pogoda, lunął deszcz, zaczęło się błyskać i grzmieć. A my byliśmy prawie na środku jeziora. Decyzja szybka: płyniemy do najbliższego brzegu, do ośrodka było zbyt daleko. Refujemy¹²⁷ więc żagiel, bo deszcz pada intensywnie, przez co żaglowe płótno nasiąka wodą i nabiera wagi. Kiedy już wyda-

¹²⁵ Statek został zbudowany przez stocznię w Birkenhead w roku 1869 jako fregata „Chinsura”, pływał do Australii i Indii; później pod banderą włoską („Lucco”) i holenderską („Nest”). W roku 1920 został zakupiony przez rząd polski i przemianowany na Lwów, otrzymał wówczas dwa pomocnicze silniki i przebudowany został na bark. Był okrętem szkolnym Polskiej Marynarki Wojennej, a od 1930 - Państwowej Szkoły Morskiej. W latach 1930-1938 stanowił hulk mieszkalny dla podwodników oraz pływającą bazę części zamiennych do okrętów podwodnych. Statek oddano na złom w roku 1938 (co nie znaczy, że niektóre jego elementy, jak wspomniana łódź, nie zostały zeń wymontowane już wcześniej); zob. P. Mierzejewski, *LWÓW - pierwszy polski oceaniczny statek. Polski szkolny bark, później okręt-baza okrętów podwodnych*, <http://facta-nautica.graptolite.net/Lwow.html>, dostęp: 12.04.2020.

¹²⁶ *szot* - lina do obsługi pracującego żagla, biegnąca od żagla w dół do pokładu, w kierunku rufy.

¹²⁷ *refować* - zmniejszać powierzchnię żagla przez częściowe zwijanie go lub składanie dolnej jego części i umocowanie jej za pomocą linek.

wało nam się, że wszystko się dobrze skończy, jak nie dmuchnie taki szkwał¹²⁸, na naszych oczach złamał się maszt i runął, dobrze że na środek łodzi i że akurat nikt z nas tam nie siedział, bo nie wiadomo, jak by się to mogło skończyć, gdyby uderzył w kogoś z nas. Dopłynęliśmy jakoś do brzegu, na szczęście w pobliżu znajdował się obóz harcerek. Przyszły sprawdzić, co się dzieje, bo widziały w jak niesprzyjających warunkach płynie, a kiedy zobaczyły nas całych i zdrowych, choć wycieńczonych, zaprosiły na kolację. Tak naprawdę nie była to do końca kolacja, bo tę druhy zjadły już wcześniej, ale kanapki, które miały przygotowane na śniadanie następnego dnia. Byliśmy tak zmęczeni i głodni, że nawet nie zauważyliśmy, kiedy w piątkę zjedliśmy wszystkie te kanapki, które przygotowano przecież na śniadanie dla całego obozu. Oczywiście druha Gustaw chciał uregulować należność za posiłek, nawet nalegał, ale gościnne druhy nawet nie chciały o tym słyszeć. Kiedy już chwilę odpoczęliśmy i podziękowaliśmy naszym miłym gospodyniom za opiekę, zaczęliśmy zastanawiać się nad naszą sytuacją: jesteśmy daleko od ośrodka, żagiel połamany, do dyspozycji mamy tylko pagaje¹²⁹. Nic dziwnego, że – kiedy już aura stała się nieco bardziej przyjazna – podróż powrotna trwała kilka godzin. Na szczęście kierownictwo ośrodka wiedziało, że dopłynęliśmy do drugiego brzegu, obserwowano nas przez lornetki, kiedy rozpuściła się burza. Wszystko więc skończyło się dobrze, ale nawet nie chcę myśleć, co mogłoby się stać, gdyby któ-

¹²⁸ *szkwał* – nagły wzrost prędkości wiatru o co najmniej 8 m/s od prędkości początkowej powyżej 10 m/s.

¹²⁹ *pagaje* – małe wiosła jednopiórowe.

ryś z nas został uderzony przewracającym się masztem. Mieliśmy jednak dużo szczęścia.

Pewnego dnia, kiedy stałem przy przystani i – czekając na swoją kolej – przyglądałem się manewrom wykonywanym na Czajkach przez kolegów, zauważyłem idących w moim kierunku dwóch mężczyzn. Szli sprężystym krokiem, dyskutując o czymś intensywnie. Przyglądam się, jeden z nich wydał mi się znajomy. Kiedy podeszli jeszcze bliżej, byłem już pewien, że to we własnej osobie ten uczynny i sympatyczny lekarz¹³⁰, który dwa lata wcześniej leczył mnie w Warszawie, kiedy nasza drużyna zmierzała kajakami ze Spały Pilicą i Wisłą ku morzu. Przypomniałem sobie, że już wtedy mówił mi, że jest instruktorem harcerskim, teraz miałem tego potwierdzenie. Rozpoznał mnie i on, przywitaliśmy się serdecznie i zamieniliśmy kilka słów. Niestety, obaj panowie spieszyli się i nie mogli zatrzymać się w naszym ośrodku na dłużej. Pożegnaliśmy się więc, zapewniając, że kiedy uda się spotkać następnym razem, na pewno będzie więcej czasu na rozmowę. Niestety, wojna pokrzyżowała te plany i nigdy więcej już się nie spotkaliśmy.

Z końcem lipca opuszczaliśmy to piękne i gościnne miejsce pełni wrażeń, zapału i energii, rozkochani w żeglowaniu. Byliśmy pełni podziwu dla druha Gustawa za tak znakomite przygotowanie i poprowadzenie kursu, był dla nas wielkim autorytetem¹³¹.

¹³⁰ Jak wspomniano już wcześniej, mógł to być hm. Wiktor Szyryński; por. przyp. nr 97.

¹³¹ Charakterystykę dh. Szpajdla podczas kursu nad jeziorem Narocz tak przedstawił uczestniczący w obozie w charakterze „zawodowego gawędziarza” profesor olkuskiego gimnazjum, dr Mykita: „»Wujcio« - druh komendant, niby strasznie surowy, ale poza

W pociągu długo wpatrywaliśmy się we wpisy w legitymacjach poświadczające uzyskanie stopnia wioślarza, marzyliśmy o podróżach po rzekach, jeziorach, a nawet morzach i widzieliśmy się już na pokładzie Zawiszy Czarnego, bo nasz komendant wspomniiał coś o szkolnym rejsie na pokładzie tego majestatycznego żaglowca do Anglii, oczywiście tylko dla najlepszych. I dlatego właśnie chcieliśmy być najlepsi, a teoretyczną i praktyczną wiedzę zdobywać od tak wspaniałych fachowców i pasjonatów, jak członkowie naszej obozowej kadry¹³².

W 1938 roku czwórka druhów z naszej drużyny, w tym ja, zostało zakwalifikowanych do szkolenia żeglarskiego nad jeziorem Narocz¹³³. To było wielkie wyróżnienie i efekt ciężkiej, całorocznej pracy i rzetelnych przygotowań. Po dotarciu na miejsce sprawdzoną rok wcześniej trasą, zostaliśmy zakwaterowani na

groźną miną kryje się serdeczne, pełne humoru i werwy jego ojcowskie oblicze. Jego 100-kg. figurka zjawia się w każdym kątku obozu, pełna troski, czy wszystko w porządku, jak czują się chłopcy i w ogóle: »czy idzie wyżyć«; zob. *Mykita, prof., Z wolna żyjemy się*, „Czuwaj” nr 136/1937.

¹³² Warto w tym miejscu dodać, że byli to znakomici instruktorzy żeglarscy, a wśród nich sam phm. Wacław Domagała, „stary wilk morski, co to jeszcze z generałem Zaruskim na »Zawiszy Czarnym« po morzach pływał”; zob. E. Ney, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczem (korespondencja własna „Expresu Zagłębia”)*, „Expres Zagłębia” nr 215/1937.

¹³³ Autor posiadał już zdobyty w roku 1937 stopień wioślarza, w roku 1938 przygotowywał się więc do egzaminu na stopień żeglarza. W kursach na stopnie wioślarza, żeglarza i sternika wzięło udział 125 druhów z całej Polski, oprócz normalnych zajęć żeglarskich pracowali oni przez dwie godziny każdego dnia przy niwelacji otaczającego nowy ośrodek żeglarski terenu; zob. *Na harcerskim szlaku*, „Czuwaj” nr 170/1938.

terenie stancy¹³⁴ i natychmiast poddani niemal wojskowemu rygorowi. Obowiązków było tak wiele, że nie mieliśmy nawet czasu na odwiedziny w obozie naszej drużyny, który znajdował się w sąsiedztwie¹³⁵. Tu zaczęliśmy się już uczyć żeglowania na jachtach morskich, które nazywane były Czajkami. Były to kilówki, miały pół tony ołowiu w kilu, trochę chybotliwe, ale za to można je było nachylić solidnie, z tyłu była przeciwwaga, więc można było pływać po kawalersku. W prawą stronę balastować i na dół, w tę i z powrotem. Cztery tygodnie intensywnie uczyliśmy się żeglować, na koniec miał odbyć się egzamin. Było ciężko, byliśmy zmęczeni, gdyż zajęcia były bardzo intensywne, ale już wiedzieliśmy, że żeglowanie jest naszą pasją. Przyjemnie nam się pływało, jachty były już tej klasy, że można było nimi nawet wypłynąć w morze. Był też jeden jacht norweski, super taki, ekstr, na nim pływali skauci zagraniczni. To był jacht mieczowy¹³⁶, szpicgat, nie miał kilu, tylko kawał bla-

¹³⁴ Teren ośrodka obejmował 3 hektary lasu oraz budynek dla 80 osób; zob. K. W a i s, *Związek Harcerstwa Polskiego w latach 1918-1939. Studia z dziejów organizacji młodzieżowej w II RP*, praca doktorska, napisana pod kierunkiem prof. A. Andrusiewicza, mps, Rzeszów 2007, s. 208.

¹³⁵ Nie udało się znaleźć oficjalnej informacji o regularnym obozie 36 ZDH nad jeziorem Narocz w roku 1938 (w tym roku drużyna zarejestrowała obóz w Chęcinach), nie można jednak wykluczyć, że odbył się on w niepełnym zakresie, w oparciu o infrastrukturę ośrodka żeglarskiego, lub też, że była to jedynie krótsza wizyta harcerzy w tamtych stronach (wycieczka lub biwak); Autor wielokrotnie wspominał o tym, że druhowie z Wojkovic obozowali w tym czasie w pobliżu.

¹³⁶ *jacht mieczowy* – łódź żaglowa wyposażona w miecz osadzony w skrzynce mieczowej; jachty tego typu żeglują głównie po wodach śródlądowych ze względu na niższą dzielność oraz statecz-

chy opuszczany w dół. Na początku był bardzo stateczny, ale kiedy tylko trochę bardziej się przechylił, to już mógł się nawet położyć na wodzie. Razem z nami w ośrodku przebywała grupa Łotyszy, którzy umieli już nieźle pływać. I razu pewnego, płynąc tym jachtem mieczowym, za bardzo go przechylili, przez co położyli go na wodzie. W punkcie obserwacyjnym oczywiście alarm, podpływa motorówka, by im pomóc, my też płyniemy na Czajce w ich stronę, oni jednak wsparcia stanowczo odmówili. Ustawiliśmy się więc w pewnej odległości i przyglądamy się, co oni robią. Musieli najpierw odciąć żagiel, potem zdjąć go, później trzeba było wyciągnąć miecz, przechylić jacht i postawić go w pozycji pionowej, następnie dwoma płóciennymi wiaderczkami wylewać tę wodę z kadłuba, żeby jacht dostał odpowiedniej wyporności. Mija czas, a oni uwiązają się w wodzie wokół łodzi. Czekamy więc. Wylali tej wody sporo i zaczęli stawiać żagiel, mokry i ciężki. Cóż to była za robota. W końcu postawili, sprawdzili jeszcze, czy jacht ma dostateczną wyporność, bo był większy od naszych, po czym eskortowany przez nas, dopłynął do przystani. Nie przyjęli pomocy. Na pokładzie było ich siedmiu, wszyscy chłopcy na schwał i do tego wyjątkowo honorowi.

Któregoś dnia odwiedził nas ważny instruktor, który rezydował w obozie po drugiej stronie jeziora¹³⁷.

ność poprzeczną w porównaniu z jachtami balastowymi lub balastowo-mieczowymi.

¹³⁷ Obszerny reportaż pióra Alfreda Mayera o systemie szkolenia wakacyjnego w ośrodku Ligi Morskiej i Kolonialnej, potwierdzający wyjątkowo wysoki poziom tegoż, ukazał się na łamach miesięcznika „Morze” we wrześniu 1938 roku; zob. A. Mayer,

Pamiętam, że powiedział wówczas: - *Wy jesteście dobrzy w teorii, ale uczestnicy mojego obozu lepiej pływają*. Ależ nas to wszystkich ubodło, byliśmy nawet trochę źli, bo uważaliśmy, że takie oceny są niesprawiedliwe, a na pewno przedwczesne. Czas płynął. Każdego dnia pod okiem najlepszych fachowców doskonaliliśmy się w żeglarskim rzemiośle, program szkolenia był bardzo intensywny. I w końcu nadszedł dzień egzaminu. W pewnym momencie zaskoczenie: w naszą stronę zmierza ten instruktor z konkurencyjnego obozu, który zarzucił nam, że lepiej znamy się na teorii niż praktyce, jak się okazało, będzie nas egzaminował. Zaczynamy więc. Pierwsi z nas wypływają na jezioro i wykonują zwroty przez sztag¹³⁸, przez rufę¹³⁹, płynięcie fordewindem¹⁴⁰, halfwindem¹⁴¹, bejdewindem¹⁴². Wiatr z tyłu, wiatr z boku, wiatr z przodu, halsowanie¹⁴³. Przychodzi kolej na mnie i kolegę. Egzaminator prowadzi nas do łodzi, której nie znaliśmy, nigdy taką nie pływaliliśmy¹⁴⁴. Ale nic, wypływamy na jezioro, a kiedy

Bandera LMK na jeziorze Narocz, „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej”, nr 9/1938, s. 28-29.

¹³⁸ *zwrot przez sztag* - łódź przecina linię wiatru dziobem.

¹³⁹ *przez rufę* - zwrot z wiatrem.

¹⁴⁰ *fordewind* - wiatr pełny, wiejący od rufy.

¹⁴¹ *halfwind* - wiatr wiejący prostopadłe do burty statku, półwiatr.

¹⁴² *bejdewind* - wiatr wiejący od dziobu pod kątem ostrym do płaszczyny symetrii statku, ćwierćwiatr.

¹⁴³ *halsowanie* - metoda poruszania się jednostką pływającą o napędzie żaglowym, w ogólnie pojętym kierunku, z którego wieje wiatr. Ponieważ nie ma możliwości, aby żeglować wprost na wiatr, stosuje się manewr zwany halsowaniem. Polega on na płynięciu zakosami - raz lewym, a raz prawym halsem, wykonując wielokrotnie zwroty.

¹⁴⁴ Nie jest wykluczone, że był to ćwiczebny szpicgat z ośrodka Ligi Morskiej i Kolonialnej.

byliśmy już daleko od brzegu, on wyrzucił nagle czapkę i mówi: - *Człowiek za burtą*. Byłem wtedy przy sterze, no więc trzeba było zrobić zwrot przez rufę, odpłynąć, zwrot przez sztag i podpłynąć z minimalną szybkością, prawie że w łopocie żagli od strony zawietrznej¹⁴⁵, żeby ktoś z załogi mógł wyciągnąć nakrycie głowy imitujące rozbitka. Udało nam się to bez większych problemów, egzamin zdaliśmy. I choć egzaminator mruczał pod nosem, że trochę za długo to wszystko trwało, my byliśmy szczęśliwi, że udowodniliśmy mu, że nie tylko w teorii jesteśmy dobrzy, ale i w praktyce.

Tak, to był wspaniały czas i wiążą się z nim przepiękne wspomnienia. Żeglarska przygoda naszej drużyny trwała w najlepsze¹⁴⁶, po powrocie znad jeziora Narocz było nas już w drużynie kilku, którzy posiadali uprawnienia żeglarskie i mogli pomagać szkolić innych. Mieliśmy własny sprzęt pływający oraz niezbędne żeglarskie akcesoria. I ani się obejrzeliśmy, jak żeglarstwo stało się dla nas wielką pasją, z dumą nosiliśmy też nasze żeglarskie mundury, w którym w naszym przemysłowym regionie robiliśmy ogromne wrażenie. Wymarzona nagroda za naszą wytrwałą pracę i zaangażowanie pojawiła się szybko – popro-

¹⁴⁵ *zawietrzna* - strona łodzi niewystawiona na wiatr.

¹⁴⁶ Hm. Gustaw Szpajdel zapowiadał zorganizowanie spływu kajakowego rzekami aż do Morza Czarnego; planowana trasa prowadziłaby prawdopodobnie Wisłą, Bugiem i Dnieprem (przez Kobryń i Pińsk); widać projekt był na tyle głośny, że wspomniano o nim nawet w szopce noworocznej (dh Szpajdel był w niej przedstawiony jako Gustaw Żeglarz Niesamotny); por. *Harcerska szopka zagłębiowska*, „Czuwaj” nr 188/1939. Niestety, ambitne plany porczyżowała wojna.

szono nas, abyśmy latem 1939 roku zorganizowali dla naszej Chorągwi obóz żeglarski w Augustowie. To było wielkie zobowiązanie i wyróżnienie. Wyjazd doszedł do skutku, był przygotowany i zaplanowany w najdrobniejszych detalach, niestety, przerwała go napięta sytuacja polityczna. Wojna wisiała w powietrzu.

A WIĘC WOJNA

Komenda naszej Chorągwi zleciła naszej drużynie zorganizowanie obozu szkoleniowo-wypoczynkowego w Augustowie. Ja posiadałem już stopień żeglarski¹⁴⁷, co dokumentował stosowny certyfikat zdobyty w Ośrodku nad jeziorem Narocz. To był sierpień¹⁴⁸. Po przyjeździe rozbiliśmy obóz na brzegu Jeziora Białego, nazywanego też Krechowickim. Mieliśmy ze sobą dwie małe łodzie płaskodenki P7 z żaglami o powierzchni 7 metrów kwadratowych i kilka kajaków, na nich pływaliśmy po jeziorze. Jak zawsze, po przybyciu na miejsce nawiązaliśmy kontakt z najbliższą jednostką wojskową, tu był to słynny I Pułk Ułanów Krechowickich¹⁴⁹ (jak się później okazało,

¹⁴⁷ W 1937 r. Autor otrzymał stopień wioślarza, a w 1938 – żeglarza (w obu przypadkach po kursach nad jeziorem Narocz).

¹⁴⁸ Obóz miał się odbyć w dniach od 1 do 30 sierpnia 1939 r., komendantem obozu miał być hm. Gustaw Szpajdel; zob. *Koncentracja harcerzy wodnych*, „Czuwaj” nr 214/1939.

¹⁴⁹ Jak pisał Jarosław Szlaszyński, „obecność pułku w Augustowie wywarła ogromny wpływ na wewnętrzny i zewnętrzny obraz miasta, przyczyniając się przede wszystkim do jego promocji w krajowych środowiskach opiniotwórczych. Krechowiacy cieszyli się estymą i szacunkiem miejscowej społeczności, dumnej, że może

w tym właśnie pułku służył nasz wojkowicki rodak, ale wrócił do cywila jeszcze przed naszym tam wyjazdem, długo o tym później z nim rozmawialiśmy wspominając to piękne miejsce, które musieliśmy w pośpiechu opuścić). Pułk zajmował kilkuhektarowy teren, którego rozległość oraz cała infrastruktura robiły na nas wielkie wrażenie. Kiedy byliśmy u żołnierzy w gościnie, zwróciłem uwagę, że na miejscu jest bardzo mało koni (maksymalnie sześćdziesiąt, a powinny być setki) i kawalerzystów, dopiero potem się dowiedziałem, że właściwie trzy czwarte pułku jest już w polu w ramach przygotowań do wojny, a tu są tylko resztki. Jeden z oficerów zapytał mnie, jak wyglądają umocnienia, w tym bunkry, w Zagłębiu. Ja na to z dumą: - *Panie poruczniku, nawet mucha nie przeleci.* Ów żołnierz bardzo się na to ucieszył, ja zaś nie wiedziałem wówczas, jak bardzo się myłę.

Któregoś dnia wypłynęliśmy wraz z kolegą w dwie żaglówki na jezioro, było słonecznie, nie przezywaliśmy problemów. Aż tu nagle pogoda gwałtownie się zmieniła, powiał silny wiatr i lunął intensywny deszcz. Na środku jeziora znajduje się wyspa, my byliśmy w jej pobliżu. Mnie udało się zawrócić w kierunku brzegu, kolegę zniosło aż za nią. Warunki były ekstremalnie trudne. Musiałem refować żagle, które były mokre i ciężkie. Jakieś pięćdziesiąt metrów przed brzegiem łódź położyła się, a ja wskoczyłem do wody. Wszyscy patrzyli na to przerażeni z brzegu,

posiadać na swoim terenie elitarny pułk jazdy”; zob. J. Szlasiński, *1. Pułk Ułanów Krechowieckich w Augustowie*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 12 (63) / 4 (237), 2011, s. 85.

komendant był bardzo zdenerwowany, wszedł w ubraniu do wody, nie wiedząc, czy płynąć w moim kierunku, czy czekać. Ja tymczasem na tyle kontrolowałem sytuację, trzymając się łodzi, że wiedziałem, iż fale znoszą mnie w kierunku brzegu. Tak też się stało. Gorsza sprawa była z kolegą, po niego ruszyła ekipa ratunkowa łodzią motorową, na szczęście znaleziono go przy żaglówce, która – jak moja – położyła się na wodzie. Był cały zziębnięty, ale wiedział, że pomoc nadejdzie. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

W obozie brali udział harcerze z naszej Chorałgwi¹⁵⁰, którzy uczestniczyli w podstawowym szkoleniu żeglarskim (udział w nim mieli wpisany do legitymacji harcerskiej). Łącznie było nas ponad sześćdziesiąt osób, obok wojkowickich druhów największą grupę stanowili harcerze ze Strzemieszyc. Komendantem był druh harcistrz¹⁵¹ Gustaw Szpajdel. Mieliśmy ze sobą wszystko, co potrzeba, w tym kuchnię polową

¹⁵⁰ Położony o sześć kilometrów od Augustowa obóz liczył 66 uczestników, rozlokowanych w 25 namiotach i przypisanych do dwóch grup – żeglarskiej i wiosłarskiej. Do dyspozycji kursantów były dwa jachty o powierzchni żagla 15 m², pięć łodzi P7 i tyleż wiosłowych, do tego kajaki. Komendantem kursu był hm. Gustaw Szpajdel, zastępcą – phm. Waclaw Domagała; zob. *Kurs żeglarski Chorałgwi Zagłębiowskiej śle pozdrowienie*, „Czuwaj” nr 218/1939.

¹⁵¹ Informację o nadaniu Gustawowi Szpajdłowi stopnia harcistrza, przyznanego rozkazem Naczelnika Harcerzy z 10 czerwca 1938 r., znajdujemy w wydawanym przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego piśmie „Wiadomości Urzędowe” (nr 6, czerwiec 1938 r., s. 5). Do 10 czerwca 1938 r. Gustaw Szpajdel posiadał stopień podharcistrza, nadany mu niedługo przed 20 listopada 1935 roku; zob. *Mianowania starsziny*, „Czuwaj” nr 34/1935.

z całym oprzyrządowaniem, a także namiot nazywany przez nas hangarem (o którym już tyle razy wspominałem), który służył nam za magazyn, a w czasie deszczu za świetlicę. Nie było najmniejszych nawet problemów z aprowizacją, co drugi dzień jeździliśmy na zakupy, więc zawsze mieliśmy świeże produkty, z których przyrządzaliśmy smaczne potrawy. Rytm dnia wyznaczały oczywiście zajęcia na wodzie po śniadaniu i po obiedzie, był też czas wolny, a wieczorem ognisko. Nie mogło zabraknąć gimnastyki, kąpeli i musztry oraz smacznych posiłków (za które odpowiadał danego dnia zastęp służbowy), ze wszystkich potraw najbardziej smakowała nam pyszna obozowa grochówka z wędzonym boczkiem, doprawiona po mistrzowsku przez druha Gustawa. Był też czas na zwiedzanie najbliższej okolicy, w tym samego Augustowa. Podczas jednej z takich wędrówek zostaliśmy zagadnięci przez kierownika nowoczesnego tartaku, który znajdował się nad jeziorem, niedaleko od nas, i zaproszeni do zwiedzenia. Jak się okazało, nasz gospodarz również kiedyś był harcerzem. Pokazał nam tartak i różne etapy obróbki drewna – od odbioru spławianych tratwami bali po składowanie na placu gotowych, już oheblowanych desek. To był bardzo nowoczesny zakład, posiadał profesjonalne maszyny, pracownicy też znali się doskonale na rzeczy.

Wokół nas mówiło się o wojnie, czuć było jakiś niepokój, niepewność. Nocą po jeziorze pływały kutry z potężnymi szperaczami, ryk ich silników niósł się po wodzie. W połowie sierpnia przychodzi rozkaz, by w ciągu 24 godzin zlikwidować obóz i opuścić to miejsce. Przeczuwaliśmy już, co się dzieje. Załadowaliśmy więc sprzęt, kajaki i żaglówki do wagonu towarowego,

my wsiedliśmy do osobowego, jak się jednak okazało, nie było nam dane dotrzeć tym transportem na miejsce, a powrót nie był krótki. Kiedy zatrzymaliśmy się na jednej ze stacji, kazano nam opróżnić pociąg z bagaży i wysiąść, skład został odesłany na potrzeby wojska. W końcu jakoś udało nam się jednak dotrzeć do domu. Była druga połowa sierpnia roku 1939.

Przyjechaliśmy w końcu do Wojkovic, a tu jeszcze cisza. Wzmacniano jedynie szyby w oknach taśmą klejącą, kopano rowy oraz tzw. schrony zygzakowate (jeden taki schron wykopaliśmy u moich rodziców w ogrodzie)¹⁵². Pamiętam, to był piątek, poszliśmy z kolegami do lasu (tak dawniej nazywaliśmy dzisiejszy Park Miejski). Nagle rozległ się z daleka warkot potężnych silników, a nad naszymi głowami zaczęły przelatywać samoloty. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Okazało się, że w tym samym czasie wojsko opuściło bunkry i wycofało się całkowicie. My czekaliśmy do niedzieli, nie wiedząc, co robić. Ja, mój brat i jeszcze jeden kolega, poszliśmy się zaciągnąć do wojska. Szukamy tego RKU¹⁵³. Odesłano nas do Dąbrowy. Nikogo tu nie zastaliśmy, ale dowiedzieliśmy się, że kolejna komenda jest w Olkuszu. Tu też żywej duszy. Dołączyliśmy do kolumny cywilnej ludności, z którą doszliśmy do Słomnik. Pamiętam, że atmosfera była napięta, podejrzewano nawet niektórych, na przykład biegnącą zbyt szybko kobietę, że mogą być szpiegami. W Słomnikach z odległości kilometra zauważyliśmy

¹⁵² Były to rowy zygzakowate, służące jako szczeliny przeciwo-dławkowe; zob. S. P e m p e l, *Pod znakiem lwa i syreny*, Warszawa 1989, s. 23.

¹⁵³ RKU - Rejonowa Komenda Uzupełnień.

czołg, na którym ktoś stał. W tłumie podniosły się głosy, że to Francuzi przyjechali. Gdy niektórzy zaczęły wiwatować, w naszym kierunku została puszczone seria z karabinu maszynowego. Nikt nie został trafiony, ale wszyscy rozpierzchli się w panice i popłochu. Postanowiliśmy wracać do domu. Przed Olkuszem stał zepsuty niemiecki czołg, a obok jego załoga. Wylegitymowali nas, pogrozili palcem i puścili wolno. Kiedy odeszliśmy kilkadziesiąt metrów, kolega wyciągnął z tornistra prawdziwy rewolwer. Oblał nas zimny pot, gdyby Niemcy to przy nas znaleźli, zastrzeliliby nas wszystkich na miejscu z zimną krwią. Kazaliśmy kolede, by wyrzucił broń, po czym ruszyliśmy w kierunku Wojkowic. Na miejsce dotarliśmy bezpiecznie. Już na początku okupacji spotkaliśmy się z kolegą z drużyny, który był kapralem podchorążym i miał kontakty z organizacjami podziemnymi. Wspomniał nam o Orle Białym¹⁵⁴, zaznaczając przy tym, że nie jest to organizacja ani prawicowa, ani lewicowa. W tzw. międzyczasie coś tam pękło i gestapo dokonało egzekucji na kilkunastu członkach tej organizacji¹⁵⁵. Zostaliśmy zdemobilizowani.

¹⁵⁴ Tajna Organizacja Wojskowa „Związek Orła Białego” (skrót „OOB”) – polska konspiracyjna organizacja wojskowa w czasie II wojny światowej, utworzona we wrześniu 1939 w Krakowie. Wojkowicką placówkę organizacji zorganizowali bracia Mieczysław i Wiktor Czechowscy w pierwszej połowie 1940 r., w marcu 1941 r. nastąpiły aresztowania, łącznie zatrzymano 20 osób z wojkowickiej placówki, po czym Związek Orła Białego w Wojkowicach przestał istnieć; zob. *Organizacje niepodległościowe w Zagłębiu Dąbrowskim i okolicy*, praca zbiorowa pod red. B. Ciepeli, Gródków-Sosnowiec 2006, s. 208.

¹⁵⁵ Stracono m.in. Bolesława Słanię i Zygmunta Borga (których pamięć czci się w Wojkowicach po dziś dzień), po egzekucji gesta-

Kiedy Niemcy wkroczyli do Wojkowic i zorganizowana została komenda żandarmerii niemieckiej, niemal od razu wezwano Gustawa Szpajdla i Aleksandra Ruzikowskiego, już wszystko wiedzieli, ktoś ich wsypał, że kierowali drużyną harcerską. Całe szczęście, że drużynowy mówił doskonale po niemiecku, gdyż jego mama była Szwajcarką z pochodzenia, on sam zaś był ewangelikiem. Komendant zażądał listy wszystkich członków drużyny, ale nie drążył tematu i okazał się dla nas łaskawy (w sąsiednim Grodźcu druha harcmistrza Flaka wywieziono do obozu koncentracyjnego). Z Wojkowic zabrano do Oświęcimia brata naszego przybocznego. On przetrwał całą wojnę, a pomogła mu w tym umiejętność precyzyjnej obróbki kamienia. Przenoszono go z jednego kamieniołomu do drugiego. Po wojnie wrócił do Wojkowic, ale schorowany i zdruzgotany psychicznie. Pamiętam, jak siedział godzinami, wpatrzony w jeden punkt. Drugi brat naszego przybocznego, podporucznik rezerwy Mieczysław Ruzikowski, na którego mówiliśmy Miechu, został zabity przez Niemców za działalność konspiracyjną, ktoś go zadenuncjował¹⁵⁶. I ja przeżyłem w czasie okupacji jedną paskudną noc. Mój ojciec bardzo lubił czytać po zmroku. I czytał dużo i długo. Wtedy

powcy rozwiesili na terenie Wojkowic Komornych czerwone plakaty z nazwiskami „aresztowanych i zgładzonych zdrajców”, co miało odstraszyć innych przed działalnością w ruchu oporu; zob. Tamże.

¹⁵⁶ Fakt ten znajduje potwierdzenie w *Kronice miasta Wojkowice* Czesławy Rabsztyń, gdzie czytamy, że porucznik Mieczysław Ruzikowski został stracony za udział w konspiracji; zob. C. Rabsztyń, *Kronika Wojkowic*, rkps UM w Wojkowicach, s. 18.

obowiązywał *Verdunklung*¹⁵⁷. Którejś nocy do korytarza weszło dwóch żandarmów, którzy robili nocny obchód i zaczęli kopać i walić kolbami w drzwi. W pierwszym pokoju spałem ja i brat, moi rodzice spali w drugiej izbie. Mama wstała, otworzyła drzwi, a żołnierze natychmiast wbiegli do sypialni z odbezpieczonymi automatami, zastali tam leżącego w łóżku ojca, obok którego na pościeli leżała książka. Jak się okazało, zwabiło ich do nas światło (zasłona nie była szczelna). Uspokojeni tym, że pracujemy w kopalni, a zapalone światło miało związek z czytaniem, zostawili nas w spokoju. Jakoś przetrwaliśmy tę wojnę.

W 1939 roku ukończyłem Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach z tytułem technik mechanik. By otrzymać świadectwo, trzeba było oddać podpisaną kartę obiegową. Udało mi się to niemal w ostatniej chwili i zdążyłem jeszcze odebrać dyplom, dosłownie na chwilę przed wybuchem wojny. To był dyplom technika mechanika, ale wówczas dawał wielki prestiż, szkoła była renomowana i była kuźnią kadr. W czasie wojny pracowałem w wojkowickiej kopalni jako pracownik fizyczny. W ostatnim roku okupacji ktoś mnie wsypał, że kończyłem Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe. Przychodzę któregoś dnia do pracy i widzę zalepioną markę. Otrzymuję polecenie, że mam się zgłosić do kierownika, a ten informuje mnie, że zostaję przeniesiony na stanowisko sztygara zmianowego w dziale mechanizacji. Ja się tego trochę bałem, bo nie czułem się specjalistą w tym zakresie, ale odmowa w grę nie wchodziła. Poprosiłem tylko, bym mógł przez tydzień asystować przy remoncie maszyn,

¹⁵⁷ *Verdunklung* - (niem.) zaciemnienie.

by poznać lepiej specyfikę tych prac, potem zabrano mnie na dół i zacząłem się wdrażać w nowe obowiązki. Do końca wojny pracowałem jako pracownik fizyczny, pełniąc przy tym dodatkowo funkcję sztygara zmianowego.

POWOJENNE LOSY

Kiedy skończyła się wojna, nie wróciłem do harcerstwa, miałem już prawie trzydzieści lat, zresztą harcmistrz Gustaw Szpajdel opuścił Wojkowice i podążył ku nowym wyzwaniom zawodowym i organizacyjnym¹⁵⁸. Zająłem się więc intensywnie swoją karierą

¹⁵⁸ Po wojnie G. Szpajdel był współorganizatorem zabrzańskieho hufca ZHP; zob. K. Witkowski, *Zarys historii Białej 3. Zabrzańskieo Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki*, [w:] *Tropem naszej drużyny. Z kroniki i wspomnień harcerzy Białej 3. Zabrzańskieo Drużyny*, pod red. L. Denkowskiego, Zabrze 2010, s. 15. W Zabrzu przebywał jednak krótko, dh phm. Tadeusz Denkowski, który od 1946 roku był członkiem 3 ZDH, nie pamięta już Gustawa Szpajdla, choć słyszał o nim, że w 1945 r. uczestniczył w działaniach mających na celu powołanie zabrzańskieo hufca (Druhowi Podharcmistrzowi T. Denkowskiemu dziękujemy za informacje, długą rozmowę i korespondencję; za ekspercką konsultację dziękujemy również Pani Aleksandrze Korol-Chudy z Centrum Edukacyjnego IPN im. Henryka Sławika w Katowicach). Po wojnie Gustaw Szpajdel pracował w Zabrzu i Bytomiu, działał też w Lidze Morskiej (w 1948 r. był komendantem obozu żeglarskiego Ligi Morskiej nad Jeziorem Turawskim). Ostatni etap życia spędził w Częstochowie, gdzie zmarł 9 stycznia 1963 roku, został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Ewangelickim; za długą rozmowę dziękujemy Pani Elżbiecie Bulskiej z Częstochowy, krewnej G. Szpajdla, dzięki podpowiedzi której w sierpniu 2020 roku udało się odnaleźć grób charyzmatycznego pilota Chorągwi Zagłębiowskiej ZHP (serdeczne

zawodową. Chwilę po ustaniu działań wojennych wyznaczono mnie do ekipy, która przejmowała Kopalnię *Hedwigswunschgrube* w Zabrze¹⁵⁹, później przemianowaną na KWK Pstrowski. Zastaliśmy tam bardzo trudne warunki. Wszyscy Niemcy, którzy pełnili jakieś funkcje, uciekli. Ja miałem zajmować się dołem i mechanizacją. To nie była nowoczesna kopalnia, szybko więc zorganizowałem sobie pracę i jakoś utrzymaliśmy ciągłość produkcji. Któregoś dnia wzywa nas dyrektor¹⁶⁰ i informuje, że na poziomie 600 należy zaprojektować

podziękowania za obszerną korespondencję zechce przyjąć także Pan Iwo Bulski).

¹⁵⁹ Kopalnia *Hedwigswunsch* powstała w 1862 r. za sprawą Alfreda i Augusta Borsigów. Po II wojnie światowej kopalnia została znacjonalizowana i weszła w skład Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego z nazwą zmienioną na Kopalnia Jadwiga (w 1948 r. nazwę ponownie zmieniono – dla uczczenia ówczesnego przodownika pracy socjalistycznej – na KWK „Pstrowski”; zob. Z. Barecki, D. Żabicka-Barecka, E. Piątek, *Concordia, Ludwik, Pstrowski, Szyb Maciej w Zabrzu: nowe oblicze kopalni węgla kamiennego – nowa karta historii*, Zabrze 2014, s. 5-6.

¹⁶⁰ Mowa tu o Stanisławie Cierpiszu (1907-1995), który był dyrektorem Kopalni „Jadwiga” w latach 1947-1948 (w latach 1946-1947 był dyrektorem Kopalni „Rokitnica”), jednocześnie pełniąc obowiązki inspektora grupy kopalń północnych Zabrzeńskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. W 1950 r. został zatrudniony w Ministerstwie Górnictwa w Katowicach, a później w Instytucie Mechanizacji Górnictwa (późniejsze Zakłady Konstrukcyjno-Mechanizacyjne Przemysłu Węglowego). Od 1952 r. do 1974 r. pracował na stanowisku dyrektora w Biurze Projektów Przemysłu Węglowego w Katowicach. Był absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (dyplom w 1933 r.), po studiach pracował w Kopalni „Łagiewniki”, gdzie doszedł do stanowiska zastępcy kierownika robót górniczych; wojnę spędził w Turcji, gdzie pracował w latach 1940-1946 jako geolog-prospektor, jest współautorem pierwszej mapy geologicznej regionu Anatolia; zob.

tować podszybie. Zostałem dołączony do zespołu, który miał projekt przygotować. Wiedziałem, że przyjdzie mi tu rywalizować m.in. z przedwojennym inżynierem, który wśród nas strugał naukowca. Ale powiedziałem sobie, że skoro już się podjąłem, to muszę z tego jakoś wybrnąć. Pomyślałem sobie, że Kopalnia „Jowisz” była jedną z uruchomionych najpóźniej, a przez to jedną z najnowocześniejszych. Przypomniałem sobie też, jak wyglądało tutaj to podszybie i te rozjazdy. Dwaj pozostali członkowie zespołu poszli do dyrektora i zadeklarowali, że oni wspólnie opracują ten projekt. Tak więc ostatecznie miały powstać dwa opracowania: ich (fachowców przedwojennych) i mój. Przypominam sobie tę sytuację, jakby wydarzyła się wczoraj: dyrektor wziął ich projekt, obejrzał, odłożył na bok. Potem wziął moją propozycję, zapoznał się z nią i mówi: - *Ten projekt mi się podoba*. Moi rywale doskoczyli do niego i mówią: - *Panie dyrektorze, ale przecież to koszt, inwestycje, objazdy*. Na to dyrektor: - *Ten projekt mi się podoba*. I w ten oto sposób moje rozwiązanie zostało zatwierdzone. Niedawnych rywali poprosiłem zaś o zaprojektowanie detali, na przykład w kwestii odwodnień, łuków z uwzględnieniem rozmiarów wózków itd. Miałem też okazję, by przyjrzeć się projektowi ich autorstwa, który konkurował z moim. Od razu zauważyłem, że może i nadawałby się do szybu peryferyjnego, ale na pewno nie do głównego szybu kopalni. W zakładzie pełniłem stanowisko zastępcy głównego mechanika (mój szef zajmował się powierzchnią, a ja dołem), później to ja zostałem

S. Cierpisz (młodszy), *Mgr inż. Stanisław Cierpisz (1907-1995)*, „Fakty i Realia. Gazeta Żołyńska”, nr 1 (231), styczeń 2018, s. 8-9.

głównym mechanikiem. Mój brat, Henryk, był wówczas dyrektorem naczelnym ZBMPW¹⁶¹. Poradził mi, bym zmienił pracę i przeniósł się do zjednoczenia budującego nowe kopalnie. Posłuchałem go i złożyłem dokumenty, a po jakimś czasie otrzymałem pismo z ministerstwa, w którym powoływano mnie na nowe stanowisko. Rozpocząłem pracę w oddziale przygotowującym dokumentację robót już zaplanowanych. Któregoś dnia podszedł do mnie dyrektor techniczny Władysław Hrapkowicz¹⁶² i zapytał, co sądzę o projekcie, który miał ze sobą. Spojrzałem i dostrzegłem od razu, że to podobne rozwiązanie, jakie zastosowano na Pstrowskim¹⁶³. Zadałem tylko pytanie: jakie prowadzenie ma klatka – boczne czy czołowe? Odpowiedział, że czołowe. Ja na to, że ten projekt ukazuje prowadzenie klatki w podszybiu. On, zadowolony z mojej opinii, poinformował mnie, że od następnego dnia będę pracował w jego dziale. I zrobił ze mnie górnik, oczywiście specjalistę od mechanizacji. Nie zmieniło się to do samej emerytury. Od tamtego czasu – już jako

¹⁶¹ Inż. Henryk Kotulski był dyrektorem Zjednoczenia Budowlano-Montażowego Przemysłu Węglowego, w roku 1963, w trakcie pełnienia tej funkcji, otrzymał Sztandar Pracy II Klasy; zob. *Najwyższe odznaczenia państwowe dla najlepszych*, „Dziennik Łódzki” nr 288/1963.

¹⁶² *Władysław Hrapkowicz (1910-1995)* – inżynier górnik, oficer artylerii Wojska Polskiego, żołnierz Brygady Strzelców Karpackich (o czym informuje napis na jego pomniku na cmentarzu w Żołyńi); zob. N. Sroka, M. Rzeszutek, *Stanisław Antosz – w służbie ludziom i wychowaniu*, Wola Zarzycka 2013, s. 3. Absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie; zob. K. Matl, *Kronika Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie 1945-2015*, Kraków 2015, s. 48.

¹⁶³ Tj. w Kopalni Węgla Kamiennego „Pstrowski” w Zabrze.

inspektor kopalń – jeździłem na inspekcje, miałem legitymację upoważniającą mnie do wejścia na teren każdej kopalni. Mój szef był przed wojną porucznikiem artylerii. Po klęsce wrześniowej przedostał się na Zachód, walczył w Afryce, potem dotarł do Włoch, gdzie brał czynny udział w działaniach zbrojnych. Gdy wrócił do Polski (już w stopniu majora artylerii), wzięto go do galopu. Z czasem – jako przedwojenny inżynier – odnalazł się w przemyśle, a potem los nas zetknął. W zjednoczeniu pracowałem do samej emerytury, miało ono siedzibę najpierw w Bytomiu¹⁶⁴, potem w Katowicach, gdzie początkowo urzędowaliśmy w skrzydle Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, a później mieliśmy już własny biurowiec.

W domu nie mogłem wówczas usiedzieć, gdy tylko miałem czas wolny, zarzucałem na ramiona plecak i ruszałem w góry. A zimą każdy wolny dzień wykorzystywałem na szusowanie na nartach zjazdowych, co wręcz uwielbiałem. Moimi ulubionymi miejscami były Zakopane i Beskid Śląski. Bywało często tak, że gdy w sobotę wybiła czternasta, wprost z pracy udawałem się z plecakiem i nartami na dworzec PKP. Pociągiem dojeżdżałem do Krakowa, stamtąd autobusem PKS do Zakopanego, gdzie docierałem już po 21.00. Funkcjonował wtedy tylko Hotel Giewont¹⁶⁵, jeśli było miejsce, z noclegiem nie było problemów, choć często

¹⁶⁴ Wówczas był to jeszcze Centralny Zarząd Robót Górniczych w Bytomiu, który 1 stycznia 1959 r. został wchłonięty przez Zjednoczenie Budownictwa Górniczego w Katowicach.

¹⁶⁵ Orbisowski hotel Giewont przy zakopiańskich Krupówkach miał 44 pokoje i był wówczas jednym z symboli zimowej stolicy Polski; zob. *Czas na Giewont*, <https://www.e-hotelarz.pl/arttykul/13968/czas-na-giewont/>, dostęp: 5.03.2020.

w pokojach wieloosobowych. A jeśli miejsc nie było, to spało się na dostawkach na korytarzu. W ostateczności można było zatrzymać się na kwaterze u górali, którzy zawsze czekali na turystów na zakopiańskim dworcu, a pod dom podwozili saniami. W Zakopanem był dla narciarzy prawdziwy raj, zdarzało się, że zimą spędzałem tam cały tydzień. Pamiętam jak dziś jedną z moich przygód w Tatrach. Był już kwiecień, Wielki Piątek. Jeździłem na nartach, kolejką na Kasprowy, w dół na deskach i powtórka. Zjechałem na dół, a tu pewien pan mówi: - *Mam bilet na ostatni dziś wjazd kolejką*. Kupiłem, choć słońce było już bardzo nisko. Wyjechałem na górę, przypiąłem narty i zjeżdżam do Goryczkowej. Nie zauważyłem, że w pewnym miejscu nachodziły na siebie dwie strefy - śniegu miękkiego i zmrożonego. I właśnie tam zaliczyłem spektakularny upadek. Jakaś pani, która właśnie przejeżdżała, zatrzymała się obok mnie i mówi: - *Dobrze, że pan sobie tych gogli nie zniszczył*. A muszę tu dodać, że były to gogle nie byle jakie, bo austriackie, bardzo wówczas modne. Jeszcze nie wiedziałem, co mi jest. Wszyscy mnie ominęli, odpocząłem chwilę, wstaję i czuję, że bardzo boli mnie noga w kostce. Mówię do siebie, że chyba przyjdzie mi tu zamarznąć, nie ma nikogo, zapada szarówka. Na jednej nartcie zjechałem zakosami, powoli i ostrożnie, na dół. Trwało to bardzo długo, pot zalewał mi czoło. W Kuźnicach nie było już górali z saniami, zaczynali w tym czasie świętować. Ale tak się szczęśliwie złożyło, że stał tam samochód turystyczny na sześć osób. Kierowca zgodził się, by zawieźć mnie do szpitala. Oczywiście prześwietlenie i diagnoza: pęknięta prawa kostka. Nie obyło się bez gipsu. Pytam lekarza: - *To co, doktorze, czy to koniec z nartami?* On na to, śmiejąc się: -

W tym roku tak. Sześć miesięcy później wziąłem jednak udział w rajdzie pieszym w okolicach Krynicy, kontuzja ustąpiła na tyle, że mogłem już z zachowaniem ostrożności wędrować, ale o szusowaniu w tym sezonie mowy nie było. A tak kochałem narty. Pamiętam, że w czasie okupacji chodziłem za kopalnię, gdzie był taki pofałdowany teren, zapinałem deski, zjeżdżałem podchodziłem do góry i znów. Trochę to było ryzykowne, ale jednak silniejsze ode mnie. Raz spotkałem tam zawiadowcę z kopalni, na szczęście też miał zapięte narty, więc nie zadenuncjował mnie, zresztą chyba nawet popatrzył z sympatią, jak to narciarz na narciarza. Mniej szczęścia mieli chłopcy, którzy zrobili sobie za cementownią prowizoryczną skocznnię narciarską i w wolnych chwilach pobijali kolejne rekordy długości: ich spisali żandarmi, a za karę skonfiskowali im narty i buty.

Byłem przewodniczącym komisji turystyki górskiej w PTTK¹⁶⁶ w Bytomiu. Naszym prezesem był znakomity śpiewak z Opery Śląskiej, Czesław Kozak¹⁶⁷, niezapomniany Miecznik ze *Strasznego Dworu*. Pamiętam, że zainteresowanie członkostwem w PTTK było wówczas duże: w tamtych czasach można było w czasie górskich rajdów przejść na stronę słowacką, specjalną wkładkę do dowodu mogli jednak otrzymać tylko ci, którzy u nas zaliczyli pozytywnie egzamin ze znajomości Tatr. Nasz prezes był pasjonatem turystyki,

¹⁶⁶ PTTK – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

¹⁶⁷ *Czesław Kozak* (1910-1978) – śpiewak operowy, w latach 1947-1975 solista oraz asystent reżysera w Operze Śląskiej w Bytomiu, działacz PTTK; zob. *Czesław Kozak*, hasło [w:] <http://www.encyklopediateatru.pl/osoby/23381/czeslaw-kozak>, dostęp: 3.03.2020.

był członkiem PTTK i PTT¹⁶⁸, realizował się też jako czynny przewodnik górski. Pamiętam, że często zapraszał nas też na spektakle do Opery, a już najbardziej lubiliśmy uczestniczyć w kostiumowych próbach generalnych. Był diabetykiem, ale nie przestrzegał rygorystycznie diety, dlatego zmarł przedwcześnie. Ileż to rajdów zaliczyliśmy, ileż szczytów zdobyliśmy, niższych i wyższych, w pogodzie i niepogodzie, ileż parbutów zdarliśmy. Wspaniali ludzie, znakomita integracja, a przede wszystkim umiłowanie natury, z górami na pierwszym miejscu. To również był wspaniały czas, udawało mi się godzić pracę zawodową z turystyczną pasją i działalnością w PTTK, oczywiście żadnej z tych dziedzin nie zaniedbując. Tak, góry ukochałem szczególnie, a już szczególnie Orlą Perć, która w polskich Tatrach zawsze była dla mnie jednym z najważniejszych miejsc. Samotne wędrówki preferowałem, choć dobrze wiedziałem jako doświadczony turysta, że nie powinno się w góry chodzić samemu. To było jednak silniejsze od mnie. Obcowanie sam na sam z przyrodą, zachwyt nad jej majestatem, wsłuchiwanie się w odgłosy natury – to wręcz uwielbiałem. Zdobyte doświadczenie oraz sprawdzony ekwipunek pozwalały mi zawsze wracać szczęśliwie, ale było kilka sytuacji – jak to w górach – które mogły się zakończyć źle. Pewnego razu szedłem z Doliny Kościeliskiej przez Czerwone Wierchy, kiedy schodziłem już w dół, zachciało mi się pić. Wziąłem więc kocher i menażkę, zagotowałem wodę i wypilem bardzo mocną czarną herbatę. Prawie całe naczynie. Nagle serce zaczęło mi łomotać. Stoję, chodzę, leżę, nie ma nikogo, kto by

¹⁶⁸ PTT – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

mnie poratował. Na szczęście po pół godziny wszystko zaczęło wracać do normy. Dotarłem do celu z silnym postanowieniem, by nigdy takiego błędu z piciem zbyt mocnej herbaty w dużej ilości nie popełnić.

Jak wspominałem już wcześniej, moimi ukochanymi górami były Tatry i Beskidy. Z czasem pojawiła się trzecia miłość – Bieszczady. Te piękne góry przeszedłem samotnie w czasach, kiedy turystów było tam jeszcze niewiele. Wyruszyłem z Ustrzyk Górnych, przez połoniny Caryńską i Wetlińską, Smerek, aż do Komańczy. Chciałem wtedy zdobyć złotą GOT¹⁶⁹. W czasie wędrówki, kiedy ruszyłem z Komańczy w kierunku najbliższej większej stacji kolejowej¹⁷⁰, dołączyli do mnie studenci, sympatyczna para, którzy chwalili się, że doskonale znają tę trasę, w tym skróty. I to oni prowadzili. Efekt był taki, że w pewnym momencie się zgubiliśmy, straciliśmy też z pola widzenia oznakowanie szlaku. Oczywiście moi towarzysze podróży zapewniali, że potrafią nas doprowadzić z powrotem do szlaku, ale ponieważ zaczęła już zapadać szarówka, zdecydowałem, że należy znaleźć miejsce na nocleg, nie było sensu iść dalej po nocy. Zatrzymaliśmy się w takim żlebie, jako dawny doświadczony harcerz pomyślałem, że gdzieś tu pewnie musi być jakaś rzeczka, i tak właśnie było. Znaleźliśmy stóg siana, który tej nocy miał nam posłużyć za schronienie. Pamiętam wielkie zaskoczenie w oczach tej dwójki, kiedy zobaczyli, że wyciągam z plecaka gruby koc, którym się owinąłem. Chyba nie mieli już wątpliwości,

¹⁶⁹ Górską Odznakę Turystyczną PTTK

¹⁷⁰ Najpewniej do Sanoka, szlakiem czerwonym i niebieskim (około 45 kilometrów).

że na tę trasę nie są właściwie wyekwipowani, skoro nie założyli, że w górach może zastać ich zmrok. Jakoś dotrwaliśmy do rana, na szczęście noc nie była bardzo zimna. Rano podzieliłem się z nimi prowiantem, poszliśmy wzdłuż strumyka i dotarliśmy do domku drwali, którzy tu wypalali węgiel drzewny. Tam dowiedzieliśmy się, gdzie się znajdujemy, i poszliśmy dalej, szczęśliwie docierając do miejsca przeznaczenia.

Na emeryturze miałem jeszcze więcej czasu na turystykę, jeździłem na nartach i chodziłem na piesze wędrówki, dopóki tylko zdrowie pozwoliło. A dziś bardzo za tym tęsknię. Na szczęścia pozostały wspomnienia, zdjęcia, mapy, książeczki GOT z wbitymi pieczętkami miejsc, które odwiedzałem. PTTK to nie było to samo co harcerstwo, ale wielokrotnie swoje harcerskie doświadczenie wykorzystałem, szczególnie w niesprzyjających warunkach pogodowych, podczas niezaplanowanych noclegów na szlaku itd. Bo harcerzem jest się przecież przez całe życie.

POSŁOWIE

Posłowie

Pomysł spisania wspomnień Druha Kazimierza Kotulskiego nie jest nowy. Od pierwszego spotkania Kręgu Seniorów i Starszyny Harcerskiej „Zarzewie” z Jego udziałem, cieszy się On zasłużoną sławą znakomitego gawędziarza, który przepięknie potrafi opowiadać o historii, harcerstwie, turystyce górskiej, żeglowaniu, a nawet o pszczelarstwie, którego jest wielkim pasjonatem. Posiada znakomitą, fotograficzną wręcz pamięć i niezwykle kunszt retoryczny. W swoje wspomnienia wplata liczne anegdoty i dygresje, nawet onomatopeje, a opowiada z taką ekspresją, że rozmówcy – o czym wielokrotnie zapewniali ci, którym dane było się z Nim spotkać – wręcz słyszą dźwięki, widzą kolory i czują zapachy. Jego historie zachwycają tak instruktorów, jak i kilkunastoletnich harcerzy, którzy wielokrotnie już w ciszy i skupieniu, nawet przez półtorej godziny słuchali jego gawęd, zapomniawszy w tym czasie o smartfonach i Internecie. Od słów do

^I Krzysztof Gajdka – literaturoznawca i medioznawca, dziennikarz, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny, nauczyciel akademicki w uczelniach polskich i czeskich, instruktor ZHP w stopniu przewodnika, członek Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej im. Króla Kazimierza Wielkiego.

^{II} Józefa Mentel – wieloletnia pedagog i instruktorka ZHP w stopniu harcmistrza, była komendantka Hufca Ziemi Będzińskiej im. Króla Kazimierza Wielkiego; obecnie członek komendy hufca, zastępca przewodniczącego Komisji Stopni Instruktorskich, przewodnicząca Kręgu Seniorów i Starszyny Harcerskiej „Zarzewie” i prezes Stowarzyszenia Harcerskiego Ziemi Będzińskiej.

czynów przeszli wyżej podpisani, którzy postanowili wpierv nagrać opowieści Druha Kazika (jak nazywają Go z wielkim szacunkiem i takąż sympatią wszyscy instruktorzy w Hufcu Ziemi Będzińskiej), po czym opracować je i wydać. W planach była zaledwie broszurka, wyszła z tego jednak regularna książka, do tego z naukową recenzją. Wszystko dlatego, że ze spotkania na spotkanie przybywało nowych wątków, rosła też częstotliwość tych spotkań. Przy kawie i cieście, z obowiązkowymi pysznymi piernikami toruńskimi na stole, Druh Kazimierz zapraszał nas do świata swoich wspomnień, przywołując odwiedzone miejsca i ludzi, którzy towarzyszyli mu w harcerskiej pracy i przygodach, najmocniej akcentując kwestie dotyczące swoich wychowawców, znakomitych pedagogów, z harcmistrzem Gustawem Szpajdlem na czele. Wraz z Druhem Kazimierzem odbyliśmy podróż w czasie na kresy II Rzeczypospolitej (obozy w Dunderowie i Zaleszczykach), niemal poczuliśmy atmosferę Jubileuszowego Zlotu w Spale w roku 1935, podczas którego drużyna Autora odniosła spektakularne sukcesy, o których rozpisywała się później zagłębiowska prasa, zasmakowaliśmy uroków obozów żeglarskich nad Naroczą i w Augustowie. To były piękne prelekcje o przedwojennym harcerstwie, o braterstwie, przygodzie, autorytetach, harcerskim słowie, patriotyzmie, związanych wówczas przyjaźniach, puszczańskich obozach, wędrówkach, (zdrowej) rywalizacji, ale przede wszystkim o wielkiej dumie z bycia harcerzem, pokorze i gotowości do służby otoczeniu i krajowi. Wiele dowiedzieliśmy się o harcerstwie zagłębiowskim, a w szczególności o słynnej 36 ZDH z Wojkowic Komornych, która – dzięki prężnemu Kołu Przyjaciół Harcerstwa i mecena-

towi Kopalni „Jowisz” – mogła przekształcić się w drużynę żeglarską, i to taką, która mogła się pochwalić własną mini-flotyllą (kajaki, łodzie płaskodenne P7). Ubrani w piękne białe mundury o kroju marynarskim wojkowiccy wodniacy z czasem stali się wizytówką przemysłowego subregionu – nie tylko uświetniali defilady, ale także zapewniali oprawę muzyczną kościelnych i świeckich uroczystości (drużyna posiadała własnego kapelmistrza/chórmistrza, który stworzył z niej regularny czterogłosowy chór męski, i to taki, który dawał nawet mini-recitale w Polskim Radio). O tym właśnie jest ta książka. Nie są to suche fakty podane z kronikarską manierą, ale żywa, wartka opowieść, którą chwilami czyta się jak przygodową prozę Seweryny Szmaglewskiej. Podczas spotkań dwa cyfrowe *Olympusy* rejestrowały opowieści Druha Kazimierza, potem przyszedł czas na mozolną transkrypcję tekstu i pierwsze autoryzacje poszczególnych jego połów. Kolejnym etapem było opracowanie gotowego tekstu, niezbędne szczególnie dla młodego czytelnika. Było to o tyle skomplikowane, że biblioteki (a więc również czytelnie naukowe), muzea i archiwa były zamknięte na cztery spusty. Na szczęście, dzięki ludziom dobrej woli, takim jak np. Pan Paweł Duraj, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dąbrowie Górniczej, udało się dotrzeć do potrzebnych tekstów i archiwaliów, a nawet otrzymać skany artykułów czy fragmentów wydawnictw zwartych. Efektem tej właśnie rocznej pracy jest niniejsza książka, którą przekazujemy w ręce Szanownych Czytelników z nadzieją, że przeczytają ją z zainteresowaniem, a lektura zachęci ich być może do historycznych refleksji, korzystnych

metamorfoz i użytecznych dla samego siebie i otoczenia działań.

W swoim grudniowym wpisie na blogu Pan Profesor Bogusław Śliwerski wspomniał, że w odniesieniu do Druha Kazimierza: „cieszy nas to, że środowisko harcerskie już myśli o Jego 103. Urodzinach. Będzie znowu co i kogo wspominać z czasów, których jest On świadkiem i sprawcą”^{III}. Ta piękna uroczystość, zaplanowana i wyczekiwana, w pewnym momencie stanęła pod znakiem zapytania ze względu na ostrzeżenia związane z pandemią. Na szczęście można ją było legalnie zorganizować (oczywiście przy ograniczeniu liczby uczestników), a w ten sposób spełniło się marzenie Druha Kazimierza zawarte we wstępie do niniejszej książki (zapisane na początku czerwca 2020 r.):

Jeżeli zdrowie dopisze i skończą się ograniczenia związane z pandemią koronawirusa, bardzo chciałbym znów spotkać się w kręgu z będzińskimi instruktorami. Zawsze były to cudowne chwile, pełne wzruszeń, wspomnień i wspólnego śpiewu. Wierzę, że za jakiś czas znów zanucimy *Płonie ognisko i szumią knieje*, a potem popłyną wspomnienia, opowieści i gawędy, że znów poczuję się jak w czasach mojej młodości, kiedy tak czekałem na każdą kolejną zbiórkę, z dumą nosiłem mundur i wpatrywałem się w harcerski krzyż.

Instruktorzy w mundurach (w tym przedstawiciele ścisłego kierownictwa Komendy Chorągwi Śląskiej ZHP), urzędnicy, przyjaciele i rodzina dopisali, po części oficjalnej (koncelebrowana msza św. i oko-

^{III} B. Śliwerski, *102 - letnie Urodziny harcmistrza Kazimierza Kotulskiego w służbie Bogu i Polsce*, <https://sliwerski-pedagog.blogspot.com/2019/12/102-letnie-urodziny-harc mistrza.html>, dostęp: 2.06.2020.

licznościowe przemówienia w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego w Wojkowicach) rozpoczęła się zainaugurowana obiadem część nieoficjalna w Dworcu Donnersmarck w Piekarach Śląskich. Przyszedł czas na opowieści, anegdoty, rozmowy i wspólne śpiewy przy akompaniamencie gitary (na wyraźne życzenie Druha Kazimierza *Płonie ognisko i szumią knieje* trzeba było bisować). Spotkanie trwało sześć godzin, a kiedy goście odśpiewali w kręgu *Idzie noc*, a puszczona iskierka wróciła do Druha Kazimierza, ten zakrzyknął gromko: - *Cisza nocna! Można rozmawiać półgłosem!* Tak jak Jego ulubiony drużynowy, Druh Gustaw Szpajdel, podczas obozów. Wzruszeni goście długo jeszcze nie mogli się rozstać, wszyscy obiecali sobie, że spotkają się ponownie podczas benefisu Druha Kazimierza w Miejskim Ośrodku Kultury w Wojkowicach, który odbędzie się 28 września 2020 roku, a podczas którego premierę będzie mieć niniejsza książka. Będziemy tam i my. Dziś, dziękując Autorowi za poświęcony czas i pasjonujące opowieści, mamy zaszczyt zarekomendować Szanownym Czytelnikom lekturę *Harcerskich wspomnień z żeglarskim akcentem*. Mamy też nadzieję, że na wzór i podobieństwo tej publikacji powstaną kolejne, że będzie to podpowiedź dla badaczy miejscowej przeszłości, dla hufcowych komisji historycznych czy regionalistów-amatorów, jak upamiętnić lokalnych bohaterów, byłych harcerzy i instruktorów, szczególnie tych, o których niesłusznie zapomniano. Jeśli tak się stanie, autorzy opracowania oraz sam Autor poczują się spełnieni.

Pragniemy w tym miejscu podziękować w pierwszej kolejności rodzinie Państwa Kotulskich – Druhowi Kazimierzowi, Jego Małżonce – Zenobii, Cór-

ce – Barbarze i Wnuczce – także Barbarze, za gościnę, serdeczność i życzliwe podejście oraz bezcenną pomoc w logistyce całego projektu. Za pomoc w dostępie do książek, opracowań i dokumentów w bibliotekach i archiwach oraz wykonane kwerendy wyrazy wdzięczności zechcą przyjąć Państwo: Paweł Duraj z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dąbrowie Górniczej, Magdalena Boczkowska z Zagłębiowskiej Mediateki, Urszula Bacia z Biblioteki Publicznej w Bobrownikach, Bartosz Kapuściak z Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie, Leszek Szafranski z Biblioteki Jagiellońskiej, Andrzej Klebko i Paulina Margańska z Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, Aleksandra Korol-Chudy z katowickiego IPN oraz Ks. Adam Glajcar (proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie) i Ks. Dr Ryszard Adrijanek (proboszcz Parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Wojkowicach). Druhowi Harcistrzowi, Prof. zw. dr. hab. Bogusławowi Śliwerskiemu, wybitnemu polskiemu pedagogowi, dziękujemy za zaprezentowanie na swoim poczytnym i opiniotwórczym blogu informacji na temat Autora niniejszej książki oraz zaanonsowanie i recenzję projektu wydawniczego, który „dla pedagogów jest nośnikiem nie tylko pamięci historycznej, społecznej i kulturowej, ale i dowodem na autorytety moralne w harcerstwie jako wyjątkowym środowisku socjalizacyjnym”^{IV}. Pomocą, radą i podpowiedzią służyli nam znakomici naukowcy-harcistrzowie: Dr Marian Miszczuk z Warszawy, Dr Katarzyna Marszałek z Bydgoszczy i Dr hab. Tomasz Huk z Katowic. Zielone światło dla prowadzo-

^{IV} Tamże.

nych prac zapaliły oraz wyrozumiałość z racji przeciągających się działań wykazali: Dh. Hm. Anna Peterko – komendantka Chorągwi Śląskiej ZHP wraz z zastępcami – Dh. Hm. Aleksandrą Lechocką i Dh. Hm. Andrzejem Lichotą oraz Dh. Phm. Dorota Schmatolla – komendantka Hufca Ziemi Będzińskiej im. Króla Kazimierza Wielkiego. W poszukiwaniach genealogicznych bezcenna była pomoc Państwa Christophe’a Szpajdla, Elżbiety Bulskiej i Iwo Bulskiego. Kłaniamy się nisko wszystkim instruktorom, którzy wsparli nas radą i działaniem (a w szczególności Hm. Annie Łebzuch, Hm. Markowi Łebzuchowi oraz Phm. Tadeuszowi Denkowskiemu), pracownikom Urzędu Miasta Wojkowice (z Małgorzatą Kołtun i Łukaszem Kacperskim na czele), którzy przychylnym okiem patrzyli na nasze przedsięwzięcie, Przewodniczącemu Rady Miasta Mateuszowi Mani (za pomoc w zorganizowaniu benefisu Autora i objęcie patronatu nad nim), a także naszym rodzinom (za wyrozumiałość i cierpliwość). Dziękujemy za wnikliwą recenzję Pani Doktor Magdaleny Boczkowskiej, cenionej znawczynie dziejów Zagłębia, oraz - *last but not least* - Panu Burmistrzowi Wojkowic Tomaszowi Szczerbie, bez wsparcia którego niniejszy projekt nie mógłby dojść do skutku.

Post scriptum

Niekwestionowanym bohaterem wspomnień Kazimierza Kotulskiego jest Druh Harcmistrz Gustaw Szpajdel (1901-1963), znakomity instruktor harcerski i żeglarski, drużynowy o wielkim autorytecie i sprawiedliwy wychowawca, komendant obozów i kursów chorągwianych, rzutki organizator, charyzmatyczny

pilot Chorągwi Zagłębiowskiej. Autor wypowiada się o nim wyłącznie w superlatywach, nie kryjąc nawet tego, jak wielki wpływ wywarł na jego postawę i rozwój w latach trzydziestych i w jaki sposób rzutowało to na Jego późniejsze życie i działalność. Jak się jednak okazało, biografia Druha Gustawa Szpajdla sprawiła autorom opracowania największy problem, gdyż o ile jego działalność w latach trzydziestych XX wieku jest dość dobrze udokumentowana (m.in. na łamach dodatku „Czuwaj”), o tyle jego powojenne losy stanowiły tajemnicę niemal do samego końca prac nad książką. Wtedy jednak nastąpił przełom. Udało się znaleźć w Internecie pewien ślad, a to krótką notkę na łamach jednego z komunalnych czasopism w Brabancji o śmierci Tadeusza R. Szpajdla, który urodził się w Wojkowicach Komornych w 1938 r. Jak się okazało, T.R. Szpajdel po ukończeniu studiów w zakresie budownictwa na Politechnice Śląskiej wyemigrował do Belgii, gdzie pozostał aż do śmierci, tu przyszli na świat jego synowie, w tym urodzony w 1970 r. w Gembloux Christophe. Po wpisaniu frazy „Christophe Szpajdel” w wyszukiwarce Google wyświetlają się dziesiątki tysięcy rekordów, wszystkie dotyczą wybitnego grafika, specjalizującego się w tworzeniu logotypów dla zespołów muzycznych, zwanego nie bez kozery „Lord of the Logos”. Christophe Szpajdel jest Belgiem, ale mieszka obecnie w Wielkiej Brytanii, wielką sławę przyniosło mu trzy lata temu zaprojektowanie logo dla samej Rihanny^v, a wcześniej m.in. dla

^v M. Molenda, *Zrobił to Rihannie. Ma rodziców z Polski*, <https://www.fakt.pl/hobby/muzyka/christophe-szpajdel-i->

zespołu Metallica^{VI}. Nie liczyliśmy raczej na to, że odpowiedź na wysłane przez nas mailem pytanie o związki wybitnego artysty z Gustawem Szpajdlem nadejdzie, a szczególnie w to, że stanie się to tak szybko i do tego przyniesie przełom w kwestii poszukiwań genealogicznych. Pan Christophe Szpajdel potwierdził nam, że jest wnukiem Gustawa, ale dziadka nie poznał, gdyż ten zmarł przed jego narodzeniem. Innych szczegółów nie zna. Jedynie ten, że żona Gustawa, a jego babcia, Zofia Szpajdel, jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Żółym Potoku k. Janowa (zmarła 20.09.1983 r.)^{VII}. W długiej rozmowie telefonicznej Christophe Szpajdel przekazał jednak kontakt do kuzyna, Pana Iwo Bulskiego, ten zaś do swojej krewnej, Pani Elżbiety Bulskiej, która poinformowała nas, że grób Gustawa znajduje się na Cmentarzu Ewangelickim w Częstochowie. Wizyta na miejscu zaowocowała odnalezieniem grobu (na tablicy była data śmierci: 9 stycznia 1963 r.) i przeżyty wiek (62 lata). Dzięki uprzejmości Ks. Proboszcza Adama Głajcara i kwerendzie przeprowadzonej przez Pana Bartosza Kapuściana z Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie, udało się odnaleźć kartę zgonu Gustawa Szpajdla, a dzięki niej odtworzyć datę urodzin

rihanna-syn-polskich-imigrantow-zrobil-to-rihannie/25270rq#slajd-10, dostęp: 3.07.2020.

^{VI} M. Ross, *Lord of the Logos: Black Metal AF*, <https://www.gigcity.ca/2016/12/30/lord-of-the-logos-black-metal-af/>, dostęp: 3.07.2020.

^{VII} Zdjęcie grobu wraz z tablicą udało się odnaleźć w portalu *Grobonet*: <https://grobonet.com/index.php?page=wyszukiwanie&imie=Zofia&nazw=Szpajdel&wojewodztwo=%C5%9B%C4%85skie&cmentarz=Cmentarz%20Parafialny%20w%20Z%C5%82otym%20Potoku&idcmproj=439>, dostęp: 2.07.2020.

i śmierci, poznać przyczynę zgonu czy adres zamieszkania i zawód. To pozwoliło na stworzenie rzetelnego biogramu Gustawa Szpajdla (s. 20-21). I w tym miejscu można by tę historię zakończyć, ale wydarzyło się coś jeszcze, o czym warto w tym miejscu napisać. Na początek należy wspomnieć, że grób Gustawa Szpajdla, nieodwiedzany przez lata, zarósł krzewami i chwastami, oplotły go też gałęziami dziś uschłe już bukszpany. W Hufcu Ziemi Będzińskiej powstała natychmiast inicjatywa, by uprzątnąć grób charyzmatycznego pilota Chorągwi Zagłębiowskiej i przywrócić pamięć o Nim, włączając Go zarazem do grona hufcowych bohaterów. Tak też się stało. Czwórka instruktorów (phm. Dorota Schmatolla - komendantka Hufca, hm. Anna Łebzuch, hm. Marek Łebzuch i pwd. Krzysztof Gajdka) uporządkowali i odświeżyli grób (oczywiście za zgodą Wnuka Gustawa, Pana Christophe'a Szpajdla, i Proboszcza Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie, Ks. Adama Glajcara, pod nadzorem administracji nekropolii), deklarując, że odtąd będą o niego dbać będzińscy harcerze i instruktorzy, sam zaś Gustaw Szpajdel z całą pewnością stanie się w przyszłości patronem drużyny wodniackiej.

A już zupełnie na koniec pragniemy dodać, że w ramach nawiązanej współpracy wybitny grafik Pan Christoph Szpajdel, w dowód wdzięczności za przywrócenie i pielęgnowanie pamięci o Jego Dziadku, Dh. Hm. Gustawie Szpajdlu, przygotował dla Druha Kazimierza Kotulskiego okolicznościową grafikę z przysłowiem adygejskim i wyraził zgodę na nieodpłatne zamieszczenie jej (podobnie jak kolejnych dwóch) w niniejszej książce, a także wykorzystanie ich podczas benefisu Autora.



Christophe Szpajdel, zdjęcie wykonane w Wielkiej Brytanii
12 września 2020 r.
Fot. Archiwum Christophe'a Szpajdla.

TAM GDZIE NIE MA
DOBRYCH STARCÓW,
TO I RÓWNIEŻ
NIE BĘDZIE DOBREJ
MŁODZIEŻY.
~RDYGOEJSKIE PĄZYŚLOWIE~

Grafika wykonana przez Christophe'a Szpajdla z okazji promocji
książki Kazimierza Kotulskiego



Dwie wersje ze słowami tej samej sentencji.
Grafiki udostępnione przez Christophe'a Szpajdla



ZASADY WYDANIA ,
BIBLIOGRAFIA, INDEKS
OSOBOWY, SKRÓTY

Zasady wydania

Podstawą edycji są zapisy nagrań rozmów autorów opracowania z Kazimierzem Kotulskim, przeprowadzonych między wrześniem 2019 r. a czerwcem 2020 r. (bezpośrednio w domu Autora i *online* za pośrednictwem komunikatora internetowego Skype)¹.

Autorzy opracowania dołożyli wszelkich starań, by zachować gawędową narrację opowieści Autora, wszelkie zmiany szyku, łączenie zdań pojedynczych w złożone, wtrącanie dygresji, wprowadzanie synonimów etc. zostały z Autorem skonsultowane i przez Niego zaaprobowane.

Opowieść została uporządkowana chronologicznie oraz zweryfikowana naukowo (najrzetelniej jak było to możliwe w czasie obostrzeń związanych z pandemią), szczególnie w prasie harcerskiej (ogólnokrajowej i chorągwianej²) omawianego okresu (tu na pierwszym miejscu znajduje się dodatek „Czuwaj”, który zamieszczany był na łamach zagłębiowskiego dziennika „Kurjer Zachodni – Iskra”). Nie byłoby to możliwe, gdyby nie znakomita współpraca z kierownictwem i pracownikami bibliotek i archiwów.

W związku z koniecznością dostosowania się do wymogów objętościowych książki, autorzy opracowania zdecydowali się na użycie w cytowanych tekstach piosenek i pieśni w przypisach ukośników („slash” pojedynczy oddziela następujące po sobie wersy, „slash” podwójny – poszczególne strofy)³.

Zachowano oryginalną pisownię tytułów prasowych, m.in. „Kurjer Zachodni – Iskra” (ale: „Kuryer Sportowy”).

¹ Łącznie wykorzystano około 14 godzin nagrań.

² Szerzej o zagłębiowskiej prasie harcerskiej tamtego okresu w: E. Maj, *Prasa harcerska w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1911–1939*, Opole 2014; zob. też: J. Wojtycza, *Recenzja książki: Ewa Maj, Prasa harcerska w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1911–1939, Opole: Wydawnictwo Naukowe „Scriptorium”, 2014, 125 s., il., „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis Studia ad Bibliothecarium Scientiarum Pertinentia”, 12, 2014, s. 184–191.*

³ Podobny zabieg zastosowano m.in. w: D. M. Osiński, *Nieuchwytnie, ulotne i trwałe w twórczości Patti Smith*, „Tekstualia” nr 2(53)/2018, s. 118.

W bardziej obszernych cytatach zaczerpniętych z literatury i prasy dwudziestolecia międzywojennego dokonano niewielkiej ingerencji w interpunkcję, bądź też skorygowano błędne w świetle współczesnych norm zapisy (np. *zuolna* poprawiono na *z wolna*, pozostawiono jednak bez zmian formy typu *fi-lja*, *objekt* czy *kolonja*).

Autorzy przyjęli w tekście wspólnie stosowaną odmianę *nad Naroczą*, czy *znad Naroczy* (w tekstach z lat trzydziestych XX wieku mamy zaś: *nad Naroczem*, *o Naroczcu*).

Bez ingerencji pozostawiono charakterystyczne (szczególnie w cytatach z ówczesnych gazet i czasopism) formy typu: *tem*, *każdym*, *którymi*, *naszemi*, *takiem*, *przede wszystkim*, *jednym*. Formy tego typu (głównie w narzędniku liczby pojedynczej i mnogiej) pojawiły się w polszczyźnie dopiero w dobie nowopolskiej, a występowały aż do 1936 roku, od kiedy obowiązują ściśnione formy ujednoczone (*-ym*, *-ymi*, *-im*, *-imi*).

Słowa stosowane przez Autora, które wyszły już z użycia (np. *harcownia*, *kóf*), oraz regionalizmy (np. *dziótszka*) pozostawiono w tekście, ze stosownym objaśnieniem słownikowym w przypisie.

Za celowe uznano rozwinięcie stosowanych – szczególnie w ówczesnej prasie – skrótów (przy wykorzystaniu nawiasów kątowych), np.: *druż. zuch.* – *druż.<y nowych> zuch<owych>*, *Wojkowiec Kom.* – *Wojkowiec Kom.<ornych>*.

Indeks osobowy odnosi się wyłącznie do tekstu wspomnień i nie obejmuje wstępu i posłowania.

W zapisach typu *36 ZDH*, *19 batalion KOP* nie stosujemy kropki po liczbie, zgodnie z zasadą (87.4), że przy liczebnikach porządkowych może ona zostać opuszczona, jeśli z kontekstu jednoznacznie wynika, że użyty został liczebnik porządkowy (zapis z kropką zostawiamy jedynie w tytułach cytowanych dzieł).

W dodruku do wydania pierwszego poprawiono (bez wpływu na numerację stron) dostrzeżone w wydaniu pierwszym nieliczne błędy (głównie literówki).

Dodruk wydania pierwszego został poszerzony (strony nieliczbowane) o ilustrację z benefisu Druha Kazimierza Kotuńskiego, który odbył się 28 września 2020 r. w Miejskim Ośrodku Kultury w Wojkowicach.

Bibliografia

1. (tfr), *Lwów, Panorama Raclawicka Kossak/Styka (1894-1944)*, <http://muzeumpamieci umk.pl/?p=2426>.
2. „Dziennik Urzędowy Izb Lekarskich” nr 9/1931.
3. „Już szemrze nurt wody i wicher już dmie...” Powstanie starszoharcerskiego Kręgu żeglarzy w *Wojkowicach Komornych*, „Czuwaj” nr 146/1938.
4. „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości”, nr 60, Warszawa 29 lipca 1933 r.
5. „Wiadomości Urzędowe” nr 3/1939.
6. „Wiadomości Urzędowe” nr 6/1938 r.
7. „Wiadomości Urzędowe”, nr 1-2/1946 r.
8. „Wielka przyjaźń”, czyli jeden dzień na kursie *drużynowych zuchowych w Częstochowie*, „Czuwaj” nr 190/1939.
9. 1912-1947. *Jednodniówka z okazji 35-lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Wojkowicach Komornych Powiat Będzin*, Wojkowice 1947.
10. *Akt zgonu Gustawa Szpajdla*, Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Częstochowie, zespół Parafia Ewangelicko-Augsburska w Częstochowie, sygn. 19.
11. Aleksander Ruzikowski, nekrolog, „Expres Zagłębia” nr 113/1936.
12. Baca-Pogorzelska K., *Górnicy słownik*, <https://www.rp.pl/artykul/323022-Gorniczy-sownik.html>.
13. Bachman W., *Szczęśliwie do Turawy*, [w:] *Tropem naszej drużyny. Z kroniki i wspomnień harcerzy Białej 3. Zabrzańskiej Drużyny*, pod red. L. Denkowskiego, Zabrze 2010.
14. Barecki Z., Żabicka-Barecka D., Piątek E., *Concordia, Ludwik, Pstrowski, Szyb Maciej*

w Zabrze: nowe oblicze kopalni węgla kamiennego – nowa karta historii, Zabrze 2014.

15. Biały Orzeł - Korsarz, *Na skrzydłach „Sokoła”*. *Żagłówką po Naroczy*, „Czuwaj” nr 148/1938.
16. *Carnet familial*, „Ottignies-Lourain-la-Neuve. Bulletin Communal”, octobre/ novembre 2018.
17. *Chorągiew Zagłębiowska zdobyła II miejsce w ogólnopolskich harcerskich zawodach strzeleckich*, „Czuwaj”, nr 55/1936.
18. Cierpisz S. (młodszy), *Mgr inż. Stanisław Cierpisz (1907-1995)*, „Fakty i Realia. Gazeta Żołyńska”, nr 1 (231), styczeń 2018.
19. *Czas na Giewont*, <https://www.e-hotelarz.pl/artykul/13968/czas-na-giewont/>.
20. Cząstka-Szymon B., Ludwig J., Synowiec H., *Mały słownik gwary Górnego Śląska*, cz. 1, Katowice 1999.
21. *Czesław Kozak*, hasło [w:] <http://www.encyklopediateatru.pl/osoby/23381/czeslaw-kozak>.
22. *Do Spały przez Ingóre do nowej mocnej pracy...*, „Czuwaj” nr 23/1935.
23. *Dowództwo okręgu generalnego Kielce. Rozkaz nr 87*, Kielce, 28 lipca 1921 r.
24. Duda P., Duda S., *Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii*, Katowice 2009.
25. *Dwudziestopięciolecie. Z wielkich uroczystości harcerskich w Dąbrowie Górniczej*, „Czuwaj” nr 62/1936.
26. Estreicher T., *O skraplaniu gazów i nowszych przyrządach w tym zakresie*, „Przegląd Techniczny. Tygodnik Poświęcony Sprawom Techniki i Przemysłu”, nr 37, 30 sierpnia 1901.
27. *Flak Władysław*, hasło [w:] J. Kłistała, *Martyrologium harcerki i harcerzy chorągwi śląskich w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*, Katowice 2015.

28. *Flisacy*, [http:// archiwum.biblioteka piosenki.pl/Flisacy_\(sl_Stanislaw_Biernacki\)](http://archiwum.biblioteka.piosenki.pl/Flisacy_(sl_Stanislaw_Biernacki)).
29. *Harcerska Chorągiew Zagłębiowska przy pracy*, „Kurjer Zachodni – Iskra” nr 13/1935.
30. *Harcerska szopka zagłębiowska*, „Czuwaj” nr 188/1939.
31. *Historia 36 Z.D.H. żeglarskiej w Wojkowicach Komornych*, „Czuwaj” nr 27/1935.
32. *Historia 60 ZDH im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrowie Górniczej*, „Czuwaj” nr 48/1936.
33. Hrycan A., *36 Zagłębiowska Męska Drużyna ZHP w Wojkowicach im. Króla Jana III Sobieskiego*, „Expres Zagłębiowski” nr 10/1995.
34. Hrycan A., *Grodziecki hufiec ZHP (1929-1939)*, „Expres Zagłębiowski” nr 9/1995.
35. *Idzie noc i Wstaje dzień*, <http://www.16wdh.pl/a441,Idzie-noc-i-wstaje-dzie%C5%84>.
36. *Imponująca rewia drużyn Chorągwi Zagłębiowskiej Harcerzy w Częstochowie*, „Czuwaj” nr 162/1938.
37. Jabłonowski M., Jankowski W., Polak B., Prochwicz J., *O niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939. Wybór dokumentów*, Warszawa-Pułtusk 2001.
38. *Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego: Spała 11-25 lipca 1935 r. Przewodnik po Zlocie i dzienniczek uczestnika*, Warszawa.
39. *Jubileuszowy zlot harcerstwa w Spale*, „Kurjer Zachodni – Iskra” nr 265/1934.
40. Kamiński P., *W Zaleszczykach*, „Wiarus”, nr 6/1936 r.
41. Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1902.
42. *Kartka z kroniki 36 Z.D.H. Wspomnienie ze Spały*, „Czuwaj” nr 31/1935.

43. *Komunikat Ligi Morskiej i Kolonjalnej*, „Lwowski Dziennik Wojewódzki”, nr 5, 31 marca 1934.
44. Kon. L., *Zawody konne nad Dniestrem*, „Jeździec i Hodowca” nr 28, 9 lipca 1932 r.
45. *Koncentracja harcerzy wodnych*, „Czuwaj” nr 214/1939.
46. *Konferencja żeglarska w Dąbrowie Górniczej*, „Czuwaj” nr 90/1936. *Zagłębiowscy wodniacy nad Narocz*, „Czuwaj”, nr 109/1937.
47. Konopka S., *Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1936 r.*, Warszawa 1936.
48. *Korpus intendentów*,
http://zbrojownia.cbw.wp.mil.pl:8080/Content/3543/0006_korpus_intendentow.pdf.
49. Kowalczewski B., *Obozy harcerskie*, „Korpus Ochrony Pogranicza. W piątą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1924-1929”.
50. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 152/1938.
51. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 166/1938.
52. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 176/1938.
53. *Kronika harcerska*, „Czuwaj” nr 22/1935.
54. *Krótką historią kolei w Warszawie*,
<http://www.warszawa1939.pl/obiekt-powiazany/ko-leje/krotka-historia-kolei-w-warszawie#srednicowa>.
55. *Kurs żeglarski Chorągwi Zagłębiowskiej śle pozdrowienie*, „Czuwaj” nr 218/1939.
56. *Kurs żeglarski Chorągwi*, „Czuwaj”, nr 118/1937.
57. *Linia Dukszty-Druja*, www.archo.kolej.pl/maron/dukszty.htm.
58. *Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty*. 5 czerwiec 1935 r., Warszawa 1935.
59. Matl K., *Kronika Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie 1945-2015*, Kraków 2015.

60. Matuszewski R., *Wiktor Szyryński*, „Gazeta Wyborcza”, 8 listopada 2007 r. .
61. Mayer A., *Bandera LMK na jeziorze Narocz*, „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej”, nr 9/1938.
62. Medyński A. , *Ilustrowany przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim*, Lwów 1937.
63. *Mianowania starszyzny*, „Czuwaj” nr 34/1935.
64. *Mianowania drużynowych i namiestników*, „Czuwaj” nr 132/1937.
65. *Mieczysław Marzec*,
<https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/18738>.
66. *Mierzejewski P.*, *LWÓW - pierwszy polski oceaniczny statek. Polski szkolny bark, później okręt-baza okrętów podwodnych*, <http://factanautica.graptolite.net/Lwow.html>.
67. *Moorhouse R.*, *W szponach nazistowskiej maszyny*, <https://twojehistoria.pl/2018/12/31/hitlerjugend-siedem-milionow-dzieci-hitlera/>.
68. *Mundury przedwojenne*,
<https://muzeumharcerstwa.pl/mundury/item/1258-mundury>.
69. *Mykita, prof.*, *Z wolna żyjemy się*, „Czuwaj” nr 136/1937.
70. *Na harcerskim szlaku*, „Czuwaj” nr 170/1938.
71. *Najwyższe odznaczenia państwowe dla najlepszych*, „Dziennik Łódzki” nr 288/1963.
72. *Nasze harce*, http://beta.chem.uw.edu.pl/people/AMyslinski/teksty/harcer/nasze_harce.html.
73. *Ney E.*, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczą*, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczą*, „Czuwaj” nr 123/1937.
74. *Ney E.*, *Harcerze zagłębiowscy nad Naroczem (korespondencja własna „Expresu Zagłębia”)*, „Expres Zagłębia” nr 215/1937.
75. *O teatrze na terenie batalionu Słobódka*, „Wiarus” nr 39/1933.
76. *Obozy harcerskie*, „Expres Zagłębia” nr 209/1933.

77. *Od pehaemów zagłębiowskich w Dębkach. Program pracy i zamierzenia komendy obozu nadmorskiego, „Czuwaj” nr 167/1938.*
78. *Okruchy pamięci. Wspomnienia i relacje byłych żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, oprac. S. Nowakowski, M. Klampert, Olsztyn 2015.*
79. *Organizacja harcerskich drużyn żeglarskich, cz. I, Warszawa 1933.*
80. *Organizacje niepodległościowe w Zagłębiu Dąbrowskim i okolicy, praca zbiorowa pod red. B. Ciepeli, Gródków-Sosnowiec 2006.*
81. *Parowozem pędzić w dal!,*
https://www.historiaposzukaj.pl/miejsca,1223,historionauci_rozklad_jazdy.html.
82. *Pempel S., Pod znakiem lwa i syreny, Warszawa 1989.*
83. *Piloci chorągwi spotkali się w Warszawie,*
<https://cwm.edu.pl/spotkanie-pilotow-choragwi-2019>.
84. *Podziękowanie, „Czuwaj” nr 29/1935.*
85. *Program Politechniki Śląskiej im. W. Pstrowskiego na rok akad. 1962/1963 i 1963/1964, Gliwice 1963.*
86. *Przed występem harcerzy w radio, „Czuwaj” nr 46/1936.*
87. *Przykry wypadek z samochodem ciężarowym, „Wiarus” nr 39/1933.*
88. *Rabsztyń C., Kronika miasta Wojkowice, rkps UM w Wojkowicach.*
89. *Rocznik oficerski 1932, Warszawa 1932.*
90. *Sikorska M., Sekrety staropolskiej lodowni,*
https://www.wilanow-palac.pl/sekrety_staropolskiej_lo-downi.html.
91. *Sołtysik P., Radio, hasło [w:] Encyklopedia Województwa Śląskiego, t. 1, 2014, <http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php>.*

92. *Spis oficerów Legionów Polskich. Stan w dniu 15 czerwca 1916 roku*, rkps Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, sygn. DZS Rps 891.
93. *Sprawozdanie z pracy referatu żeglarskiego Chorągwi Zagłębiowskiej*, „Czuwaj” nr 136/1937.
94. Sroka N., Rzeszutek M., *Stanisław Antosz – w służbie ludziom i wychowaniu*, Wola Zarzycka 2013.
95. Stomska J., *Kuźnica nauczycielskich kadr*, „Montes Tarnovicensis”, nr 4, 21 grudnia 2000 r.
96. *Szkolimy żeglarzy. Obóz w Turawie*, „Sport i Wczasy”, nr 60/1948.
97. Szlaszyński J., *1. Pułk Ułanów Krechowieckich w Augustowie*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 12 (63) / 4 (237), 2011.
98. Szpajdel G., *W 19-tą rocznicę polskiej straży nad Bałtykiem*, „Czuwaj” nr 194/1939.
99. *Sztafeta harcerska na powodzian*, „Kurjer Zachodni – Iskra” nr 240/1934.
100. *Tadeusz Rumanstorfer*,
https://historia.agh.edu.pl/wiki/Tadeusz_Rumanstorfer.
101. *Uczestnik, Znad brzegów Dniestru*, „Czuwaj” nr 74/1936.
102. *Uroczysty obchód ku czci Sienkiewicza*, „Kurjer Zagłębiowski – Iskra” nr 316/1934.
103. Wais K., *Związek Harcerstwa Polskiego w latach 1918-1939. Studia z dziejów organizacji młodzieżowej w II RP*, praca doktorska, napisana pod kierunkiem prof. A. Andrusiewicza, mps, Rzeszów 2007.
104. *Wielkie zawody konne w Zaleszczykach*, „Kuryer Sportowy”, dodatek do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” nr 199, 11 lipca 1931 r.
105. Witkowski K., *Zarys historii Białej 3. Zabrzańskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki*, [w:] *Tropem naszej drużyny. Z kroniki i wspomnień*

- harczerzy Białej 3. Zabrzeńskiej Drużyny*, pod red. L. Denkowskiego, Zabrze 2010.
106. Wodniak Z., *Z krainy jezior, „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej”*, nr 5, czerwiec 1935 r..
 107. *Wykaz obozów Zagłębiowskiej Chorągwi Harcerzy w roku 1937, „Czuwaj”* nr 124/1937.
 108. *Wykaz obozów Zagłębiowskiej Chorągwi Harcerzy w roku 1937, „Czuwaj”* nr 121/1937.
 109. *Wykrycie potajemnej gorzelni, „Żołnierz Polski”*, 17 stycznia 1931 r.
 110. *Wyniki zawodów harcerskich, „Kurjer Zachodni – Iskra”* nr 155/1934.
 111. *Z Wojkowic Komornych, „Kurjer Zachodni – Iskra”* nr 171/1934.
 112. *Z życia 36 Drużyny Harcerzy w Wojkowicach Komornych, „Kurjer Zachodni – Iskra”* nr 33/1935.
 113. *Zawody żeglarzy zagłębiowskiej Chorągwi harcerzy, „Czuwaj”* nr 79/1936.
 114. *Złot drużyn spalskich na Basiuli, „Czuwaj”* nr 12/1935.
 115. *Złot harcerski w Czeladzi, „Czuwaj”, „Kurjer Zachodni Iskra”* nr 118/1935.
 116. *Złoty Potok – Pstrągarnia Raczyńskich*, <http://szlakiibezdroza.blogspot.com/2015/06/zoty-potok-pstragarnia-raczynskich.html>.
 117. Zubowicz B., *Narocz, największe jezioro II RP, „Rzeczpospolita”*, 15 września 2016.
 118. *Żeglarz (podręcznik na stopień żeglarza)*, Warszawa 1937.
 119. *Озеро Дубро. Инфраструктура. Развлечения. Усадьбы и домики на берегу*, <https://trofei.by/articles/raznoe/ozero-dubro-braslavskie-ozera-infrastruktura-razvlecheniya-rybalka-usad-by-i-domiki-na-beregu>.

Indeks osób

- A**ndrusiewicz A. 98
Antosz S. 114
Bachman W. 39
Bacia U. 28
Barecki Z. 112
Bęć T. 26
Biernacki I. 30
Biernacki S. 30
Borg Z. 108
Borsig A<lfred> 111
Borsig A<ugust> 111
Braun J. 30
Brzeziński J. 74
Bulska E. 111
Bulski I. 111
Chorzela B. 90
Ciepiela B. 108
Cierpisz S. 112
Cierpisz S. (ojciec) 112
Czarnomski Z. 20
Cząstka-Szymon B. 72
Czechowski M. 108
Czechowski W. 108
Daniłowski W. 30
Denkowski L. 39, 111
Denkowski T. 111
Domagała W. 90, 98, 105

Dunder *passim*
Dunder A. 51
Dunder Józef 51, 56
Dunder Julia 51
Dunder Julian 51, 56
Dunder M. 51
Dunder Stanisław 51
Dunder Stefan 51
Dzierzbicki K. 26
Estreicher T. 38
Flak W. 19, 109
Gajdka K. *passim*
Grendys E. 90
Grześkowiak 48
Hachulski M. 37
Hitler A. 24
Hrapkowicz W. 114
Hrycan A. 20, 37, 39, 67, 73, 79
Jabłonowski M. 52
Janikowski H. 28
Jankowski W. 46
Kałużny K. 91
Kamiński J. 28
Kamiński P. 88
Kapiszewska M. 74
Kapuściak B. 21
Karłowicz J. 85
Klampert M. 47

Klistała J. 19
Kociejowski S. 86
Kon. L. 83
Konopka S. 76
Kossak W. 88, 89
Kotulski K. *passim*
Kowalczewski B. 47
Kowalewski K. 67
Kozak C. 117, 118
Król K. 28
Kryński A. 85
Leśniewski M. 26, 58
Leśniewski T. 58
Ligęza R. 52, 59
Ludwig J. 72
Łukasiewicz J. 89
Makusz Z. 90
Marzec M. 37, 79
Matl K. 114
Mayer A. 101
Medyński A. 89
Mentel J. *passim*
Michnowicz J. 46, 47
Mierzejewski P. 95
Miszczuk M. 35
Moorhouse R. 24
Mościcki I. 35, 73, 74
Musialik M. 91
Mykita W. 31

Myśliński A. 31
Ney E. 91, 93, 94, 98
Niedźwiedzki W. 85
Nowak E. 91
Nowak H. 26, 91
Nowakowski S. 47
Olbromski A. 65
Olesiński J. 37, 91
Pempel S. 107
Piątek E. 112
Piotrowski S. 32
Polak B. 46
Prochwicz J. 46
Rabsztyn C. 110
Raczyński E. 26
Raczyński K. 26, 27
Rączkowski S. 74
Rumanstorfer T. 38
Ruzikowska Z. 21
Ruzikowski A. *passim*
Ruzikowski A. (ojciec) 35
Ruzikowski M. 109, 110
Rzeszutek M. 114
Sienkiewicz H. 41
Sikorska M. 49
Sikorski E. 48
Słania B. 109
Smorzewski J. 26
Sołtysik P. 32

Sroka N. 114
Styka J. 89
Suchanek J. 31
Synowiec H. 72
Szalewicz W. 76
Szarecki B. 76
Szarewski 76
Szereszewski S. 76
Szlaszyński J. 104
Szpajdel A. 34
Szpajdel B. 20
Szpajdel Ch. 33
Szpajdel G. *passim*
Szpajdel H. 20
Szpajdel T. 34
Szpajdel T.R. 34
Szpajdel Z. 33
Szyryński W. 76, 91
Ścisło J. 37
Targowski L. 91
Wais K. 99
Witkowski K. 111
Wodniak Z. 92
Woźniak J. 20
Zaruski M. 98
Ziółek L. 67
Żabicka-Barecka D. 112

Skróty

akad. - akademicki
APE-A - Archiwum Parafii Ewangelicko-Augsburskiej
ASG - Archiwum Straży Granicznej
b.p. - brak paginacji
cm - centymetr
cz. - część
dh - druh
dh. - druhna
DZS - Dział Zbiorów Specjalnych
gen. - generał
GIG - Główny Instytut Górnictwa
gr - groszy
ha - hektar
HJ - *Hitlerjugend*
hm. - harcmistrz
HO - Harcerz Orli
HR - Harcerz Rzeczypospolitej
hr. - hrabia
im. - imienia
inż. - inżynier
mgr - magister
IPN - Instytut Pamięci Narodowej
KL - *Konzentrationslager*
km² - kilometr kwadratowy
KOP - Korpus Ochrony Pogranicza
kpt. - kapitan
KWK - Kopalnia Węgla Kamiennego
L. - liczba
m - metr
mjr - major
mps - maszynopis
św. - święty
np. - na przykład
nr - numer

NSDAP - *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*
oprac. - opracował
p. - pan, pani
phm. - podharc mistrz
PKP - Polskie Koleje Państwowe
plut. - plutonowy
płk - pułkownik
por. - porównaj
por. - porucznik
ppłk - podpułkownik
ppor. - podporucznik
PPR - Polska Partia Robotnicza
prof. - profesor
przyp. - przypis
PTT - Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
PTTK - Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
pw. - pod wezwaniem
pwd. - przewodnik.
PZPR - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RP - Rzeczpospolita
rps, rkps - rękopis
s. - strona; syn
SA - *Sturmabteilung*
SG - Straż Graniczna
sierż. - sierżant
t. - tom
tj. - to jest
tzw. - tak zwany
ur. - urodzony, urodzona.
WUG - Wyższy Urząd Górniczy
ww. - wyżej wymieniony
z d. - z domu
ZDH - Zagłębiowska Drużyna Harcerska
ZHP - Związek Harcerstwa Polskiego
zł - złoty
zm. - zmarły

ILUSTRACJE



Druh Kazimierz Kotulski, prawdopodobnie maj 1939 r.

Źródło: Archiwum Rodzinne Kazimierza Kotulskiego



Defiluje 36 Zagłębiowska Drużyna Harcerska im. Jana III Sobieskiego z Wojkowic Komornych; defiladę (prawdopodobnie 3 maja 1939 r.) prowadzi druh Kazimierz Kotulski
Źródło: Archiwum Rodzinne Kazimierza Kotulskiego



Kolonia robotnicza w Wojkowicach
Źródło: Album obiektów Towarzystwa Saturn, Czeladź 1930,
s.19



Kopalnia Jowisz

Źródło: *Album obiektów Towarzystwa Saturn, Czeladź 1930*, s. 14



Ogólny widok kopalni Jowisz

Źródło: *Album obiektów Towarzystwa Saturn, Czeladź 1930*,
s. 15



Druja – widok ogólny
(połowa lat trzydziestych XX wieku)
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. Pocz.13128a



*Z racji swej malowniczości i surowych warunków tereny Pojezierza
Brasławskiego były miejscem obozów harcerskich drużyn
poszukujących podczas akcji letniej przygód w dziewiczym terenie,
a nie wygod w pobliżu ośrodków miejskich. Na fotografii obóz
drużyny harcerskiej z Żywca w Stobódcze w roku 1930; autor:
Z. Okuljar*

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-803



Stacja kolejowa w Spale. Na pierwszym planie widoczny oddział maszerujący w ordynku do obozu; autor: Jan Ryś
Źródło: <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/5913718>, dostęp: 12.07.2019



Prezydent Ignacy Mościcki wpisuje się do harcerekroniki (naocznym świadkiem tej sytuacji był Autor)
Źródło: <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/en/jednostka/-/jednostka/5913718/obiekty/357970>, dostęp: 12.07.2019

CENA 5 GR.

wieści złotowe

dziennik jubileuszowego zlotu harcerstwa polskiego

Spała, 17 lipca 1935 r.

Nr. 7

PAN PREZYDENT W OBOZIE



Pan Prezydent w obozie

fol. Jan Ryś



Pan Prezydent na wystawie

fol. Jan Ryś



Pan Prezydent daje autografy dzieciom. Duszec pada, wó trzeba papier osłonić szapką

fol. Jan Ryś

Pierwsza strona „Wieści Złotowych” z 17 lipca 1935 r. (na zdjęciu w prawym dolnym rogu sytuacja, której naocznym świadkiem był K. Kotulski)

Źródło: Biblioteka Jagiellońska, sygn. 6474 III



Druhowie z 36 ZDH z Wojkowic Komornych po brawurowym występie (o którym mowa w niniejszej publikacji) podczas Zlotu w Spale w roku 1935

Źródło: P. Duda, S. Duda, Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii, Katowice 2009, s. 201



Rotunda Panoramy Raclawickiej w Parku Stryjskim we Lwowie (lata trzydzieste XX wieku)

Źródło:

*[https://fotokresy.pl/Park_Stryjski_Rotunda_Panoramy_Raclawickiej?](https://fotokresy.pl/Park_Stryjski_Rotunda_Panoramy_Raclawickiej?f=518339-foto)
f=518339-foto, dostęp: 21.05.2020*



*Zaleszczyki: most na Dniestrze (druga połowa lat
trzydziestych)*

Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn.: DŹS XII 8b/p.96/5, Pocz.8531



Rynek w Zaleszczykach (lata trzydzieste XX wieku)

Źródło:

https://fotokresy.pl/Zaleszczyki_%D0%97%D0%B0%D0%BB%D1%96%D1%89%D0%B8%D0%BA%D0%B8_/u183776,p1_Rynek_dawny.html?f=1487960-foto, dostęp: 5.05.2020



Plaża w Zaleszczykach (druga połowa lat trzydziestych XX wieku)

Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. DŹS XII 8b/p.96/5, Poczt.8411



36 ZDH na obozie w Zaleszczykach w roku 1936

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury



36 ZDH na obozie w Zaleszczykach w roku 1936

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka
ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury



Jezioro Narocz po burzy (lata trzydzieste XX wieku)

Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn.: Pocz.17063



*Wieś Nanosy nad jeziorem Narocz
(lata trzydzieste XX wieku)*
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F.63694/II



*Molo nad jeziorem Narocz
(druga połowa lat trzydziestych XX wieku)*
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn.: Pocz.17057



*Jeziro Narocz (autor: Józef Łoziński)
(lata trzydzieste XX wieku)
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. Pocz.17064*



*Kurs żeglarski Chorągwi Zagłębiowskiej nad jeziorem Narocz,
rok 1937 (w środku, w ciemnej marynarce mundurowej druh
Gustaw Szpajdel)*

*Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka
ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury*



*Wojkowiccy harcerze na łodzi „Gryf”
(lata trzydzieste XX wieku)*

Źródło: P. Duda, S. Duda, *Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii*, Katowice 2009, s. 202



*Kurs żeglarski Chorągwi Zagłębiowskiej nad jeziorem Narocz,
rok 1937*

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka
ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury



*Uczestnicy kursu żeglarskiego Chorągwi Zagłębiowskiej nad
jeziorem Narocz przed bramą obozową, rok 1937*

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka
ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury



Jacht „Czajka”, rok 1938

Źródło:

<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/229836/2eee76b24482a89b5daa7b704c495cc7/>, dostęp: 12.03.2020



*Schronisko Związku Harcerstwa Polskiego nad jeziorem
Narocz (druga połowa lat trzydziestych XX wieku)*

Źródło:

<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/105460/d3513848116a41ba29386ac50476788f/>, dostęp: 3.03.2020



Stacja kolejowa w Naroczy

Źródło:

<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/82860/d3513848116a41ba29386ac50476788f/>, dostęp: 3.03.2020



Okolice Augustowa, jezioro Białe
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F.64295/II



Augustów, jezioro Białe
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. DŻS XII 8b/p1/5



*Żaglówka przy kei. Jezioro Krechowieckie, Augustów
(druga połowa lat trzydziestych XX wieku)*

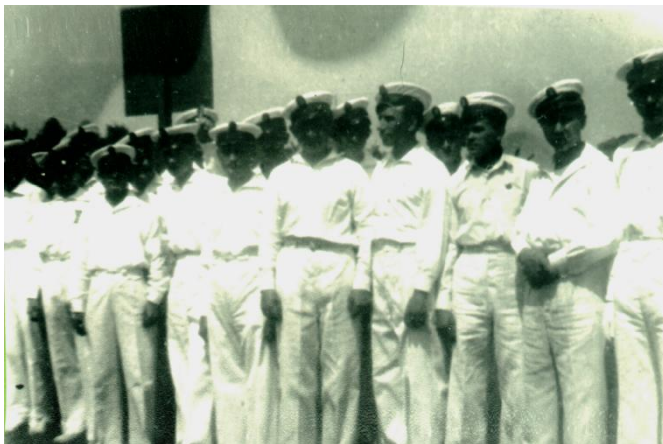
Źródło:

<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/255740/d6aa0bf66de6c38830b9bbd79e698266/>, dostęp: 12.04.2020



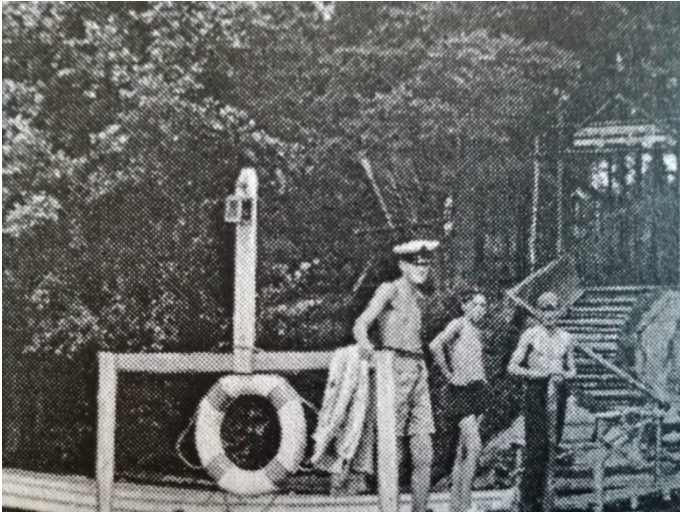
*Wojkowiccy harcerze podczas wycieczki łodzią po Bałtyku
(lata trzydzieste XX wieku)*

Źródło: P. Duda, S. Duda, Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii, Katowice 2009, s. 202



*36 ZDH przed harcówką w Wojkowicach Komornych,
rok 1938*

*Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej,
teka ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury*



Obóz żeglarski Chorągwi Zagłębiowskiej w Augustowie w roku 1939

Źródło: P. Duda, S. Duda, Spacer do przeszłości czyli Wojkowice w starej fotografii, Katowice 2009, s. 203



Defilują zagłębiowscy wodniacy, na czele Dh Hm. Gustaw Szpajdel, rok 1939

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury (w oryginale zdjęcie nieostre)



Dh Kazimierz Kotulski z instruktorami Hufca Ziemi Będzińskiej podczas uroczystości z okazji 102 rocznicy urodzin, 21 lipca 2019 r.

fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej



*Krąg Seniorów i Starszyny Harcerskiej „Zarzewie”, w środku
Druh Kazimierz Kotulski
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Setne urodziny Kazimierza Kotulskiego w Urzędzie Stanu
Cywilnego w Wojkowicach, 21 lipca 2017 r.; stoją od lewej:
Barbara Kornafel (wnuczka), Zenobia Kotulska (żona),
Kazimierz Kotulski, Burmistrz Wojkowic Tomasz Szczerba,
kierownik USC Anna Jaworecka, Barbara Kornafel (córka)
fot. Archiwum UM Wojkowice*



Druh Kazimierz Kotulski przygląda się zdjęciu, na którym Ignacy Mościcki zostaje poproszony o wpis do harcerskiej kroniki w Spale w roku 1935 (Autor stał wówczas kilka metrów od prezydenta)
fot. Krzysztof Gajdka



Druh Kazimierz Kotulski, Wojkowice, grudzień 2019 r.
fot. Krzysztof Gajdka



Kazimierz Kotulski z wnuczką Barbarą
Źródło: Archiwum rodzinne Kazimierza Kotulskiego



Kazimierz Kotulski w dniu podpisania książki do druku
(1 lipca 2020 r.)
fot. Krzysztof Gajdka



List gratulacyjny dla Kazimierza Kotulskiego wręcza 17 lipca 2020 r. Burmistrz Tomasz Szczerba (na drugim planie córka Barbara oraz Krzysztof Gajdka)
fot. UM Wojkowice



Autor i jego książka (17 lipca 2020 r.)
fot. Krzysztof Gajdka



*Kazimierz Kotulski z Burmistrzem Wojkovic Tomaszem
Szczerbą i córką Barbarą w przeddzień 103 urodzin
z okolicznościowym egzemplarzem okazowym książki
„Harcerskie wspomnienia z żeglarskim akcentem”
(17 lipca 2020 r.)
fot. Krzysztof Gajdka*



*Autor wraz z redaktorami tomu – Hm. Józefą Mentel (stoi pierwsza z prawej) i Krzysztofem Gajdką (z żoną Anną)
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Gospodarze i goście 103 Urodzin Druha Kazimierza
Kotulskiego; Piekary Śląskie, 19 lipca 2020 r.
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Kwiaty Jubilatowi wręcza Płm. Dorota Schmatolla,
komendantka Hufca Ziemi Będzińskiej; 19 lipca 2020 r.
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Autor w rozmowie z Hm. Aleksandrą Lechocką, zastępcą
Komendanta Chorągwi Śląskiej ZHP, 19 lipca 2020 r.
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Goście uroczystości: Hm. Aleksandra Lechocka, Hm. Andrzej
Lichota (oboje z Komendy Chorągwi Śląskiej ZHP), Płm.
Dorota Schmatolla, Hm. Anna Łebzuch i Hm. Marek Łebzuch
(wszyscy z Komendy Hufca Ziemi Będzińskiej),
19 lipca 2020 r.
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



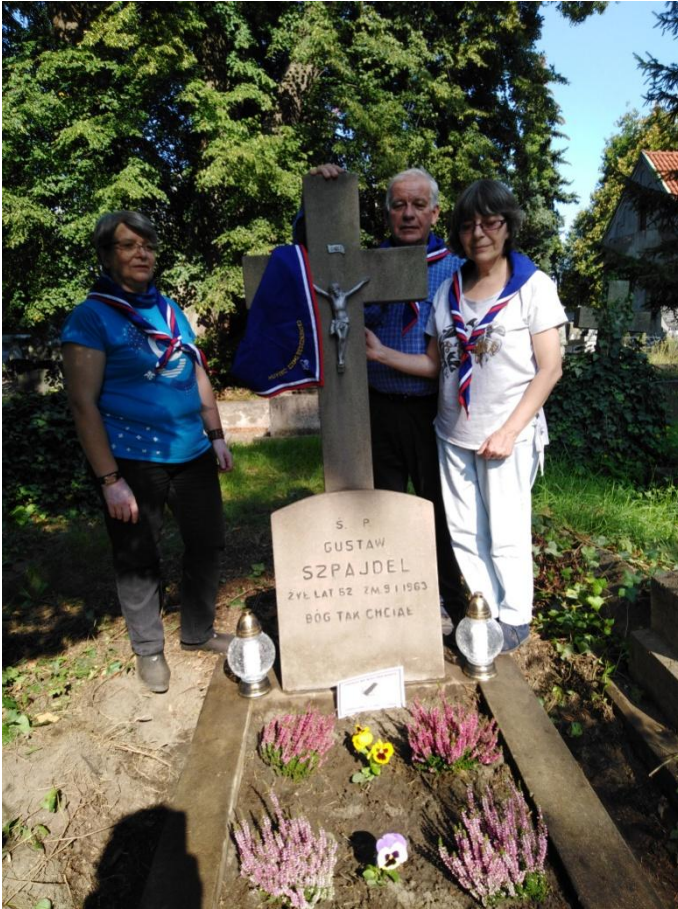
*Życzenia Jubilatowi składają przedstawiciele Komendy
Chorągwi Śląskiej ZHP – Hm. Aleksandra Lechocka i Hm.
Andrzej Lichota, 19 lipca 2020 r.;*
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej



*Dwa torty z okazji 103 Urodzin Druha Kazimierza
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



*Czas na autografy i dedykacje, na zdjęciu (na pierwszym
planie): Ks. Dr Ryszard Adrjanek, Autor, Hm. Aleksandra
Lechocka, Hm. Andrzej Lichota, Hm. Józefa Mentel
fot. Archiwum Hufca Ziemi Będzińskiej*



Grób Hm. Gustawa Szpajdla, jednego z głównych bohaterów opowieści Druha Kazimierza Kotulskiego, na Cmentarzu Ewangelickim w Częstochowie, uporządkowany 12 września 2020 r. przez instruktorów Hufca Ziemi Będzińskiej; stoją od lewej: Phm. Dorota Schmatolla, Hm. Marek Łebzuch, Hm.

Anna Łebzuch

fot. Krzysztof Gajdka



*Grób Hm. Gustawa Szpajdla na Cmentarzu Ewangelickim w Częstochowie, uporządkowany 12 września 2020 r. przez instruktorów Hufca Ziemi Będzińskiej: Phm. Dorotę Schmatolle, Hm. Annę Łebzuch, Hm. Marka Łebzucha i Pwd. Krzysztofa Gajdkę (grobem opiekować się będą odtąd harcerze i instruktorzy Hufca Ziemi Będzińskiej);
fot. Krzysztof Gajdka*

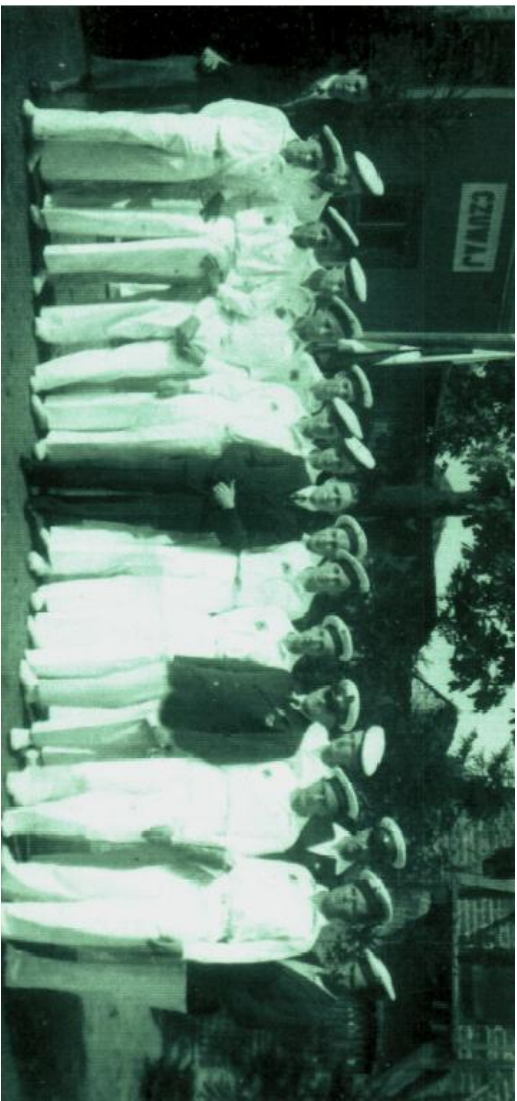


Odnaleziony w październiku 2020 r. harcerski fiński nóż słynnej firmy J. Marttitini z Rovaniemi, własność Kazimierza Kotulskiego.

*Dar Autora dla Izby Tradycji Hufca Ziemi Będzińskiej
fot. Krzysztof Gajdka (zdjęcie zamieszczone wyłącznie w dodruku
wydania pierwszego)*



*Odnaleziony w październiku 2020 r. harcerski szwedzki nóż słynnej firmy Mora KJ z Östnor, własność Kazimierza Kotulskiego. Dar Autora dla Izby Tradycji Hufca Ziemi Będzińskiej
fot. Krzysztof Gajdka (zdjęcie zamieszczone wyłącznie w dodruku wydania pierwszego)*



36 ZDH w roku 1933 (w pierwszym rzędzie w ciemnej marynarce mundurowanej stoi Dł. Gustaw Szpijdel, w garniturze – dyrygent chóru Józef Suchanek)

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej, teka ZHP Grodziszec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury



*Druh Gustaw Szpajdel, drużynowy 36 ZDH,
pilot Chorągwi Zagłębiowskiej ZHP*

Źródło: Archiwum Komisji Historycznej Hufca Ziemi Będzińskiej,
teka ZHP Grodziec, wystawa 10 XI 2007, bez sygnatury

BENEFIS I PREMIERA
KSIĄŻKI
DRUHA KAZIMIERZA
KOTULSKIEGO,
MIEJSKI OŚRODEK
KULTURY
W WOJKOWICACH,
28 WRZEŚNIA 2020 R.^A

^A Zdjęcia z benefisu zostały dołączone wyłącznie do dodruku wydania pierwszego. Fotografie pochodzą z archiwów współorganizatorów uroczystości - Urzędu Miasta Wojkowice i Hufca Ziemi Będzińskiej. Za wielki wkład w organizację uroczystości Autor składa podziękowania Pani Barbarze Pawlak, Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Wojkowicach, oraz kierowanemu przez Nią zespołowi.



Wśród publiczności benefisu dużą grupę stanowili harcerze ze szkół średnich i młodzi instruktorzy



*Autor i Phm. Dorota Schmatolla, komendantka Hufca Ziemi
Będzińskiej*



Autor z Hm. Józefą Mentel, współredaktorką książki



*Autor wraz z Burmistrzem Wojkowic Tomaszem Szczerbą
i Jego synem – Adasiem*



*Życzenia składa Przewodniczący Rady Miasta Wojkowice
Mateusz Mania*



Wręczenie Złotej Odznaki Za Zastugi dla Chorągwi Śląskiej ZHP; od lewej: Hm. Józefa Mentel, Autor, komendantka Chorągwi Śląskiej ZHP Hm. Anna Peterko wraz z zastępcami – Hm. Andrzejem Lichotą i Hm. Aleksandrą Lechocką



Autor chwilę po odznaczeniu Złotą Odznaką Za Zastugi dla Chorągwi Śląskiej ZHP w chuście Hufca Ziemi Będzińskiej



Wystąpienie Burmistrza Wojkovic Tomasza Szczerby



Instruktorzy Hufca Ziemi Będzińskiej – Płd. Sylwester Dembiński i Hm. Marek Łebzuch



Wystąpienie Matgorzaty Kołtun z UM Wojkowice, w trakcie którego odczytany został list gratulacyjny wicewojewody śląskiego Roberta Magdziarza



Życzenia Autorowi składają Burmistrz Wojkowic Tomasz Szczerba oraz Przewodniczący Rady Miasta Mateusz Mania



Laudacja Krzysztofa Gajdki – współredaktora tomu



*Podziękowanie Kazimierza Kotulskiego za zorganizowanie
benefisu i udział gości w uroczystości*



KAZIMIERZ KOTULSKI – URODZONY 18 LIPCA 1917 ROKU, PRZED WOJNĄ CZŁONEK ELITARNEJ 36 ZAGŁĘBIOWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ W WOJKOWICACH KOMORNICH W STOPNIU HARCERZA RZECZYPOSPOLITEJ I ŻEGLARZA, UCZESTNIK SŁYNNEGO JUBILEUSZOWEGO ZŁOTU ZHP W SPALE W ROKU 1935, OBOZÓW HARCERSKICH NA KRESACH II RZECZYPOSPOLITEJ ORAZ PROFESJONALNYCH SZKOLEŃ ŻEGLARSKICH W OŚRODKU ŻEGLARSTWA ŚRÓDLĄDOWEGO ZHP NAD JEZIOREM NAROCZ I NAD JEZIOREM KRECHOWIECKIM W AUGUSTOWIE. PRZEZ CAŁE ZAWODOWE ŻYCIE ZWIĄZANY Z GÓRNICTWEM, CENIONY INŻYNIER, SPECJALISTA W DZIEDZINIE MECHANIZACJI GÓRNICTWA, INSPEKTOR KOPALŃ W ZJEDNOCZENIU BUDOWNICTWA GÓRNICZEGO. ABSOLWENT ŚLĄSKICH TECHNICZNYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH W KATOWICACH I AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ W KRAKOWIE. ZAPALONY TURYSTA, ŻEGLARZ, NARCIARZ I PSZCZELARZ. OBECNIE CZŁONEK KRĘGU SENIORÓW I STARSZYNY HARCERSKIEJ "ZARZEWIE" PRZY HUFCU ZIEMI BĘDZIŃSKIEJ IM. KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO. OD URODZENIA MIESZKA W WOJKOWICACH W POWIECIE BĘDZIŃSKIM.

ISBN 978-83-957906-0-7



9 788395 790607